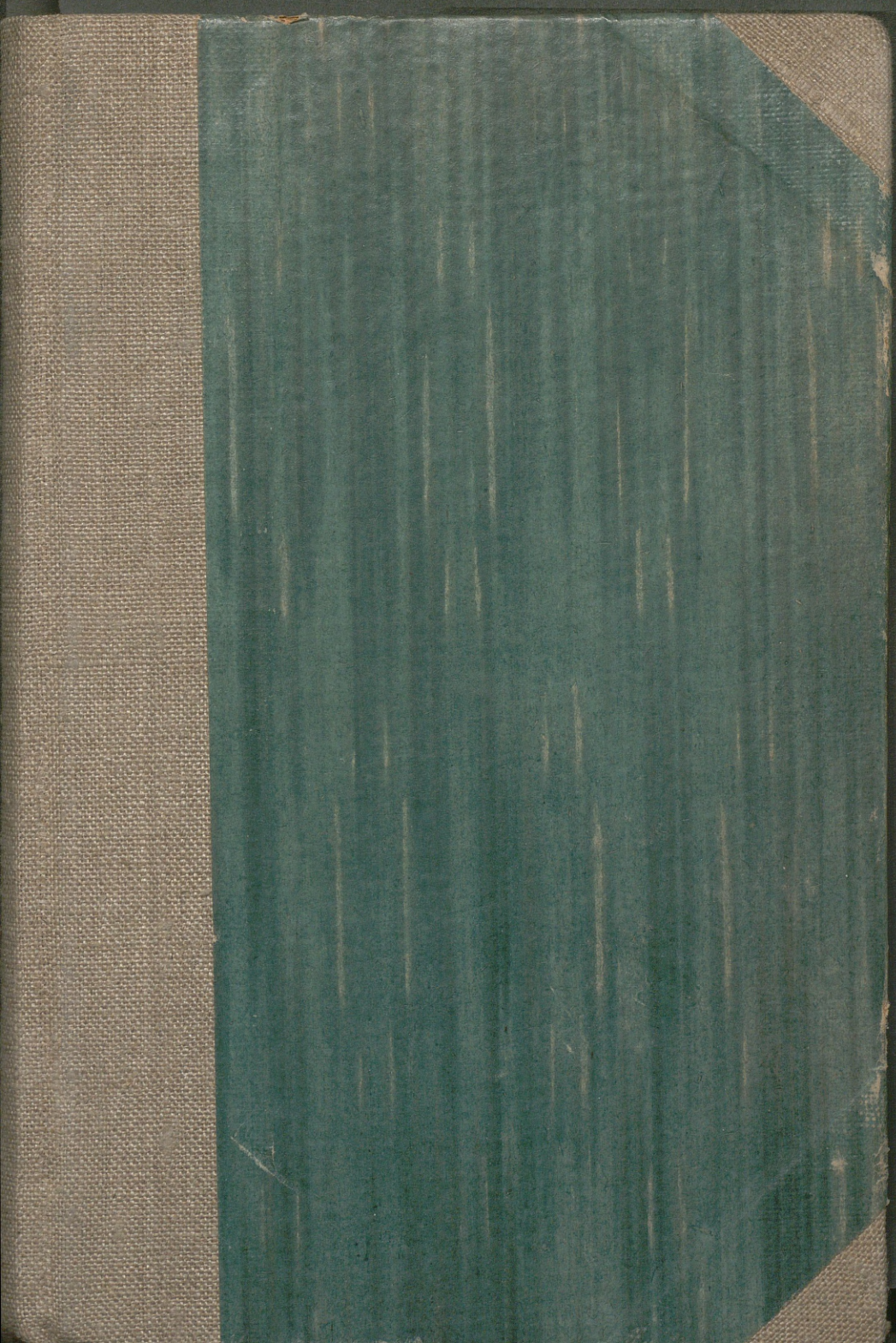
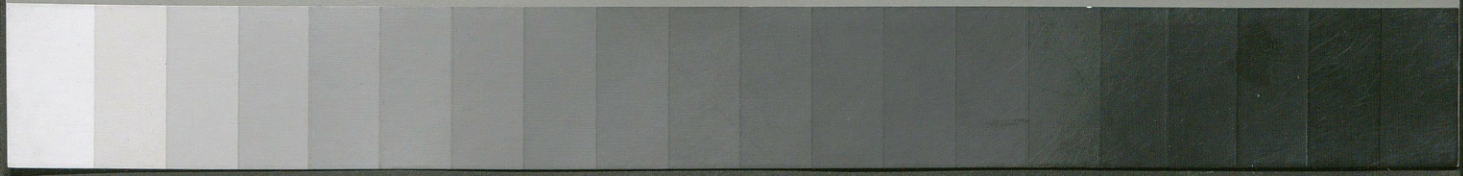




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

**Colour Chart #13**

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black
------	------	-------	--------	-----	---------	-------	---------	-------

DANES-PICTA.COM



Kótko 3

paśka IV

\* Liechieloki Poel Muoleiákiem

\* Kamí Vers les cimes

Tokutorui Plutôt le mort

\* Moulaur Vieille maison

Zbierchowski Paucienka

Susryjska Wzgorze

*J. Sczaniecki / w losowaniu*

# Pod Smoleńskiem i Moskwą

temu lat trzysta.

Kartka z dziejów.

1609—1612.

Napisał Dr. Kazimierz Niedzielski.



WARSZAWA.

1911.

Zienkiewicz ! Chęć  
Księgarnia, skład i drukarnia

ERS. W. OCIE  
BLET  
SYGN.  
7673

978

Biblioteka Województwa Lubelskiego  
38712 | 2  
im. F. Słowackiego

DRUK. E. NICZ i S-ka, WARSZAWA, NOWY-ŚWIĄT 70.

1950 D 2050

## PRZEDMOWA.

Upływa lat trzysta, jak pod murami Moskwy staczano boje o tron carów, o pozyskanie wpływów na Wschód słowiański i podporządkowanie tegoż zadaniom kultury i polityki Zachodu. Polska była wtedy wciąż jeszcze jednym z najpotężniejszych mocarstw w Europie, choć początki rozkładu wewnętrznego dawały już znać o sobie; Rosja, właściwiej ówczesne carstwo Moskiewskie, lubo obszarem terenów tworzyło kraj niezwykły, na skutek zamieszek, trwających lata całe, u krańców wyczerpania zdawała się stać prawie. Że wyczerpanie to było jednak pozornem tylko, pouczyły wypadki późniejsze. Bądź co bądź, w owym okresie czasu dla przedsięwzięć polityki śmiałej i stanowczej stała otworem.

A taką właśnie politykę czynu sam zbieg okoliczności zdawać się dyktować Polsce. Dziwnem, któremu może brak równego, zrządzeniem losów—otworem stanęła droga do ścisłego dwóch najludniejszych szczepów słowiańskich złączenia się Polski i Rosji, ziem dawnej Rzeczypospolitej i Litwy z Carstwem Moskiewskiem. Doniosłe, wszechświatowego znaczenia następstwa unji takiej, nieobliczalne stąd dla nas, polaków, korzyści, tak

niewielkim, jak uczy historia, dające się okupić wysiłkiem, zrozumieć był winien, jak mniemam, każdy umysł normalny i naród każdy o miernym bodaj zmyśle politycznym; a jednak nie zrozumieli rzeczy tej przodkowie nasi, nie rozumiał jej również Król Zygmunt III, większość jego doradców i szlachta. Pojął ją tylko jeden prawie daleko ponad współczesnych w przyszłość patrzący hetman Stanisław Żółkiewski, lecz w sercach i umysłach rodaków nie znalazł oddźwięku. Więc zmarowano plony najznakomitszych zwycięstw i mądrej dyplomacji wodza i męża stanu zarazem. Po zwycięstwie Kłuszyńskim, po opanowaniu Smoleńska szlachta polska odmówiła kredytów dalszych na wyprawę wojenną.

Taż szlachta odmówiła później poparcia Władysławowi IV-mu i obróciła w niwecz genialny plan skruszenia potęgi osmanów, zdobycia Carogrodu dla Polski i zawarcia sojuszu z ludami Słowiańszczyzny Południowej.

Tyle krótkowidztwa i niedołęztwa politycznego, tyle wołającego o pomstę lenistwa ducha, tyle wykroczeń przeciw głosowi rozsądku, których dopuściły się uprzywilejowane w Polsce warstwy społeczne, nie mogło ująć bezkarnie. Jakoż przyszła zapłata rychła i sroga. Kozacy, szwedzi, wojska rosyjskie zalały kraj i w temże jeszcze siedemnastem stuleciu, w którym los wysuwał Polskę na czoło ludów świata, też Polska nagle ocknęła się nad brzegiem przepaści. W r. 1610 Duma bojarów z kniazim Mścisławskim na czele zapraszała królewicza Władysława na tron carski; w r. 1656 kandydaturę Aleksego Michajłowicza na tron polski rozpatrywano w Warszawie całkiem poważnie. Role zmieniły się.

Trzy upłynęły już stulecia od wielkich wydarzeń owych. Czas zwolna wypłaska je z pamięci. Tem słuszniejszą, sądzę, jest rzeczą odtworzenie w chwili obecnej przyćmionych mgłą lat ubiegłych scen i obrazów z przeszłości. Że nie brak im dramatycznego napięcia, to pewna. —

Warszawa, w Lipcu 1911 r.

*Dr. Kazimierz Niedzielski.*

---



## WSTĘP.

---

By ocenić i zrozumieć dokładnie wypadki, omówienie których jest właśnie zadaniem książki niniejszej, musimy cofnąć się, do końca wieku szesnastego. W roku 1584, t. j. we dwa lata po ukończeniu wygranej przez Stefana Batorego wojny o Inflanty zmarł car Iwan Wasiljewicz Groznyj, a rządy objął słaby umysłem i ciałem syn tegoż Fiodor. Oddany całkowicie niemal praktykom religijnym zdał ciężar rządów na swego szwagra Borysa Fiodorowicza Godunowa, który już za Groźnego sprytem, umiejętnością, postępowania i energją do najznacniejszych w państwie doszedł urzędów. Ambitny, nieprzebierający w środkach w chwili stanowczej, dworzanie ów sam po berło wyciągał dłoń chciwą, a nieudolność oraz wątłość fizyczna bezdzietnego w dodatku Fiodora zdawała się, urzeczywistnieniu planów tych sprzyjać wybornie. Na przeszkodzie stał jednak brat cara, małoletni Dymitr; otóż jednym z pierwszych czynów „regenta“, było usunięcie młodziutkiego księcia wraz z cesarzową — wdową z dworu; obojgu wyznaczoną za rezydencję miasto Uglicz, w odległości 24 mil od Moskwy.

Na tem Godunow zdawał się być poprzestać na razie.

W Polsce wiedziano dobrze, że nowy car jest człowiekiem, do ojca swego niepodobnym zupełnie; że, wprawdzie, nie odziedziczył po nim instynktów okrutnych, lecz że obcemi mu są również: duch przedsiębiorczy i energja Groźnego. Zdawano sobie również sprawę arcydokładnie z knowań Godunowa i z braku popularności tegoż u bojarów. Z relacyj ustnych i piśmiennych wiedziano, że sytuacja w Moskwie jest niepewną, wybuch rewolucji—nieunikniony prawie, że w państwie tem szerzy się anarchja coraz większa. Cały ów stan rzeczy potwierdzili liczni zbiegowie, malując położenie państwa sąsiedniego w barwach najczarniejszych i mówiąc bez ogródek, że ład mógłby tam zaprowadzić chyba tylko król polski. To dobrowolne i z przekonania płynące zapraszanie polaków, analogicznie biorąc, rzecz wyjątkowa w historii krajów innych, dla narodu naszego nie było nowością. Unja z Litwą, dobrowolne, prowincyj pruskich poddanie się Kazimierzowi Jagiellończykowi, także oddanie Inflant przez W. Mistrza kawalerów mieczowych pod berło Zygmunta Augusta są wymownym stanem takiego dowodem przekonywającym. Narody obce same ku Polsce wyciągały ręce, ceniąc ją za cechujące naród nasz poszanowanie swobód osobistych, za tolerancją religijną, brak instynktów zaborczych, za rycerskość uczuć. I dopóki zasadom tym Polska pozostawała wierną, dotąd niejednen z obcych za zaszczyt, za szczęście uważał sobie być poddanym króla polskiego i Polskę uważać za własną ojczyznę swą. Gdy więc w okresie, o któ-

rym mowa, polityka wewnętrzna kraju naszego nie uległa jeszcze zbyt wybitnym zmianom na gorsze, tę pochopność umysłów niektórych w Rosji ku ścisłemu przymierzu z Polską, ku zlaniu się, nawet w jedno mocarstwo w przyszłości z psychologicznego punktu widzenia można tu wytłomaczyć sobie bez trudu.

Stefan Batory, popierany przez papieża Sykstusa V na projekt unii godził się chętnie i gotów był opór partii przeciwnej przełamać zbrojnie. Uporawszy się jako tako z opozycją w kraju, mądry i dzielny monarcha ten celem poczynienia przygotowań zimą r. 1586 wyjechał do Grodna. Tu zaskoczyła go całkiem niespodziewanie śmierć przedwczesna. Ze śmiercią Batorego projekty co do Moskwy poszły w odwłokę, ale nie zapomniano o nich bynajmniej. Wyczekiwano tylko chwili stosownej, która też z czasem nadeszła.

W r. 1591 nasłani przez Godunowa siepacze zamordowali małoletniego księcia Dymitra. Matkę wtrącono do klasztoru, braci jej zesłano na Sybir, wpływowe rody bojarów: Szujskich, Mścislawskich, Romanowych, Nagich i inne odsunięto od dworu carskiego zupełnie. Odtąd Borys Godunow stał się już panem położenia. Car Fiodor zmarł w roku 1598 bezdzietnie, dynastyja Ruryka wygasła, Godunow został carem. Ubezpieczywszy się na zewnątrz przedłużeniem z Polską rozejmu, ambitny człowiek ten czas jakiś usiłował pracować szczerze nad podniesieniem dobrobytu oraz rozwojem wewnętrznym kraju. Ale chmury na widnokręgu zbierały się już coraz gęstsze, Mord, dokonany na osobie Dymitra, choć samobójstwem upozorowany dość

zrećźnie, wołał o pomstę. Nowy władca niebawem przekonał się, że prawdziwe okoliczności zbrodni lud odkrył i trzyma je w pamięci. Widząc rosnącą z dniem każdym niepopularność swą, w obawie zemsty ze strony pokrzywdzonych, dręczony wyrzutami sumienia, stracił Godunow niebawem tę tak niezbędną każdemu, a dostojnikowi najwięcej chyba, równowagę ducha, utracił zapał do pracy i wpadł w melancholję wyraźną. Wypadek, który przytaczamy poniżej, dopełnił miary.

Roku 1603 na Ukrainie zjawił się młodzieniec pewien, który podawał się za ocalonego od zbirów w Ugliczu kniazia Dymitra. Kim był właściwie, dziś jeszcze historia nie umie powiedzieć; że nie był kniazem Dymitrem, to jednak jest już obecnie faktem ustalonym. Od awanturników różnych, poszukiwaczy łupu i szczęścia, ex-żołnierzy z wojen moskiewskich, inflanckich i wołoskich na Ukrainie roiło się wówczas. Niejeden z rębaczy takich wraz z wielką odwagą w boju łączył w wysokim stopniu przebiegłość umysłu i dar korzystania z okazji. Do osobników takich należał prawdopodobnie i ów młody pseudoksiążę z Zaporozża.

Otóż jegomość ten czas jakiś służył za kuchcika na dworze księcia Adama Wiśniowieckiego, a rozchorowawszy się tamże raz ciężko, zeznał na spowiedzi, jako z carskiego pochodzi rodu, że w Ugliczu zgładzono zamiast księcia podsuniętego naumyślnie i podobnego doń z rysów twarzy wyrostka Siemionkę. Uratowanym tak szczęśliwie książęciem ja jestem, mówił chory, a na dowód pokazał zawieszony na piersi krzyż złoty, drogiemi sadzony kamieniami, dar jakoby kniazia Iwana Mści-

sławskiego, otrzymany na chrzcie. Po za tem powoływał się na pewne szczególniejsze znaki na ciele (jedno ramię krótsze, brodawka na twarzy), jakimi miał podobno wyróżniać się Dymitr mały. Potwierdził prawdziwość znaków i wiek odpowiedni służący Lwa Sapiechy, niejaki Piotrowski, który przez czas pewien był jeńcem w Moskwie, a później usługiwać miał nawet Dymitrowi w Ugliczu. Wszystkim tym opowieściom dano wiarę, szczerze czy pozornie — to rzecz inna.

Gdy więc ów cudownie ocalony „cesarzewicz“ wyzdrowiał, Wiśniowiecki polecił go stryjecznemu bratu swojemu Konstantemu. Ten doniósł o nadzwyczajnem zdarzeniu owemu królowi i zawiózł pupila do Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego i senatora. Mniszech, pomimo dostojenstw wielkich, nie używał w Polsce opinji człowieka bez zarzutu; opowiadano bowiem sobie na konto p. wojewody rzeczy różne i niekoniecznie ładne. „Ażeby z takich trudności wybrnąć szczęśliwie, powiada w dziele swem prof. August Sokołowski, i zająć tak wysoko, trzeba było mieć wiele sprytu i przebiegłości“. Jakoż połapaniem się w sytuacji odrazu Mniszech i tym razem dowiódł zręczności swej.

Domniemany carewicz nie zasypiał tak samo gruszek w popiele. Więc przedewszystkiem rozkochał się na zabój w córce wojewody Marynie, o rękę jej oświadczył się, nie szczędząc przytem obietnic świetnych. Do łask króla Zygmunta i wywierających nań wpływ wielki jezuitów potrafił wkręcić się złożeniem uroczystej przysięgi, że przejdzie na katolicyzm i wiarę katolicką rozszerzy w przyszłym swem państwie. To poskutkowało.

Król Zygmunt III, nie badając sprawy dokładniej, uznał w młodym człowieku carewicza Dymitra, wyznaczył mu na utrzymanie z górą 40.000 złp. (około 50.000 rs. na monetę dzisiejszą) rocznie, a Mniszchowi i Wiśniowieckiemu polecił, by według sił i rozumienia własnego dopomogli księżęciu do odzyskania należnej mu korony. Rad i przestróg Zamojskiego i Żółkiewskiego, którzy rzecz całą nazwali komedją, nie brano w rachubę.

17 Kwietnia 1604 r. samozwaniec, po odprawieniu spowiedzi generalnej przed o. Gasparem, Sawickim, wyrzekł się obrządku wschodniego i przyjął katolicyzm. Podejmowany ze czcią i godnością należną członkowi rodu panującego, wyrósł na bohatera chwili; sam Zygmunt III spoglądał nań jako na przyjaciela i aljanta w przyszłości; nuncjusz papieżki, całując go i ściskając, upominał, by zamierzoną wyprawę doprowadził do skutku jaknajrychlej a nadewszystko, aby za wyświadczone łaski wywdzięczył się krzewieniem wiary katolickiej i powołaniem jezuitów do przyszłego państwa swojego i do krajów wszelakich, jakie kiedykolwiek podbije orężem. Mniszech w przygotowaniach do wojny rozwinął energję, zadziwiającą jak na człowieka w wieku. Pycha opanowała duszę wojewody doszczętnie. W myśli już widział ukochaną córę swą na tronie, siebie — ojcem panujących, uczestnikiem bogactw i władzy w tak olbrzymim kraju. Oświadczywszy Dymitra przyjął tedy skwapliwie, ślub miał odbyć się w Moskwie, po koronacji.

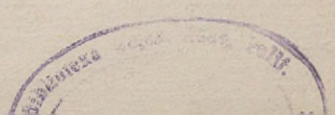
„Miał ten Dymitryusz około lat 25, wzrostu był średniego, cery białej, włosów rudowatych, pisze współczesny wypadkom historyk włoski (Ales-

sandro Cilli. Historia di Moscovia), oczu błękitnych, twarzy okrągłej, niebardzo powabnej, wzroku nieco ponurego, zamyślający się i mało ruchawy, chociaż w wielu zdarzeniach okazał się odważnym i wspaniałym". Łubiński, również dziejopis ówczesny, świadczy, że Dymitr posiadał umysł „wyrównywiający wielkiemu przeznaczeniu, do którego zamierzał“, że był postaci „nieodrażającej, w prośbach i przekładaniach swoich do króla wymowny i nietrwożliwy”.

Niebawem zgromadzono dość znaczne zastępy zbrojnych, którzy czas jakiś zabawili około Lwowa „z wielkim skwierkiem i uciskiem ludzi ubogich“. Pobudki do przyjęcia udziału w wojennej ekspedycji tej były różne. Większość z awanturników składała się, żądnych walki i przygód; zachętą stawał się tu, zresztą, wyznaczony przez samozwańca żołąd wysoki oraz nadzieja łupu. Innych pchała znów żądza zaszczytów i dostojenstw, które czekały po osiągnięciu zwycięstwa. Wielu polaków, wreszcie, chwyciło za broń li tylko celem przypodobania się królowi, który oficjalnie nie zrywał, wprawdzie, zawartego z Godunowem rozejmu, do wojny zachęcał jednak potajemnie.

Wszystkie oddziały te, pomnożone nadejściem wojsk kozackich (zaporozców i dońców) dochodziły do 15.000 rozmaitej wartości żołnierza. Wojowników celniejszych było niewielu, dużo natomiast „ludu pieszego bez nauki wojennej i karności, z wodzami, nie umiejącymi ni rozkazywać, ani też w boju przywodzić“, pisze Niemcewicz. Na czele oddziałów swych rzekomy carewicz Dymitr przekroczył rzekę Dniepr pod Kijowem.

Miasta: Czernihow, Putywl, Morawsk i inne



kapitulowały, nie próbując oporu, na pierwsze najeźdźcy wezwanie. Niebawem pod Nowogrodem Siewierskim tenże odniósł walne w otwartym polu zwycięstwo nad przemagającymi liczebnie wojskami Mścisławskiego i Szujskiego. Natomiast inny wódz Godunowa Basmanow pobił Dymitra pod Dobryniami i obległ go w Putywlu, posiłkujących zaś kozaków otoczył w Kromach. To powodzenie Godunowa było jednak chwilowem tylko. Szturm do Kromów kozacy odparli, a na odsiecz Putywłowi przybyła husarja książąt Wiśniowieckiego i Rozańskiego. W wywiązanej stąd bitwie, w przebiegu której Mniszech dokonał z po za murów Putywła wyścizki, wojsko carskie poniosło klęskę doszczętną. Na wieść o wydarzeniach tych płomień buntu z prowincji przeniósł się do stolicy; 5 Kwietnia 1605 r. zmarł car Borys Godunow, jak twierdzą niektórzy po zażyciu trucizny, poczem, rzecz prosta, przewrót polityczny stał się już rzeczą nieuchronną.

W Maju Basmanow i Golicyn, dotąd jeszcze oblegający kozaków w Kromach, przeszli na stronę samozwańca i zaprzysięgli mu wierność. Tymczasem w Moskwie wybuchła rewolucja. Więzioną pod przewiskiem siostry Marfy matkę Dymitra wyprowadzono z klasztoru wśród okrzyków tryumfu; wraz z nią wypuszczono na wolność bojarów, przeciwników Borysa; syn tegoż zginął niebawem z rąk nasłanych morderców. W. d. 21 Czerwca 1605 r. nowy władca „Dymitr Joannowicz“ odbył wjazd uroczysty do Moskwy, jako monarcha. W orszaku, z jazdy polskiej składającym się, było dwóch ojców misjonarzy, jezuitów z klasztoru Jarosławskiego.

Wszystko zatem spełniło się tak, jak projektowano sobie, z matematyczną dokładnością nieomal. Dla Polski otwierała się najpiękniejsza perspektywa na przyszłość. Wyniesiony, dzięki poparciu przez polaków, do majestatu tronu młody ów władca, w dodatku katolik i ożeniony z polką, musiał być przyjacielem szczerym i sojusznikiem wiernym Rzeczypospolitej. Należało tylko wesprzeć go skutecznie w momentach pierwszych, t. j. wysłać do Moskwy jak najwięcej wojska polskiego. Los sprawił jednak inaczej, w chwili tej bowiem dziejowo ważnej niesłychanie wojsko to musiało zwalczać rokosz w kraju własnym, wszczęty przez Zebrzydowskiego,

Nowy monarcha nie mógł też na tronie długo utrzymać się. Pełen porywów liberalnych, oświatę szacujący wysoko, bezwzględny wolności wyznań zwolennik, tkliwy na dołę ubogich nie umiał jednak jakoś zjednać dla się serc arystokracji, ni gminu. Bojarowie oburzali się na dążność przerobienia kraju wzorem potęg zachodnich; gmin ciemny zarzucał carowi lekceważenie obrządków cerkwi wschodniej i ceremonjałów, jawne sprzyjanie polakom i zamiar nawracania ludu prawosławnego na wiarę katolicką, rzymską. Po za tem jednym i drugim car Dymitr nie podobał się, jako człowiek o zbyt łagodnem usposobieniu. Przyzwyczajony do krwawych rządów Groźnego, do intryg, matactw i okrucieństw Godunowa naród o nader niskim naówczas stopniu kultury nie pojmował po prostu, jak inoże monarcha samowładny mieć twarz wesołą i uśmiechniętą dla poddanych, nie wymagać bicia pokłonów, nie karać torturami, głów nie ścinać i t. p. Ułaskawienie Wa-

syla Szujskiego, którego spisek na życie cara zdolano wykryć w porę, co więcej przywrócenie zdrajcy do łask i osypanie nowemi dostojenstwami nie pociągnęło za sobą wcale następstw, na które Dymitr zdawał się liczyć w szlachetności swej. Szujskij widział w nim tylko uzurpatora władzy i przybłądę, w obec którego może nie liczyć się z obowiązkiem wdzięczności oraz spiskować dalej; lud prosty widział w owym czynie Dymitra słabość jeno, nie godną samodzięrcy. Tenże bez kwestji, przy niezaprzeczonych wielu zaletach charakteru, nie odznaczał się siłą woli, tak niezbędną ku przeprowadzeniu reform, nie posiadał mocy ani stanowczości Piotra Wielkiego.

Podnieść należy, że w ciągu tak krótkich rządów swych car Dymitr w różnych okazjach ujawnił nieklamane sympatje swe dla Polski. Więć jednym z pierwszych czynów jego było wysłanie do Zygmunta uroczystego, dziękczynnego poselstwa. Do przywłaściciela korony szwedzkiej Karola Sudermańskiego car wysłał listy groźne, by zrzekł się korony tej na rzecz prawego jej właściciela króla Zygmunta, aby zaprzestał buntu i do usług powinnych wrócił się. W przeciwnym razie groził zbrojnym sprawę królewskiej poparciem. Nie spodziewał się Karol zupełnie wystąpienia z tej strony i nad odwróceniem niebezpieczeństwa myślał usilnie. Jakkóż w sieci intryg i knowań, któremi oplątywano zewsząd osobę młodego władcy i wpływy szwedzkie występowały wyraźnie.

Dumny wielkością pochodzenia, ród bowiem swój wywodził od Ruryka samego, do tego naj-

uczeńszy z rosjan z współczesnych, bojaryn Wasyl Szujskij do usunięcia Dymitra i pochwylenia władzy w ręce swe dążył bezwzględnie. Okoliczności zewnętrzne, nastrój tłumów, optymizm cara, który życzliwym ostrzeżeniom nie dawał wiary, ułatwiały zadanie niezwykle. Dymitr właśnie sposobił się do swowego wesela z Maryną i zamierzone uroczystości dworskie zajęły go całkowicie. Zamach stanu tymczasem dojrzewał szybko i nastąpiłby nawet o wiele wcześniej, gdyby nie opóźniły go nieco względy praktyczne. Szujskij domagał się, ażeby skarby niezmierne, w pieniądzach i kosztownościach wysłane do Maryny, wraz z nią przybyły wprzód do Moskwy z powrotem. 2 Maja 1606 r. odbył się wjazd uroczysty córki Mniszcha do stolicy, a już nazajutrz — zaślubiny z przepychem wielkim. Przez dni szesnaście ciągnęły się wspaniałe gody weselne, podejmowanie dostojnej małżonki i teścia wojewody Mniszcha oraz znaczniejszych panów polskich, tworzących świetny, rycerski poczet weselny. Samej zbrojnej młodzieży szlacheckiej z Polski liczone naówczas w Moskwie do 4000 głów. Ludzie ci, biorąc na ogół, nie grzeszyli umiarkowaniem i taktem. Dumni ze zwycięstw w polu i z protekcji monarszej mieszkańców Moskwy traktowali z wysoka, a nieraz, podpiwszy sobie, i gwałtów dopuszczali się. To dolewało oliwy do ognia. 27 Maja 1606 r. w nocy nastąpił wybuch przygotowywanej zdawna rewolucji. Przekupiona przez Szujskiego nadworna straż cudzoziemska opuściła cara, który zginął od kuli pistoletowej. Zaraz potem rzucono się na polaków i zaskoczonych we śnie wymordowano około 2.000. Ale i napastników padło wielu, a nawet wię-

cej od polaków, gdyż z tych ostatnich niektórzy stawili opór zaciekły. Carycę Marynę, po obdarciu jej z kosztownych szat i klejnotów, wtrącono wraz z ojcem do turmy w Jarosławiu.

---

## I.

### Wystąpienie drugiego samozwańca.

#### Obóz w Tuszynie.

W trzy dni po zamordowaniu Dymitra na tronie carów zasiadł bojarzyn Wasyl Iwanowicz Szujskij, rewolucji twórca i kierownik. Inteligencją przerastający niewątpliwie otoczenie swe, chytryści i dróg podstępny zażywał obficie. Choć, wyniesiony do godności najwyższej, nie lubianym był przez lud i bojarów. Jakoż dla utrzymania władzy chwycił się ustawicznie środków niezwykłych.

W manifestcie, zawiadamiającym kraj o wypadkach, Szujskij, jak mógł, zohydzał pamięć poprzednika swojego. Twierdził więc, że łże—Dymitr był czarnoksiężnikiem i przez pomoc szatańską jedynie wznosił się do wyżyn tronu; że postów nie zachowywał, jadał cielęcinę oraz inne zakazane potrawy, nie chodził do łaźni i jezuitów zaprowadzić chciał w kraju i wiarę łacińską.

Zwłoki Dymitra z wyraźnymi śladami pastwienia się pochował litością zdjęty kupiec pewien. Na wieść, że wielu w Moskwie nie wierzy w śmierć Dymitra i twierdzi, jakoby tenże, podziemnymi uszedłszy lochami, był zdrow i cały, Szujskij rozkazał zwłoki owe wykopać i wystawić je na widok publiczny. Po upływie czasu pewnego zawieziono je na posadę strzelecką i złożono na drodze, po

której Dymitr odbywał niegdyś wjazd do stolicy. Tam, na gościńcu owym, ciało oblano smołą i spalono; popioły, nabite w działo, wystrzelono w stronę granicy polskiej. Po za tem emisariusze Szujskiego rozpuszczaniem wieści o cudach, jakoby dziejących się w Ugliczu nad grobem prawdziwego Dymitra usiłowali w sposób ten przekonać masę, że jego śmierć męczeńska jest faktem, nie ulegającym wątpliwości najmniejszej; że więc zgładzony car niedawno był samozwańcem tylko.

Wszystkie te jednak zabiegi pomysłowe chybiały celu. Pospółstwo, biorąc na ogół, żalowało łatwowierności swej i pośpiechu, z jakim przyjęło udział w opisanych powyżej wypadkach krwawych; tem chętniej też dawało posłuch pogłoskom, że Dymitr zdołał ocalić się i żyje. I bojarowie ze swej strony, do niedawna równi Szujskiemu, dzisiaj podwładni, wywyższenia takiego zazdrościli mu wielce. Ujemny nastrój ten, w miarę utrwalającego się przekonania, że Wasyl nie dorósł do potrzeb i grozy sytuacji, że ani wodzem nie jest, ni mężem woli silnej, występował wszędzie coraz wyraźniej. Przygnębienie, posępność jakaś opanowały dwór i stolicę. Upamiętnił to jeden z rodaków naszych, współczesny faktom, w notatce następującej:

„W czasie, gdy posłowie nasi rozmawiali z bojarami, myśny się z synami ich zostali w wielkiej sali. Co za odmiana od pierwszych czasów! Wszyscy tam smutni, jak gdyby na pogrzebowej stypie siedzieli. Zginęła pompa, którą się Dymitr otaczał, nie widziano już drabantów, strzelców, ludzi tak grzecznych i świetno ubranych, jak przedtem.”

Internowanych po zamachu i rzezi polaków, członków poselstwa i orszaku weselnego, więziono dalej. Szujskij uważał ich za zakładników nader cennych, mogących wpływem swym odwrócić ewentualność wojny z Polską, czego car nie życzył sobie bynajmniej. Daremnie tłumaczono mu, że wię-

zienie posłów jest czynem, który sprzeciwia się prawu narodów i jako taki staje się właśnie najważniejszym do wojny powodem, Car Wasyl politykę swoją uważał za najlepszą. Większość członków poselstwa porozmieszczano w głębi bądź na północnych krańcach kraju i trzymano pod strażą surową; niektórych pozostawiono w Moskwie, jak Oleśnickiego, Gosiewskiego, Witkowskiego i Sokolińskiego wraz z setką towarzystwa i poczem sług.

Krótkiem i nieszczęśliwem było panowanie Szujskiego, wypełnione szeregiem buntów i niepomyślnych wojen krwawych. Więc przedewszystkiem wyrastali, niczem grzyby po deszczu, coraz nowi do tronu pretendenci. Śnać przykład pseudo-Dymitra i łatwość względna, z jaką tenże potrafił na tron dostać się, była tu zachętą dla innych. Zbiegły od kniazia Tielatiewskiego włościanin Iwan Bołotnikow stanął pierwszy na czele kozaków i chłopów paląc, mordując i łupiąc dokoła. Powodzenie zachęca do konkurencji. Jakoż zjawia się wataha drugi w osobie niejakiego Ilji Wasiljewa, rzekomo wnuka Groźnego, a syna cara Fieodora. Na razie obaj kandydaci do tronu działają wspólnie.

Tę wiarę w coraz nowe o pochodzeniu męnarzem bajeczki psychologicznie tłumaczy się niezadowolaniem z rządów, nurtującym głęboko. Tak jak niezadowolonymi czuło się wielu z Godunowa, tak samo, a może więcej jeszcze nie podobał się Szujskij. Bojarom nie przypadło do gustu to nagłe wywyższenie rodu Wasyla, każdy z nich bowiem we własnym przekonaniu swem czuł się godnym splendoru równego. „Patrzcie — no, myślał sobie niejeden, jakim to dębem wyrósł nagle, a zapomina, że niedawno jeszcze był grzybem!“ Mściwy charakter Wasyla szkodził mu też niemało. Nowy władca nie zapomniał, nie darował żadnej z dawniejszych krzywd i uraz; więził, konfiskował, skazywał na wygnanie *larga manu*. Więc odwzajemnia-

no mu się buntami i sojuszami z pierwszym lepszym awanturnikiem — ryzykantem, a dla zachowania pozorów udawano wiarę w pozbawione sensu bajki i opowieści.

Pokonane w niejednej rozprawie wojska rządowe cofnęły się pod Tułę. dokąd nadciągnął z nowymi pułkami sam Szujskij i w krwawej bitwie buntowników rozgromił. Obaj wicherzyciele wraz z posiłkującym ich kniazem Szachowskim wzięci do niewoli, oddali głowy pod topór. W państwie uspokoiło się, ale na bardzo krótko: burza bowiem ciągnęła już z innej strony.

Na widownię wystąpił Samozwaniec II-gi i w mieście Starodubie ocalonym od śmierci Dymitrem ogłosił się. Kim był właściwie ów nowy do czapki Manomacha pretendent, dotąd nie wiemy. Jedni mienili go synem bojara Gawryły Wiერიowkina, inni — urodzonym w Małorosji sekretarzem Samozwańca I-go, inni znów twierdzą, że był żydem. „Ukryte w komnacie, znalezione po śmierci: talmud, biblja i guzy rzemieńne do modlitwy“ zdają się potwierdzać to dość prawdopodobne, zresztą, przypuszczenie ostatnie. Zachęta dla odegrania roli tak nadzwyczajnej mogła wyjść dlań i z polskiej strony <sup>1)</sup>, jako odwet zapewne za niesprawiedliwe więzienie posłów i gości polskich.

Dziejopisowie przytaczają o tem nowego samozwańca zjawieniu się szczegóły następujące:

„Dwóch młodych ludzi przybyło do Staroduba, jeden z nich zwany Andrzej Nagoj, drugi Aleksy Rukin. Ten ostatni zwierzył się, że Dymitr opieką Nieba uszedł przed spiknionymi na niego zdrajcami w Moskwie i że żył w schronieniu i niedostatku, niegodnym wielkich swoich przeznaczeń. Powierzona tajemnica rozeszła się w krótkce po mieście. Ci-

---

<sup>1)</sup> Prof. Dr. August Sokołowski, Dzieje Polski.

śniono się koło Rukina, by odkrył miejsce, gdzie się wybawiony monarcha znajdował; chytry ów szalbierz samym oporem zaostrzał ludu ciekawość, dał się nawet bić i znieważać wprzód, nim mniemaną swą tajemnicę wyjawił; przyciśniony nakoniec siłą oświadczył, że nieszczęśliwy monarcha znajdował się pomiędzy nimi pod imieniem Nagoj.

„Radość tem odkryciem na słuchaczach sprawiona równała się obłąkaniu. Uderzono natychmiast we wszystkie dzwony; powszechne uniesienie przywiodło mieszkańców do nóg Samozwańca, wszyscy przysiegają mu wierność. Trzy miasta poblizsze łączą się z nimi.”<sup>1)</sup>

Mieszkańcy Staroduba wysłali niebawem list do Szujskiego, aby korony wyrzekł się i zwrócił ją prawemu monarsze! Oddawca listu, młody syn bojara pewnego, skonał na torturach.

Niebawem pod znaki samozwańca zaczęły zbierać się oddziały dość liczne. Więc przedewszystkiem wielu, poddanych Szujskiego przeważnie z najniższych warstw społecznych. Ogłoszona przez samozwańca bezkarność zupełna za mord i rabunek, nadzieja łupów, chęć zemsty za ucisk wieloletni i nędzę były tu niewątpliwie przynętą największą gdyż, jak czytamy w listach Gosiewskiego do króla Zygmunta, nawet „w pospólstwie niewielu było tak zaślepionych, by samozwańca prawdziwym Dymitrem mniemało.” Do owych kup zbrojnych przyłączyły się z ziem Rzeczypospolitej hufce awanturników, żądanych bogactw i sławy.

Było to wkrótce po ukończeniu rokосу Zebrzydowskiego (bitwa pod Guzowem d. 6 Lipca r. 1607), kiedy w Polsce kraj cały roił się od żołnierzy wszalakich znaków i broni. Ludzie ci gotowi byli służyć ramieniem swem każdemu, a tu

---

<sup>1)</sup> J. L. Niemcewicz. Dzieje panowania Zygmunta III.

wszak nastęczała się sposobność dokonania dzieła tak wielkiego, pomszczenia „krwawych na Moskwie godów Dymitra z Maryną“, pojmanie znieprawionego i przez polaków Szujskiego a może i zawojowanie olbrzymiego carstwa dla Polski!

Należy przyznać, że położenie Szujskiego było okropne. Wojska w prawdziwym słowa znaczeniu nie miał wcale. Wysyłane przeciw samozwańcowi zastępy składały się z uzbrajanego pośpiesznie ludu wiejskiego, które, rzecz prosta, w rzemiośle wojennym wyćwiczone nie było. Natomiast posiłkujące pseudo-Dymitra hufce polaków, acz nie imponujące liczbą, składały się z najprzedniejszych wojowników w świecie, obytych z wojną, odważnych do szaleństwa.

Więc naprzód przyboczną strażą samozwańca dowodził Aleksander Lisowski, późniejszy słynny „straceńców“ przywódca, już wówczas głośny ze swoich czynów wojennych w wyprawie do Inflant <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Według *Niesieckiego* i *Swęckiego* (Opis starożytnej Polski) ród Lisowskich za Zygmunta Augusta przeniósł się z Województwa Pomorskiego na Litwę. Aleksander Józef Lisowski, herbu Jeż, służył naprzód za towarzysza pod znakiem Jana Bobowskiego i na Inflantach był porucznikiem w chorągwi husarskiej, gdzie liczne (brał udział w bitwie pod Kircholmem 27 Września 1605 r.), jak również w wojnach wołoskich, złożył dowody mężstwa. W kampanjach z Rosją odznaczył się najwięcej. W r. 1612 towarzyszył Chodkiewiczowi w wyprawie na Moskwę. Na czele 2,000 lekkiej jazdy L. wzniecał postrach i pożogę szeroko po państwie całym, od Astrachania do brzegów morza Łodowatego. Po odstąpieniu wojsk polskich od stolicy L. nie wrócił do kraju, ale wojował dalej z rosjanami na własną rękę. Wszystkie wysiłki tychże, by ująć go, kończyły się dla ściągających niefortunnie. Lisowski potrafił zawsze oddziałom znaczniejszym w czas wymknąć się, mniej liczne — rozbić lub znieść doszczętnie, do rozpaczy doprowadzając przeciwnika nieustraszonem, zuchwałem wprost mężstwem, śmiało-

Dalej, przywiedli ze sobą: Roman książę Rożyński — 1.000 jeźdźca, Marcin Zborowski, syn Samuela, 1.600, Tyszkiewicz—700 jazdy i piechoty 200, Witowski— 800 jazdy i 400 piechoty. Oddziałom mniejszym przewodzili: Józef Budziło, chorąży mazyrski, Wielągłowski, Rudnicki, Chruściński, Kazimirski, Michaliński, Orlikowski, Kopczyński, książę Roman Narymuntowicz, Młodzki, Wilamowski, Rudzki, Madaliński, Gajowski — wszystko rycerze przedni i sławy wielkiej. W wojsku znajdował się również starosta uświacki Jan Sapiecha, typ konkwistadora polskiego i samozwańca aljant najwytrwalszy. Wszystkie zastępy te liczyły razem 7.000 żołnierza pierwszej wody, z którym niebezpiecznie byłoby mierzyć się każdemu z ówczesnych wojsk Zachodu. Pomnożyło szeregi te 8.000 kozaków zaporozkich i dońskich pod wodzą skożaczanego

---

ścią decyzji i przebiegłością. W r. 1614 niezwykle ten wojownik zmarł pod Starodubem, Objeżdżając szeregi swe, spadł nagle z konia i ducha wyzionął, niewiadomo, czy skutkiem udaru mózgowego czy też zgładzony trucizną. Utworzone przezeń oddziały kawalerji lekkiej przybrały nazwy Lisowczyków na cześć przywódcy. Po śmierci L. komendę objął Jan Rogawski i świetnie odznaczył się w wojnach z turekami (pod Żółkiewskim) i węgry, jako sojusznik cesarza Ferdynanda. Pod Homonną (13 Listopada 1619 r.) Lisowczycy odnieśli walne zwycięstwo nad połączonemi zastępami Stefana Ragocci'ego i Gabory, przyczem 7,400 węgry padło na placu. Skutkiem zwycięstwa tego Ferdynand ubezpieczył panowanie swoje na Węgrzech. Walczyli potem, w służbie cesarskiej, przeciw Fryderykowi, elektorowi reńskiemu, a w r. 1621 pod Chocimem z turekami. Oręż ich stanowiły spisa, szabla i przez plecy zawieszona rusznica albo łuk z sajdakiem; koń ich był lekki i wytrzymały. Wozów ani taborów hufce te nie znały. Lisowczycy potykali się, uderzając całym pędem w ściśniętym szeregu. Porównaj prace Szymona Starowolskiego, Piaseckiego, Kobierzyckiego, W. Dębołęckiego, Maurycego Dzieduszyckiego i innych.

polaka Zaruckiego, młodzieńca urody niezwykłej. Wszystkie te wojska stopniowo zbierały się na obszernej pod miastem Orłem równinie. Dowództwo naczelne sprawował Rożyński, wojując bez rozkazu króla i sejmu, co naówczas nie uważało się za występpek. Sam „Dymitr”, lubo w słowach stanowczy bardzo i z pozoru władyka groźny, energją czynu nie imponował zbyt. Owszem kto umiał patrzeć, widział dobrze, że człowiek ten potrafi, wprawdzie, ryzykować wiele, ale też o życie swe lęka się nieustannie i gotów jest, w razie, niebezpieczeństwa, pierwszy tył podać.

Za radą Lisowskiego <sup>1)</sup> samozwaniec posunął

---

1) Ówczesne wojsko polskie składało się z a) *armii narodowej*, t. j. z kawalerji, w której sama tylko szlachta służyła, b) z *armii cudzoziemskiej*, czyli z obcych zaciągów piechoty i dragonów, składających zwykle  $\frac{1}{3}$  siły ogólnej oraz c) z posiłkujących wojsko *kozaków*.

Armję narodową tworzyli husarze, czoło wojska, a dalej pancerni i petyhorcy, ci ostatni z litwinów przeważnie, Historyk cudzoziemski d'Alerac zwie husarów najpiękniejszą kawalerją w Europie. Szlachta, służąca w jeździe tej nosiła miano towarzyszków, a każdy towarzysz miał ze sobą 2 lub 3 pacholików, t. j. szeregowców zwykłych. Wspaniały ubiór konia husarskiego składał się z mundsztuków srebrnych, połączanych niekiedy, z siodeł haftowanych ze złoceniemi olstrami, z czapraków, tkanych złotem i srebrem. Konie ceniono mniej więcej na 200 czerwonych złotych. Każdy husarz miał zwykle ze sobą 2 lub 3 wozy, piękne namioty i znaczną ilość służących, zwanych ciurami; towarzysz pochodził zawsze prawie ze szlachty majątnej, zasiadać mógł u stołu królewskiego, z hetmanem i dowódcami przestawał na równi. Husarze mieli hełm, naramienniki i rękawice ze stali, przyczem zbroja pokrywała im ręce do łokci. Z wierzchu zawieszali przez barki skórę z lamparta, rysia, lwa, niedźwiedzia lub tygrysa, co podnosiło wygląd zewnętrzny nadzwyczajnie. Przymocowane do barków skrzydła z piór orlich szelestem swym straszyły konie wrogów. Używali

się szybko aż do Kaługi, przyczem po drodze garnał się doń gromadnie lud prosty. Lud ten palił wieś, pustoszył grody, mordował arystokrację naczelników i rządców. Dzika anarchja zapanowała w obrzymim kraju całym.

Odparte od Kaługi wojska Szujskiego w krwa-

---

kopij wydrążonych, na 19 stóp długich, z drzewcem złoceniem i chorągiewką, czyli proporcem, długiem na 5 łokci z kijałki koloru czarnego i białego bądź żółtego i zielonego. Dalej mieli obuszki czworograniaste (ostre młotki) wagi 6 funtów do przetrącania kasków i pętliz z żelaza.

U boku szabla zakrzywiona do cięcia i rąbania; pod kolanem lewem przymocowany do siodła pałasz czworograniasto-kończaty, ku dołowi zwężający się dla przebicia leżącego już na ziemi nieprzyjaciela. W późniejszych czasach mieli i pistolety.

Na jeździe tej polegały wszystkie siły i cała ufność wojsk naszych. Nadziei tej husarja nie zawiodła nigdy, do wodem Kircholm, Kłuszyn, Chocim, Beresteczko, Wiedeń i wielkie mnóstwo innych świetnych zwycięstw oręża polskiego. Naporu jazdy takiej żadne szeregi nie wytrzymały nigdy. „Uderzyć tylko i rozbić umieją, pisze dziejopis francuzki Beauplan, kapitan artylerji polskiej za Zygmunta III, cofnąć się sposobu nie znają“. A dalej, czytamy u Święckiego:

„Kiedy Jan Kazimierz uderzył na siły złączone szwedów i brandeburczyków, szwadron jeden hussarów polskich złamał nieprzyjacielską linję pierwszą i drugą i przedarł się aż do rezerwy, lecz powrócić dla niedanej pomocy i niekorzystania z mężnej odwagi nie potrafił, otoczony raczej cały zginął. Król Jan III umiał korzystać z męstwa i dzielności hussarów, stawił ich chorągwie w środku, a pancernych jako lżejszą kawalerję po skrzydłach, i tak kiedy hussarzy uderzeniem kopij zrobili roztwór w szeregach nieprzyjacielskich pancerni zaraz w teź luki wchodzili, nękać do szczętu nieprzyjaciół“.

Drugie z kolei miejsce trzymali pancerni. Był to rodzaj jazdy nie tak ciężkiej, jak pierwsza, pancerni bowiem

wych bitwach pod Bołchowem i Chodynką (w Maju i w Lipcu 1608 r.) Rożyński zniósł niemal doszczętnie. W spotkaniach tych wojska nieprzyjacielskie straciły w samych zabitych tylko 14.000 ludzi oraz wziętego do niewoli Wasyla ks. Masalskiego. Droga do Moskwy była otwartą.

miał na sobie sięgającą do bioder koszulkę stalową i na głowie szyszak—misiurkę. Szabla u boku, sztuciec, ładownica i pistolety, dawniej łuk z kołczanem tworzyły uzbrojenie. Po za tem pancerny nosił w torbie ze skóry ponsowej nóż i krzesiwo, wór skórzany do czerpania wody, woreczek z sukna czarnego na papier i pieniądze, batóg i postronek do wiązaniu jeńca, róg z lekarstwami dla konia. Płaca była mniejsza, niż u husarzy, ale porządek taki sam; każdy towarzysz pancerny przyprowadzał ze sobą również pachołków zbrojnych.

Petyhorcy, zbrojni na podobieństwo pancernych, mieli nadto kopje, zwane dzidami (wyraz turecki), przywileje — równe z dwoma pierwszemi gatunkami broni. Resztę jazdy stanowili kozacy, wołosi, tatarzy spolszczeni, dragoni i rajtary, ci ostatni przeważnie zaciągani z niemców, zbrojni w muszkiety i rapiry. Używano kawalerji tej do służby wywiadowczej, pościgu i zużytkowania zwycięztwa, dla eskorty, pełnienia wart i straży. Rajtarja, jak dragoni dzisiejsi, umiała też walczyć pieszo.

Piechotę tworzyły stale niemal regimenty obce z niemców, francuzów, kurlandczyków, węgrov, czechów i t. d. Na ogół biorąc, wojowników tych Rzeczpospolita wynagradzała nędznie, a jednak umieli nieraz przywiązać się szczerze do nowej ojczyzny swej. Historycy podnoszą zgodnie niezwykłą piechoty cudzoziemskiej waleczność i wytrzymałość na głód, zimno, rany i niewygody wszelkie. W wyprawie na Rosję Stefana Batorego służyła jednak już i piechota polska, zrazu z kmieci wyłącznie składająca się, zwana łanową. Prócz rusznicy i berdyszów piechota łanowa miała siekiery.

Od czasu bitwy pod Grunwaldem o artylerji polskiej znajdujemy notatki coraz częstsze. Długosz np. pisze w XI-iej księdze swej, jako podczas oblężenia Malborga puszkarcz pol-

O dwie mile od tejże, w Tuszynie, zatrzymały się <sup>1)</sup> wojska samozwańca i stanęły obozem. Tu ludzi ścigało coraz więcej; samych tatarów tylko przybyło 18.000. Wybraną w miejscu tem pozycję dwie rzeki okalały od południa, zachodu i północy; od wschodu ciągnęły się równiny, obwarowane wałem i fosą. Tu zasiedli kozacy, mając opodal tatarów. Po drugiej stronie rozłożyły się oddziały polskie. Sprzyjający pseudo Dymitrowi rosjanie pobudowali sobie pałatki osobno.

---

ski tak dobrze wymierzył z działa (bombarda) do filaru jednej z sal zamku, że chybił celu na szerokość dłoni za ledwie. W bitwie pod Obertynem (22 Sierpnia 1531 r.) artylerja polska pod Staszewskim odznaczyła się bardzo, tak samo pod Smoleńskiem za Zygmunta III. Grodzicki za Władysława IV, Arciszewski i Przyjemski za Jana Kazimierza rozporządzali artylerją, równą co do potęgi armatom zagranicznym.

„Niezmierzona ilość wozów, czytamy u Niemcewicza, na których potrzeby wojenne i żywność na wiele dni prowadzono, służyła razem i za obronę, ilekroć wojsko zastanowiło się; często nawet, gdy ciągnęło, wozy te ściśle spojone z sobą, szły wewnątrz, w czworogran, piechotę i część jazdy zajmując wewnątrz; zostawiano w czworogranie tym otwór na kształt bram, umocniony wielką liczbą śmigownic i dział“.

„Największe zło wojsk i obozów naszych, mówi Piasecki, są ciury czyli czeladź obozowa i ich konie. Ci znaczną liczbą same wojska przewyższając zwykłe, tak, iż gdy było dziesięć tysięcy bojowników, nieraz do 50 tysięcy ciurów liczono. Biegli atoli wodzowie, jak uczynił pod Kircholmem i Chocimem Chodkiewicz i tych ludzi korzystnie używać umieli“.

Porównaj: *Déscription d'Ukraine* przez Beauplan'a, *Catoli Ogerii Iter Polonicum*, *Descriptio Poloniae* przez Jana Krasieńskiego, *Życie Zamoyskiego* przez Bohomolca, *Kroniki Strykowski*, *Piaseckiego* i t. d.

<sup>1)</sup> Stąd nazwa „Tuszinskij Wor“, którą wierni Szukiemu darzyli samozwańca. Wieś Tuszyno znajduje się w odległości 12 wiorst od Moskwy.

Olbrzymi obóz ten wyglądał jak miasteczko, Pobudowano domy, urządzono rynek, pozakładano sklepy, zaopatrzono obficie i t. p. Wojsko, mając jadła i trunków do syta, wesoło spędzało czas; szlachta, rycerstwo, wodzowie wydawali bankiety huczne, do szturmów na Moskwę jakoś nie kwapiąc się. Poprzestawano wyłącznie na wojnie podjazdowej, t. j. chwytaniu zbiegów ze stolicy, znoszeniu oddziałów pojedynczych, napadach na zamki, grody i wsie okoliczne oraz szerzeniu strachu i spustoszeń dokoła. Przebywający w obozie tym samozwaniec u większości „stronników“ swych cieszył się miernym bardzo średnim. Jasnym było, że o człowieka tego chodziło niewiele, że większość co innego ma na widoku; polacy, uważając go w ogóle za oszusta, w czynieniu wstrętów nie krępowali się też wcale.

Akcji stanowczej stanęły na przeszkodzie niezgody, panujące w wojsku polskim, głównie spółzawodnictwo i zawiść między najwybitniejszymi w obozie osobistościami: Rożyńskim i Sapiehą. Zniechęcony powolnym prowadzeniem wojny, intrygami i kłótniami w obozie, gorący i chciwy sławy Sapieha opuścił Tuszyn i na czele zaciągów swych na własną jał wojować rękę.

A naprzód odiegł monaster św. Trójcy (Troickaja Ławra), którego jednak przeciwnik bronił dzielnie. Gdzieindziej za to dopisywało zrazu powodzenie wielkie. Więc przedewszystkiem poraził wódz polski pod Zwiszynem brata carskiego Iwana, kładąc trupem i biorąc w niewolę, między innymi, wielu bojarów znacznych; dalej, wziął szturmem miasto Rostow i zamek nader obronny nad jeziorem Białem, zniósł pod Kołomną oddziały Golicyna, a podkomendni: Strawiński, Zborowski i Kołdecki, odniósłszy pod Suzdałem nad 30.000 wojskiem cara zwycięstwo zupełne, po całym niemal kraju rozpuścili zagony. Najdalej, bo aż do morza Kaspijskiego zapędził się Lisowski.

Gdyby ks. Rożyński poparł był wówczas działania Sapiehy, stolica opanowaną zostałaby niechybnie. Głód, choroby, nienawiści wzajemne i zdrada szerzyły się już w niej oddawna. Zwątpienie ogarnęło umysły. Miasta: Suzdal Szuja, Pierejasław, Kostroma poddały się bez oporu; w polu oddziały carskie nie mogły dotrzymać kroku nigdzie, państwo zdawało się być łupem, gotowym do wzięcia.

Tyłu klęskami złamany Wasyli Szujskij nawiązał znów przerwane przedtem z królem Zygmuntem układy w nadziei, że pojednawszy się z tymże, odciągnie od samozwańca polaków. Przedewszystkiem tedy uwolnił więzionych w Rosji posłów polskich oraz b. carycę, Marynę i ojca jej wojewodę Mniszcha. Posłowie: Gosiewski i Oleśnicki, jak inni również, pod konwojem prostą puściwszy się drogą, na ziemi polskiej znaleźli się rychło. Inaczej z Maryną stało się. Ta, jak to Żółkiewski zaznacza dobitnie w pamiętnikach swych, carowa chciała koniecznie. A więc, zbaczając z drogi i w wielu miejscach niepotrzebnie zatrzymując się, podróżując nader ostentacyjnie, tyle dopięła w końcu, że pozostała na miejscu. Wyśłani z ramienia Sapiehy Aleksander Zborowski i Stadnicki napadli w drodze na orszak, tworzący eskortę i, odbiwszy Marynę wraz z ojcem, w tryumfie przywieźli oboje do obozu Dymitra.

Na drugi dzień przybył samozwaniec do Sapiehy dla zobaczenia się z „żoną“ swą. Rozczarowanie na razie było wielkie, nie tylko bo wiem „ocalony cudownie małżonek” nie był podobnym do Dymitra I, lecz w ogóle miał powierzchowność niezbyt miłą <sup>6)</sup>. Spotkanie pierwsze było też zimne i krótkie, rozmowa nie szła. W drugim dopiero widzeniu się stan rzeczy uległ zmianie. Maryna, zauważywszy, że obojętność, z jaką przy-

---

<sup>6)</sup> Powieść o Samozwańcu. Dyaryjusz Maszkiewicza.

jęła samozwańca, jeszcze więcej odstręcza odeń umysły polaków, zlekła się o wynik swych okoronę zabiegów, więc rolę małżonki tkliwej jęła odgrywać co prędzej. Na zawołanie znalazły się wybuchy uczuć radosnych, jakich doświadcza zwykle kochająca żona po dłuższej z droгим małżonkiem rozłące. Łzy radości, czułe uściśnienia, potok pytań troskliwych rozrzewniły, a raczej rozrzewniać zdawały się tych, co chcieli być rozrzewnionymi koniecznie. „Czegóż nie dokáže wyniosłość w umyśle dumnej niewiasty!“ woła dziejopis czasów Zygmunta III. Osobliwшему stadłu dał ślub w sekrecie jezuita, spowiednik ex-carycy.

Tymczasem nadzieje Szujskiego co do osiągnięcia pokoju spełzły na niczem. Zawarty narazie rozejm z Polską nie wykroczył ani na chwilę z granic teoryi; przeciwnie, król Zygmunt III przygotowywał się do wojny, a dla usprawiedliwienia przed Europą zamiarów swych przytaczał rzeź towarzyszących Dymitrowi polaków w Moskwie oraz konieczność przywrócenia Królestwu oderwanych przedtem prowincyj z miastem Smoleńskiem.

Prawdziwej przyczyny jednak należało szukać gdzieindziej. W danym wypadku powtarzało się to tylko, co zwykłem w dziejach państw i narodów bywa zjawiskiem i czego Polska doświadczyła później na sobie. Anarchja, pożar wojny domowej, bezsilność kraju na zewnątrz zdawały się czynić zeń łup łatwy, więc do prowadzenia wojny zaborczej zachęcały wielce. W państwie, znękanem tylu klęskami, wielu, zresztą, ku Polsce zwracało oczy swe, oczekując stamtąd ratunku i wyzwolenia. Stronictwo sojuszu z Polską, popierające kandydaturę królewicza Władysława na tron carów, już za Dymitra I silne liczebnie, za niefortunnych rządów Wasyla wzmogło się więcej jeszcze, a o takim nastroju umysłów mówili głośno i szeroko powracający z niewoli posłowie polscy.

Pozornie Zygmunt zgadzał się na projekt taki,

choć, w gruncie rzeczy, korony carskiej chciał dla siebie. Po za tem wchodziły w rachubę czynniki inne. O nawróceniu Carstwa Moskiewskiego pod władzę duchowną Papieża Zygmunt III, katolik gorliwy, marzył przez życie całe. Nic dziwnego, że do wyprawy tej zapalił się, że nie zważał na szczupłość sił wojennych i kredyty szczuplejsze jeszcze, jakie przyznała mu szlachta, do potworności skąpa zawsze, ilekroć razy chodziło o rzecz w stylu wyższym, o znaczniejszy interes polityczny.

Na sesyi Senatu projekty królewskie znalazły uznanie jednomyślne niemal, w Izbie Poselskiej przyjęto je w milczeniu. Po zakończonym Sejmie, czytamy u Niemcewicza, prywatnie „spytał króla Żółkiewski, jakim sposobem chce król prowadzić wojnę tę, jakimi siłami i którą chce obrócić się drogą. Przydał hetman, że jego byłoby zdaniem iść na Siewierską Ziemię, gdyż Smoleńsk twierdza mocna, przez cara Borysa bardziej jeszcze obwarowana, gdyby się po dobrej woli nie zdała, bez silnej piechoty i dział szturmowych wieleby mogła czasu zabrać królowi, a przez to w dalszych przedsięwzięciach jego niemało przynieść szkody. Przeciwnie, w Siewierskiej Ziemi drewniane zamki, łatwo wzięte, zawodu króla nie spóźnią.— Jeszcze sam nie wiem, odpowiedział Zygmunt zwykłym swoim sposobem, jak rzeczy te pójdą, ale, przyjechawszy do Krakowa, wolę moją Waszmości oznajmię; co się zaś tyczy drogi, przyjdzie pono do tego, że na Smoleńsk chcę iść, gdyż mi uczyniono nadzieję, że gród ten dobrowolnie chce się poddać. Już i teraz pan Gosiewski praktykuje o to, któremu dla osadzenia zamku tego przypowiedzianą jest służba jezdnych i pieszych, a nawet pan Sapiecha, gdy mimo Smoleńska szedł do Moskwy, byłby się gród ten jemu poddał, gdyby go nie na imię szalbierza brać chciano. — Pilnie się Wasza Królewska Mości każ o to wypytać, odpowiedział Żółkiewski, żeby stąd potem nie wynikły omyłki i zawody“.

Na dworze króla Zygmunta całą tę wyprawę wojenną brano jakoś lekko, a wieściom o arcy-przychylnym nastroju umysłów w Moskwie wierzono bez zastrzeżeń. W warunkach takich, mniemała większość doradców, opanowanie carstwa a już, co najmniej, prowincji przyległych zdawało się rzeczą niezawodną i łatwą. W pewności tej utwierdzali króla najwięcej Potoccy, posiadający od czasu stłumienia buntu Zebrzydowskiego wielkie u króla fory i osobliwie Żółkiewskiemu niechętni. A jednak ten ostatni, jako wojownik doświadczony i biegły, położenie rozumiał i oceniał trafnie. Widząc, że przygotowania, w obec pustek w skarbcu i słabego zapалу szlachty do wojny zaborczej, posuwają się naprzód żółwim krokiem, że zmarnowano już najdogodniejszą do rozpoczęcia akcji porę wiosenną, usiłował z całej afery owej wycofać się. „Przecie, Miłościwy Panie, mówił na audyencji w Lublinie (w Czerwcu 1609 r.) na wszystkim zbywa: żołnierz niegotowy i niepłatny, nim zajdzie na granicę, nastąpi jesień, w tamtych krajach zimie naszej wyrównywająca”. Powołując się dalej na wiek podeszły i zdrowie, trudami wojennymi sterane, wymawiał się, jak mógł, od zaofiarowanej mu w wyprawie komendy oraz na miejsce swe polecał Chodkiewicza. Król jednak, choć w niefortunnych postanowieniach uparty, wojskowy genjusz Żółkiewskiego oceniał właściwie. Przyrzekał tedy, że o fundusze wystara się niebawem i na przyjęcie w zamierzonej wojnie udziału nalegał koniecznie. W tym stanie rzeczy dalsze wymawianie się pociągnąć mogło za sobą zarzut niesubordynacji i obmowę ze strony niechętnych. Żółkiewski, jako człowiek lojalny, duchem karności wojskowej przejęty, zaniechał oporu i wraz z królem na wyprawę wyruszył.

A pod Moskwą tymczasem zaszły wypadki, które wiele dawały do myślenia. Na mocy zawartej z królem szwedzkim Karolem IX umowy Szujskij odstępował szwedom twierdzę Koksholm wraz

z terytorium doń przyległym, otrzymywał natomiast 5,000 posiłków piechoty i jazdy, które, pobierając od cara żołd wysoki, miały wraz z wojskami rosyjskimi zwalczać Polaków i stronników Dymitra. Sąsiedzkiej przysługi tej Szwecya nie odmawiała tem chętniej, że, mając nieustanne z Zygmuntem III zatargi, do osłabienia Polski rada była przyczynić się jak najwięcej. Jakoż, nie tracąc czasu, ruszyły zaciężne hufce owe pod wodzą Jakóba Pontusa de la Gardie, francuza rodem, na plac boju i z zastępami carskimi pod Kałużynem nad Wołgą złączyły się. Dowództwo naczelne objął synowiec cara książę Michał Skopin Szujskij, który pomimo swego wieku młodego, dowiódł niebawem, że wodzem był dzielnym i trafnie orientującym się. Obaj, Skopin i Pontus, udali się teraz na ratunek stolicy, tej bowiem głód dawał się we znaki coraz srożej skutkiem przecięcia dowozu żywności przez Sapiehę. Nastąpił szereg potyczek i starć większych, z różnem prowadzonych szczęściem; oddziały polskie stawiały zrazu opór mocny, w końcu przed liczbą musiały cofnąć się. Właściwie walczył jeden Sapieha tylko; nieprzyjaźnie usposobiony dlań Rożyński z obozu nie ruszył się i obojętnie patrzył, jak Skopin, po utworzeniu sobie drogi do Moskwy, zaopatrywał ją w żywność i w świeże wojsko. Teraz już widoki na zwycięstwo zmniejszyły się znacznie; owszem, wiele prowincyi i grodów, wzgardziwszy samozwańcem, pod berło Szujskiego garnęło się z powrotem.

Tak stały rzeczy, gdy na terenie wojny ukazał się Zygmunt III.

---

## II.

### Wyprawa na Smoleńsk.

We 2,500 rycerstwa konnego wyruszył król ku Orszy przez Wilno, z tak małą jeno potencją pragnąc wojować kraj olbrzymi. Prywatne panów polskich hufce i zaciągi zwiększyły wojsko to do 8,000 ludzi; z tem Żółkiewski radził ciągnąć na miasto Moskwę wprost jak najspieszniej. Przemogły zdania innych paraliżujących z zasady najlepsze hetmana intencye. Król postanowił wprzód zająć Smoleńsk,<sup>1)</sup> oczekujący tylko, jak mówiono, przybycia wojsk królewskich, by poddać się. W d. 29 Września r. 1609 wojska polskie stanęły pod murami Smoleńska.

Mając w pamięci relacye posła moskiewskiego Bezobrazowa oraz starosty Orszańskiego, Miechowieckiego, Gosiewskiego i innych o życzliwym dla Polski nastroju w stolicy, Zygmunt pełnym był otuchy najlepszej i całą tę wyprawę swą uważał raczej za jakiś spacer wojenny, niż za wojnę de facto. Nie wątpił, że i Smoleńsk i miasta inne poddadzą się, po stawieniu w najgorszym razie pozornego oporu tylko, że miecza z pochwy nie wypad-

---

<sup>1)</sup> W r. 1514 za panowania Zygmunta I zdobył Smoleńsk W. Ks. moskiewski Wasyl Iwanowicz. Pomogła mu do tego zdrada Michała Glińskiego.

nie wyciągać zbyt często, że w Moskwie przyjmą go, króla polskiego, jako wybawiciela, w tryumfie. Wtem przekonaniu kreślił manifest do mieszkańców i załogi Smoleńska, na nutę pokojową ułożony wyraźnie. Ciekawy dokument ten przytaczamy w całości:

„Sam Wielki Gosudar Zygmunt III, Bożą Miłością Król Polski etc. etc.

W Smoleńsku wielebnym władynom, archimandrytom, ihumenom, wojewodom, dworzanom, dzieciom bojarskim, ludziom targowym, strzelcom, kozakom, puszkarzom, zatyńszczykom, wrotnym i wszystkim posadskim i urzędnym, zyleckim i służebnym starszym, średnim, młodszym, wszystkim ludziom. Widzicie wy to sami, co od onego czasu jako Pan Bóg Wszehmogący z woli Swej świętej ostatniego potomka wielkich gosudarów i wielkich książąt Moskiewskiego Gosударstwa ś. p. Wielkiego Gosudara i Wielkiego Kniazia Fiodora Joannowicza brata Naszego z tego ziemskiego do Niebieskiego Królestwa przeniósł, a na Jego miejsce nie z carskiego rodu, ani Boską Wolą, ale swem chceniem, chytrością i omamą, pierwszej Borys Godunow, a potem inszy uczynili się wielkimi hospodami i Moskiewskiem Gosударstwem włądać poczęli, tak od tego czasu Pan Bóg dla grzechów łakomstwa i hardości ich, iż nie po swojej mierze na carski stopień i stolec targnęli się, puścił gniew Swój Boży na wszystkie chrześcijański naród moskiewski, ruski i siła krwi chrześcijańskiej bez przestanku przelewa się, brat przeciwko bratu, przyjaciel przeciwko przyjacielowi, sługa, chłop przeciwko swemu gosudarowi powstali, jeden na drugiego co na nieprzyjaciela należy, jedni drugich biją, zabijają, mordują i bez przestanku krew chrześcijańską rozlewają, tak sam z sobą własny naród moskiewski jako i po-

stronnemi narody, których sami na siebie Moskiewscy ludzie nawiedli przez wiele czasów i teraz świeżo wiele zamków, miast i włości powojowali, dusz chrześcijańskich bez liczby w plen pobrali, cerkwie Boże poburzyli i ogniem podpalili. Niemcy też wiele zamków i włości Moskiewskiego Gosudarstwa zabrać, rządzić, wiarę prawosławną chrześcijańską ruską do końca zniszczyć, a swoją heretycką wysłać chcą i z wojskiem na Moskiewskie Gosudarstwo idą, czego wszelkiemu chrześcijańskiemu człowiekowi żałować się godzi; lecz ludzi siła Moskiewskiego Gosudarstwa bolszy, średni i młodszy z wielu zamków i z samego stołecznego miasta Moskwy, widząc swój tak wielki upadek, bili nam Gospodom czołem, różnemi tajemnemi przesyłkami, coby im Gosudar jako car chrześcijański i najbliższy rodzic Ruskiego Gosudarstwa, wspomniawszy powinowactwo i braterstwo Nasze, któreśmy mieli z pradziadów Naszych z przyrodzonymi zeszłymi Gosudarami Moskiewskimi, użalili się Wiery Chrześcijańskiej, także cerkwi Bożych, żon, dzieci i domów waszych ostatku zniszczyć nie dopuszczali i wszystkich was od zniszczenia i zginienia wybawili. I My, Wielki Gosudar Chrześcijański, według naszej Królewskiej Dostojności, takiego upadku waszego i bezprzestannego przelewania krwi chrześcijańskiej żalując i czołem bicia wielu ruskich ludzi, sami Naszą Królewską Możliwością z wielkimi wojski Naszemi idziemy ku wam, nie dla tego, cobyśmy wojować i krew waszą rozlewać mieli, ale dla tego, iżby za pomocą Bożą i modlitwami Przenajświętszej Bogarodzice Naszej i Wszystkich Świętych Wybranych Bożych was od wszystkich nieprzyjaciół waszych obronić i z niewoli od ostatniego zginienia wybawić krew chrześcijańską, jako najprędzej ując wiarę prawosławną ruską nienaruszenie

zadzierać i wszystkim wam pokój i cichość udzielać chcemy.

Wyby wszyscy Smolanie takowemu Miłosierdziu Bożemu i Naszej Królewskiej Łasce byli radzi, z chlebem i solą przeciw nam wyszli i pod Naszą Wysoką Królewską ręką być chcieli i początek wszystkiemu dobremu dziełu z siebie uczynili, a my was w obronę i szczęśliwe carstwowanie Nasze łaskawie i miłościwie przyjąwszy, w wierze waszej ruskiej nie naruszymy, w wolności i we wszelakiej czci zachować obiecujemy i, jeśli zechcecie w tem nam czołem uderzyć, Sami i z Pany radnymi Naszymi na tem wszystkim Krest całować i listem Naszym z Naszą Królewską Pieczęcią utwierdzić chcemy i tak wiele wam łaski i miłosierdzia Naszego Gosudarskiego uczynimy, jako wiele godno, dostojno i najlepiej wam będzie. A jeśli byście takim terażniejszym Miłosierdziem Bożem i Naszą Królewską łaską pogardzili (czego o was nie dźierzymy), tem wy sami siebie, żony, dzieci i domy swoje woskom Naszym w spustoszenie podacie. A my w tem wam przed Panem Bogiem winnymi nie będziemy.

Pisan na granicy orszańskiej i smoleńskiej na Naszem Królewskim staniu lata od Narodzenia Jezusa Chrystusa Pana naszego Boga i Zbawiciela naszego 1609, miesiąca 7 bra 19 dnia.

Zaraz jednak przekonali się wszyscy, jak złudne były wieści i o życzliwym niby usposobieniu Moskwy i o gotowości poddania Smoleńska. Komendant twierdzy Michał Borysowicz Szejn, nie wchodził w układy żadne, mając niezłomny zamiar bronić się do ostatka. <sup>1)</sup> Listy królewskie odesłał

---

<sup>1)</sup> Rodem niemiec. Nazwisko właściwe Schein. Ród wywodzi się od niejakiego Michała, który w r. 1241 przeniósł się z Prus do Moskwy. Bojaryn Szejn, po zdobyciu przez Polaków Smoleńska, wzięty do niewoli, przesiedział 9 lat w Warszawie.

bez odpowiedzi. Zwoleńników dobrowolnego poddania się było niewiele, jeżeli tylko tacy byli w ogóle. Wypadło zatem fortecę siłą brać, co jak o tem przekonano się wkrótce, nie było zadaniem łatwym.

Miasto Smoleńsk, na lewym brzegu Dniepru położone, na wzgórzach, bagnami otoczone dokoła, już z samej natury swej, było niedostępne. Podczas oblężenia w latach 1609—10 liczyło mieszkańców z górą 200,000 i 8,000 domów. Twierdzę, zwaną „zamkiem“ przez dziejopisów dawniejszych, obejmującą terytorjum rozległe, okalał naówczas mur potężny, 3 sążnie gruby, 35 łokci wysoki, t. j. 15 z kamienia ciosanego od ziemi, a na 20 łokci mурowany z cegieł; 52 baszt czworograniastych i okrągłych wieńczyło mur ów dokoła, na odległości 200 sążni jedna od drugiej. Po za tem zamek wałów nie miał. Twierdza stała wśród miasta na górze najwyższej; zaopatrzona w żywność i amunicję na czas długi posiadała dział 300 oraz załogę z 50,000 żołnierza składającą się. W warunkach takich Szein, mąż w sztuce wojennej biegły i odwagi wielkiej, nie bardzo lękał się nielicznych wojsk polskich, posiadających nadmiar artylerję lichą. Czas jakiś nawet namyślał się, czy nie lepiej byłoby z królem zmierzyć się w polu otwartem; zamiaru tego zaniechał jednak w końcu. Do twierdzy schroniło się wraz z dobytkiem wielu mieszkańców znaczniejszych, uciekający z podpalonego przez nich miasta.

Żółkiewski sam wytknął miejsce na obóz nad Dnieprem, nieopodal doliny, między trzema mурwanami klasztorami, t. j. monasterem Trójcy Przenajświętszej, św. Spasa i Boga-Rodzicy. Prócz króla i Żółkiewskiego, w obozie pod Smoleńskiem znajdowało się wielu znakomitych mężów stanu i wojowników sławnych. Był tam więc, między innymi, Lew Sapieha, kanclerz litewski, Bartłomiej Nowodworski, kawaler Maltański, rycerz z odwagi swej szeroko po za granicami Polski znany światu,

byli Wejer i Wilhelm Appelman, dowodzący piechotą niemiecką, pułkownik Samuel Maszkiewicz, równie w mieczu jak i w piórze biegły, autor „Dyaryusza“ z wyprawy, dalej Krzysztof Monwid Dorohostajski, marszałek litewski i dowódzca kozaków zaporozkich Zborowski. Najprzedniejszego towarzystwa samego liczono 1,200.

Po bliższem w sytuacji rozpatrzeniu się i zbudaniu warowni smoleńskiej, grubości murów i dostępu trudnego, Żółkiewski, zdając o tem raport królowi, ponowił radę swą, ażeby, zaniechawszy oblężenia niewątpliwie długiego, bezzwłocznie maszerować na Moskwę, łącznie z wojskami Sapiehy i Rożyńskiego, lub bez nich nawet. Król nie usłuchał jednak i tym razem rady rozumnej, natomiast dawał ucho pochlebcom, którzy bagatelizowali obronność Smoleńska, przepowiadając zwycięstwo łatwe i niechybne. Gdy licha artylerja królewska „mało co na mury czyniła wrażenia“, Zygmunt, idąc za radą niektórych, spróbował opanować zamek zniecka.

Przed murami, od strony pola, stały „pobudowane“ drewniane zaręby, zasłaniające dostęp do bram twierdzy. Ku zarębom tym podszedł nocą z 12 na 13 Października Bartłomiej Nowodworski z garścią ochotników, mając zamiar utorować sobie drogę petardą. Według umowy, przydani do wyprawy trębacze królewscy zatrąbić mieli w chwili wytworzenia wylomu, poczem stojące niedaleko wojsko ruszyć miało do szturm natychmiast.

Jakoż wśród nocnej ciszy podchodzi Nowodworski, trzymając w ręku petardę wymiarów wielkich (kiszkę żelazną, wypełnioną prochem), za nim — ochotnik z drugą. Przejście pomiędzy murem i zarębami było niskie i ciasne; z trudnością też i nachylając się, szli ludzie. Podstąpił Nowodworski pod jedną bramę, pod drugą, zawiesił petardy, zapalił. Rozległ się huk okropny, wysadzone wrota runęły z hałasem. Straże przelewały się i gromadnie jęły uciekać z blanków w głąb cytadeli. Przez

wyłom Nowodworski ze swoimi wdziera się pionunem, ale wojska nie ruszają z miejsca. Istnieje przypuszczenie, że trębacze dali umówiony sygnał za wcześniej, w chwili eksplozyi, przyczem huk tejże zagłuszył trąbienie. Widząc przed sobą małą tylko liczbę polaków, oblężeni nabrali serca i wyparli atakujących z powrotem. Śmiałą acz bezskuteczną wyprawę tę okupiono stratą ludzi dwudziestu.

Janem było, że nic nie wskóra się bez artyleryi ciężkiej, którą dopiero sprowadzić miano z Rygi i Wilna. Szturmy, przypuszczane do twierdzy w kilku miejscach załoga odparła. Że duch ożywia ją dobry, widać to wyraźnie z kilku przejętych listów, które Szein wysyłał do Szujskiego. Dla charakterystyki faktów i czasu przytaczamy tu jeden list taki ze zbiorów W. Zielińskiego:

„Gosudariu Cariu i Wielkiemu Kniaziu Wasilu Iwanowiczu wsieja Rusi, chłopi Twoi Michałko Szein, Pietruszka Horbrakow, Nikomko Oleksiejew czołem biją. Septembra 16 dnia pisaliśmy chłopi Twoi do Ciebie Gosudaria przez posadskich ludzi, przez smolanina Marka Dwuchwostowa i przez wiaznica Michałka Gorbunowa, że litewscy ludzie w smoleński ujezd przyszli i listy królewskie i Lwa Sapiehy takowe do mnie, chłopca Twego Michałka smoleńskiego rubieża król i Lew Sapieha pisali, przez nichże do Ciebie Gosudara posłałiśmy. A co drugi, my chłopi Twoi do Ciebie Gosudara pisali, przez smoleńskich posadskich ludzi, przez Fedka Iwanowa i przez syna jego Waśka Septembra 28 dnia. Że języki nam chłopom Twoim w rozprosie i spieki powiadają, że król, a z nim radni panowie, hetman pan Żółkiewski i kanclerz Lew Sapieha i Stadnicki i inni mnodzy panowie i rotmistrzowie, przyszedłszy pod Smoleńsk, stanęli w Troickim i w Spaskim i w Borysoched-

skim i w Archangielskim i w Duchowskim monasterzech i my chłopci Twój, naradziwszy się z dworzany i posadskimi ludźmi, posad smoleński i slobody dla królewskiego przystępu popalili i zawarliśmy się ze wszystkimi ludźmi w ochrodzie, w osadzie. Potem Septembra 23 dnia na świtaniu litewscy mnodzy ludzie przychodzili do zamku do Smoleńska szturmem ku Kopystniskiej i ku Abramowskiej bramie i Bożą Gospoda miłością i Twojem Gosudarowem szczęściem od zamku litewskich ludzi odbito i wzięto w szturmie Twego Gosudarskiego zmiennika posadskiego człeka smolanina Ilnaśka Dymitrejewa, który u litewskich ludzi był przewodnikiem, a w rozprosie gospodam nam chłopom Twoim powiedział, że król chce nad Smoleńskiem przemyśliwać szturmem i podkopem. Zaś Septembra 27 dnia przychodzili szturmem ludzie litewscy ku Piątńickim i ku Dnieprowskim wrotam i Bożą łaską a Twojem Gosudarowem szczęściem litewskich ludzi odbito, a potem litewscy ludzie zarzucili i postawili kosze za rzeczką i biją z dział ku Bogosławskiej Baszcie. Zaś 8 bra 5 dnia przysyłał król i hetman Żółkiewski przez litwina Bohdana Wielizanina do nas chłopów Twoich dwa listy o zdaniu Smoleńska i my chłopci Twój, te listy przeczytawszy i zapieczetowawszy Twoją Gosudarską smoleńską pieczęcią, posłali do Ciebie Gosudara z archiepiskopskim synem bojarskim, z Grigorjem Mieszarenem i z Dorohobużaninem Iwaszkiem. Oktobra 9 dnia“.

Po upływie czasu pewnego oblegający otrzymali posiłki dość znaczne, bo 30,000 kozaków zaporoskich pod wodzą Olewczenki. Teraz można już było całkiem spokojnie wykonać plan Żółkiewskiego i pozostawić pod Smoleńskiem część wojska, jedynie dla obserwacyi. Ale król trwał dalej w upo-

rze swym i z pod twierdzy nie ruszał się, paraliżując w ten sposób zapal i rozpęd wojenny polaków i kozactwa. Zygmunt III urządził się w obozie arcywygodnie i spędzał czas dość wesoło, łatwe zresztą, dokoła zbierając tryumfy. W krótkim przeciągu czasu wojska polsko-kozackie opanowały Putywl, Czernihów, Poczapow, Briansk, Kozielsk, Masalsk, Mieszczyrek, Wiazmę, Dorohobuż oraz inne mało warowne zamki i grody.

Tak znaczne posunięcie się w akcji wojennej zmuszało logiką rzeczy do przeciągnięcia na stronę swą stojących wciąż jeszcze pod Tuszynem oddziałów polskich i wyrzucenie samozwańca za nawias. Zadanie nie było łatwym wcale. Dymitrowscy, hojnością protektora swego zepsuci, na wojska królewskie patrzyli jak na intruzów, którzy przyszli wydrzeć im zdobycz, zapracowaną przecie tak „rzetelnie”. Najwięcej, oczywiście, zaniepokoiła się starszyzna wojskowa, ta bowiem obiecywała sobie w przyszłości krocie tysięcy złota, żyła nadto z samozwańcem, jak z równym sobie i nieraz bezkarnie nawet dworowała mu, a tu wypadłoby przecie teraz wraz z pułkami innemi iść pod komendę i do karności wdrażać się.

Uprzedzając możliwe poselstwa królewskiego następstwa, Rożyński na zwołanej ad hoc radzie rycerstwa wygłosił mowę, w której za wytrwaniem przy samozwańcu wypowiadał się stanowczo. Wystąpienie to przyjęto z zapalem i dla lepszego w powziętej decyzji wytrwania zawiązano konfederację, warunki której podpisali wszyscy obecni bez wyjątku i uroczystą potwierdzili przysięgą. Już na myśl samą o możliwym widoków i sperand unicestwieniu dumni pankowie łagodzili spiesznie dzielące ich nawzajem animozje i gniewy. Rożyński wysłał list grzeczny do Sapiehy pod Ławrę i do działania wspólnego zapraszał usilnie; po za tem dość bezskutecznie, zresztą, kokietował kozaków.

Silny tak uroczyście i jednomyślnie zawartym

aktem Rożyński postanowił teraz traktować z królem jak równy z równym i wysłał doń delegację z p. Marchockim na czele. Doprowadzeni do obozu przez husarów z chorągwi Strusia i dopuszczeni przed oblicze monarchy delegaci jęli oznajmiać pretensje swe, a Marchocki przemówił w te słowa:

„Przybycie Waszej Królewskiej Mości do Moskwy nie zgadza się z odpowiedzią którąś W. K. M. delegowanym od wojsk Dymitrowskich na sejmie warszawskim dać raczył, lecz mniejsza o to. Jeżeli ktokolwiek krwawe nasze zasługi i to żniwo nagród, któreśmy sobie potem czoła, krwią i żelazem zebrali, wydrzeć nam odważy się, my naówczas ani pana za pana, ani braci za braci, ani na koniec ojczyzny za ojczyznę uznawać nie będziemy!”

W wyliczeniu pogroźek dalszych przerwał mu podkanclerzy koronny Feliks Krzycki, mówiąc głosem donośnym: „Cóż jest ta wasza bezczelna i zuchwała mowa! Z taką to dumą towarzysze wasi mówić wam kazali? Takież to grubijańskie dali wam zlecenia?” — „Nie oddaliłem się od zleceń kolegów moich ani na włos jeden, odparł niezmiesszany Marchocki, wręczając podkanclerzowi i Żółkiewskiemu listy z Tuszyna, poczem na otrzymany rozkaz delegacja oddaliła się.

Nawiązanie stosunków zaczęło się tedy pod złą wróżbą.

W listach o stylu dość pokornym a cierpkich treścią rycerstwo księcia Rożyńskiego zarzucało królowi, że nie dotrzymuje dawniejszej decyzji swej co do niemieszania się osobistego w sprawy moskiewskie; że obecnem swoim zjawieniem się na teatrze wojny, opanowaniem ziemi Siewierskiej, którą od Dymitra II go toż rycerstwo otrzymało w zakładzie, pozbawia je krwawo zapracowanych nagród; że, uszczuplając autorytet Dymitra, tem samem zwiększa potęgę Szujskiego (!) i opór ze stro-

ny wiernych mu, że dzieło ich orężem doprowadzone już prawie do końca (?) król wystąpieniem swem nie w porę zniweczyć może tylko. List kończył się wyszczególnieniem czynów wojennych bohaterów z pod Chodynki i groźbą, którą wypowiedział już był Marchocki. „Tak jest, Miłościwy Panie, stało w cedula owej, oświadczamy nieodzownie, że gdyby kto czy rada, czy podejściem następował na dziedzictwa lub życie wielkiego kniazia moskiewskiego (te jednak podejrzania ani króla, ani braci tykać się nie mogą), krzywdę taką uważać będziemy nie jak zadaną nam od króla, braci lub ojczyzny, lecz jak od najzawziętszego z nieprzyjaciół naszych.“

Na Żółkiewskiego delegaci wpływali usilnie, by skłonił króla do odwrotu z wyprawy, co naturalnie nie wywarło skutku żadnego. Delegatów przyjmowano na ogół bardzo niezyczliwie. Gorętsi pozwalali sobie nawet na szykany i żarty. Pytali więc, czy w dobrem zostaje zdrowiu najmiłościwszy pan i władca ich car Dymitr, czy najjaśniejsza Maryna brała już ślub z mężem swym po raz drugi etc. Dalszym przekomarzaniem się położył kres Żółkiewski, a choć sam w surowych słowach potępił postępowanie stronników samozwańca, nie uznawał za słuszne mścić się za to na posłach. Owszem, zaprosił ich do stołu swojego i podejmował gościnnie. Ci ostatni, po odczytaniu im odpierającej zarzuty energicznej odpowiedzi królewskiej, trzeciego dnia odjechali z powrotem do swoich.

W Tuszynie tymczasem wrzało i huczało jak w kotle. Na delegatów z Marchockim na czele powszechnie oburzano się za pyszałkowatość w postępowaniu i niepotrzebne całkiem drażnienie króla. Daremnie członkowie poselstwa powoływali się na uchwały konfederacyi, dowodząc, że co najwyżej, możnaby tu zarzucić zbyt sumienne z misysy tak drażliwej wywiązanie się; nie słuchano tłoma-

czeń, gorętsi z szablami ku delegatom rwali się i z trudnością jedynie zdołano krwi rozlewowi zapobiedz w porę. Niewątpliwie w wywołaniu nastroju takiego czynnymi już byli stronnicy królewscy, którzy, jakkolwiek nieliczni, nie zasypiali jednak sprawy, agitując zręcznie. Stanowczo i śmiało krytykowano tedy całą dotychczasową strategję wodzów polskich, a głównie nieusprawiedliwioną niczem powolność działań wojennych Rożyńskiego, prywatę, niepopieranie Sapiehy w zapasach ze Skopinem i t. d. Słuszność zarzutów tych najoporniejsi nawet adwersarze Zygmunta III uznawali w duchu. W obozie zapanował nastrój niepewny i choć głośno wciąż jeszcze nie życzo no sobie interwencji królewskiej, po cichu oglądano się za nią coraz więcej.

Takiego stanu rzeczy świadomy dobrze król Zygmunt wyprawił szereg poselstw do wojsk w Turzynie, do cara Szujskiego, do najwyższego patriarchy oraz do wszystkich stanów moskiewskich. W poselstwach przyjęli udział, między innymi, Stanisław Stadnicki kasztelan przemyski, Krzysztof Zborowski starosta krzemieniecki, Janusz Skumin, Tyszkiewicz pisarz w. lit., Stanisław Domarecki podstoli lwowski, Marcin Kazanowski pułkownik husaryi i Jan Dobek.

W oficjalnem przemówieniu listownem do wojska Dymitrowskiego król wyszczególniał przyczyny wypowiedzenia wojny: częste najazdy przez wojska sąsiada wschodniego granic Rzeczypospolitej w czasie pokoju, pogwałcenie prawa narodów przez Szujskiego trzymaniem posłów w niewoli, wspieranie pieniędzmi szwedów w wojnie inflanckiej i t. d. Zgodnie z instrukcją sekretną posłowie zaręczyć mieli wszystkim, którzy za Zygmuntem III opowiedzą się, wynagrodzenie sowite po pokonaniu przeciwnika, nie mówiąc już o wypłacie żołdu od chwili rozpoczęcia służby. Nadewszystko polecono ująć wodzów i starszyznę podarunkami oraz obietnica-

mi wysokich urzędów i nie tylko w zawojowanym carstwie, ale i w Polsce samej po ukończeniu kampanji. Jeśliby popierający dotąd samozwańca rosyjanie zechcieli udać się pod opiekę Polski, miano im w imieniu króla poręczyć uroczyście nietykalność wiary i obrządków świętych, zachowanie ustaw narodowych, zwyczajów i sądownictwa rosyjskiego, zabezpieczenie własności prywatnej, pozostawienie przy urzędach i dostojenstwach oraz pomnożenie takowych łaską królewską.

Listy do Szujskiego zawierały właściwie urzędowe wypowiedzenie wojny i wyliczenie motywów, wywołujących ją. W końcowym odezwy ustępie było tam coś wspomniane, wprawdzie, o „zatamowaniu wylewu krwi chrześcijańskiej,“ ale pokojowe intencje te brzmiały całkiem mglisto i niewyraźnie, nadzieję porozumienia się odkładając snąc od calendae graecas.

Za to list do patriarchy i duchowieństwa moskiewskiego miał treść wyraźną. „Ubolewamy, pisał w nim król, nad klęskami, których doznajecie. Jeżeli wdzięcznem sercem pomoc i opiekę moją przyjąć zechcecie, dołożę starań, byście już nie cierpieli więcej. Znam przywiązanie Wasze do obrzędu greckiego; słowem więc królewskim przyrzekam Wam, że ten nietknięty i cały zachowam i wszystkie ustawy i obrządki Wasze kościelne, od przodków Wam podane, wszystkie cerkwie i monastery nietylko zatrzymam, lecz i pomnożę.“

Do samozwańca król nie wysyłał epistoły żadnej, okazując mu tem samem lekceważenie całkiem niedwuznacznie. Senat tylko zaadresował doń list treścią banalny, prosząc, by „Jaśnie Oświecony posłów J. K. M. uprzejmie przyjął i dozwolił bawić tymże w obozie dotąd, póki interesa wymagać tego będą.“

Wyruszyli tedy z listami i z instrukcjami królewscy do Tuszyna w kilkuset piechoty i jazdy z okazałością wielką. Byliby prawdopodobnie wię-

cej jeszcze wojska wzięli ze sobą, gdyby na przeszkodzie ku temu nie stała trudność wyżywienia, Skopin bowiem partyzantkę na rozległą prowadził skalę i z żywności ogołocił dokoła krainę całą. Wyjechał naprzeciw posłów w husaryi 200 Aleksander Zborowski, przed obozem powitał ich Rożyński i wysłańcy samozwańca Pleszejew i Unikow. Po odbytym u Rożyńskiego bankiecie pertraktacye rozpoczęły się.

Książę Rożyński dopominał się przedewszystkiem, by prowadzono układy w obecności Dymitra, jako Wielkiego Kniazia Moskiewskiego. Królewscy jednak nie chcieli przystać na to, powołując się na instrukcyje, które zobowiązywały do traktowania z wojskiem wyłącznie. Wyznaczono na posłuchanie dzień trzeci, na obszernej za miastem równinie, przyczem pułki stawiły po dwóch komisarzów od siebie. W rozprawach wzięli udział i delegaci od Sapiehy. Gdy wystapiono z początku z żądaniem dawniejszem,<sup>1)</sup> ażeby „Zygmunt, wziąwszy od Dymitra Smoleńsk i Siewierz, sam odszedł spokojnie do Polski, wojska zaś swoje z ich wojskami do podbicia całego państwa połączył, nie zgadzałoby się to z godnością królewską, przerwali posłowie, nabywać praw do prowincyj od tego, któremu te prawa znaczna część Moskwy tak silnie dotąd zaprzecza, mniej jeszcze przelewać za niego krew polską. Na te słowa zamilkli deputaci na chwilę, lecz wkrótce zuchwalcy jeszcze krzyczeć poczęli: Niechże nam (przynajmniej wypłaci król dwa miliony żółdu, za służby nasze na Moskwie winnego. Niech nam kwartał naprzód wypłaci, niech Dymitrowi i żonie jego dostojne zapewni utrzymanie, a wtenczas pod znaki jego pójdziemy.

Chciejcie się waszmość ograniczyć, mówili posłowie, w niepodobnych domaganiach się waszych; sumy, których żądacie, ledwieby floty indyj-

---

<sup>1)</sup> J. U. Niemcewicz. Dzieje panowania Zygmunta III.

skie dowieść wam mogły. Nie są w stanie dostarczyć ich ani już spustoszona Moskwa, ani Polska, nie posiadająca peruwiańskich kopalni. Chcecie żołdu za czas, w którym nie byliście w służbie królewskiej, chcecie kwartału wprzód, nim w nią wnikdziecie, czemuż te frymarki wasze z królem i rzeząpospolitą? Czemuż raczej nie domagać się tego, co jest słusznem i co jest do uczynienia podobnem? Jeżeli Bóg poda w ręce króla pana naszego to wielkie mocarstwo, nie zaniecha król nietylko dawne wasze służby zapłacić, lecz wyżej nad należytość obficie nagrodzić. Dziś zapewnia wam żołd od dnia, w którym w służbę jego wnikdziecie. Cóż słuszniejszem być może?”

Argumentacya posłów królewskich mocne na umysłach wszystkich sprawiła wrażenie. Zatem więcej już dla ratowania pozorów i lepszego wytargowania się, poproszono delegacyę królewską o czas do namysłu i wyznaczenie jednego „koła“ jeszcze dla powzięcia decyzji ostatecznej. Przez ten czas posłowie działali w dalszym ciągu, nie szczczędząc upominków. Jakoż powaga ich rosła w obozie coraz więcej. I z rosyjan wielu w wierności i hołdem dla Zygmunta oświadczyło się. Dyplomatyczna zręczność emisaryjuszów tegoż brała górę wyraźnie. Niebawem zaszedł fakt, który zręczności tej świadectwo dał najlepsze.

Samozwaniec, obserwujący bacznie, co się dzieje, sytuacyę swą uznał za niekorzystną. Osobnik ten, pomimo nieokrzesania swego i instynktów niskich, miał dużo daru orjentacyi i sprytu. Ostentacyjne pomijanie przez posłów otworzyło mu oczy więcej jeszcze. Widział, że wojska polskie, na których sprawność bojową liczył najwięcej, przechylały się na stronę Zygmunta, że doń garną się sami rosyjanie nawet, że miru i poważania nie ma, że więc grę przegrał, na razie przynajmniej. Jakoż, nie wyrzekając się jeszcze uśmiechu fortuny w przyszłości, uznał, że karyera w Tuszyńie skończoną

jest stanowczo. Nocy najbliższej z nielicznym poczetem rosyjan, kozaków i tatarów opuścił obóz skrycie i uszedł do Kaługi.

Gdy wieść o ucieczce samozwańca rozeszła się rankiem po obozie, powstał tamże zamęt i rwetes nie do opisania. Większość straciła głowę i złożyła wszystkim, światu całemu. Rożyńskiego, posłów królewskich, pułkowników i rotmistrzów obsypano zarzutami i obelgami, winiąc ich o ucieczkę Dymitra. Praktyczniejsi wtargnęli zaraz do jego pałatek, przetrząsnęli kufry i wozy, grabiąc resztki pozostawionych pieniędzy i sprzętów kosztownych. Najwięcej dokazywał i burzył dobrze znany w obozie warchoł, niejaki Kazimirski i uspokoił się wtedy dopiero, gdy pogrożono mu śmiercią. Ku wieczorowi, wreszcie, zapanował w Tuszynie ład jaki taki.

W tym stanie rzeczy Maryna, bojąc się, by Rożyński nie wydał jej królowi, przebrana po mężku „ze wtorku na środę wstępną z jedną służebną tylko a chłopcem wybieżawszy zbłądziła“<sup>10)</sup> i, zamiast do Kaługi, zajęchała do obozu Sapiehy. Niepowodzenia, ni katastrofy nie mogły zachwiać umysłem niepospolitej, bądź co bądź, niewiasty tej, która z dumą i żądzą błyszczenia łączyła wielką moc charakteru i odwagę. „Pamiętaj waszmość, pisała po wyjeździe swym w liście do Stadnickiego na propozycję powrotu do Polski, iż kogo Bóg raz blaskiem majestatu oświeci, ten nigdy blasku tego nie strada, ani słońce jasności swojej nie traci dla tego, że przemijająca chmura zaćmi je czasem“.

Po przejściu okresu gorączki nastęrczającą się teraz siłą okoliczności ugodą z królem zajęto się znowu. Posłowie Zygmunta odnieśli tryumf niewątpliwy, rozprzęgli bowiem wojska samozwańca, tego ostatniego i Marynę zmusili do ucieczki oraz

---

<sup>10)</sup> List księcia Rożyńskiego do króla o „wyjechaniu“ Maryny.

zdołali przeciągnąć na stronę króla rosyjan wielu. Ci wysłali nawet delegatów swych pod Smoleńsk z zaprzysiężeniem wierności dla królewicza Władysława.<sup>11)</sup>

Co do rycerstwa polskiego, większość zerwała z samozwańcem i królowi zgłosiła posłuszeństwo pod tym głównym warunkiem jednak, że otrzyma w terminie najkrótszym wypłatę hojnego żołdu. Żołd ten liczono od Bożego Narodzenia 1609 r. W odpowiedzi oświadczał Zygmunt, że choć, z uwagi na wyczerpanie skarbcza, pretensyi takiej nie może zaspokoić na razie, to jednak przyrzeka wypłacić część sumy tej w gotowiznie bądź w podarunkach i rysztyunku wojennym. Z pieniędzmi temi miał udać się do obozu wojewoda braclawski Jan Potocki, ale nie udał się, co do wściekłości doprowadziło niektórych w Tuszynie. Obrzucając starszyzną obelgami i klątwy, pomstując na nieobecnych już posłów królewskich, jako na uwodzicieli i kłamców, wobec tak niespodziewanego rozchwiania

---

<sup>11)</sup> W poselstwie tem wzięli udział: sędziwy Michał Sołtykow z synem swym Iwanem, duchowny Iwan Parosowicz, kniaź Wasyl Masalskij, kniaź Jakowskoj, Gawryła Chripan i inni; ogółem 60 dostojników i bojarów dumnych. Rota na wierność złożonej przysięgi przez delegatów tych rozpoczynała się od słów następujących: „Ja N, N. ten święty Krest całuję, Gosudaru swemu Carowi i Wielkiemu Kniaziu Władysławowi Zygmuntowiczowi wsieja Rusi na tem, iż mam jemu Gosudaru swemu wiernie i prawdziwie służyć prawić i we wszystkim dobrze chcieć, a do Szujskiego i tego wora co się zowie carewiczem Dymitrem nie przystawać i inszego żadnego gosudara na Moskiewskie Gosudarstwo nie chcieć, kromie Gosudara naszego Cara i W. Kniazia Władysława Zygmuntowicza, a póki nam Gospod Boż da na Moskiewskie Gosudarstwo mam służyć i priamić i woiem dobra chcieć Ojcowi Jego, Gosudaru naszemu Niniejszemu Najjaśniejszemu Królowi Polskiemu W. Ks. Lit. Zygmuntowi Iwanowiczowi i t. d.“

się nadziei zysków, nie zważali już na nic i na nikogo. „Oddaj nam cara naszego, krzyczeli na Rożyńskiego, grożąc szablami, a jeśliś go chciał wydać na nieprzyjaciół miecze, sam tutaj polegiesz pod niemi!” Ktoś strzelił nawet do wodza, ale nie trafił.

Zamęt ogólny zwiększali tu emisaryusze samozwańca, a w obozie Sapiehy—Maryna. Pierwsi, nie szczędząc obietnic, podżegali do porzucenia starszyzny i łączenia się z wojskiem Dymitra w Kałudze. Maryna znów z rozpuszczonymi włosami, ze łzami w oczach, wędrując od namiotu do namiotu i obfitością nagród in spe szafując hojnie, w imieniu męża swego, błagała i zaklinała, by tak szczerze obdarowywani dotąd nie opuszczali przyjaciela i władcy swojego w potrzebie. Wymowa, uroda i kokieterya niewieścia głębokie na obecnych sprawiała wrażenie.

Ale i samozwańca zabiegi skutek odnosiły widoczny. Pierwsi kozacy dońscy, wymówiwszy asaułom swym posłuszeństwo, w biały dzień, z rozwiniętymi sztandarami, z muzyką i śpiewem, w obliczu wszystkich ruszają do Kaługi, by z samozwańcem połączyć się. Zadrzał z gniewu na niesforność taką i zuchwalstwo księżę Rożyński. Z pułkiem pancernych rzuca się w pogoń i, po stoczeniu bitwy, część do obozu jako jeńców przyprowadza z powrotem. Część jednak do Dymitra uciec zdążyła.

Daremnie Rożyński i Sapieha zawiadamiali króla, co dzieje się w obozie pod Tuszynem, daremnie pisali wyraźnie, że, o ile nie przysła im pieniędzy i posiłków, zbuntowane wojsko bądź samo rozbiegnie się, bądź rozbije takowe Skopin, z przemagającymi siłami następujący już zbliżka. Zygmunt nie śpieszył się, choć na wypłacenie zaliczki stać go było i żołnierzy kilka tysięcy z obozu pod Smoleńskiem mógł był wysłać bez kwestyi. Przestrogi lekceważąc stale, spędzał sobie czas nieźle, zabawiając się w „wesołą wojnę“ z Szeinem, a w przer-

wach od posyłania nieszkodliwych, zresztą, kul armatnich, bankietując w urządzonym wygodnie, z komfortem nawet, obozie. A i Potocki, wysyłany do Tuszyzna z dnia na dzień, zawsze jakoś do pozostania w obozie umiał wynaleźć przyczynę słuszną. Zapewne, przyjemniej było chodzić sobie na rady wojenne w przestankach między jedną ucztą a drugą, niż gdzieś tam z nieprzyjacielem wodzić się za łby, szturmować przypuszczając lub marszów dokonywać forsownych. Te sto tysięcy złp., które nadesłano do Tuszyzna później, gdy wojownicy już rozbiegli się na wszystkie strony świata, wypłacone w porę, uspokoiłyby wzburzone namiętności na pewno, a pułków kilka, odkomenderowanych dla wzmocnienia sił Rożyńskiego umożliwiłoby pokonanie Skopina a może i wojnę całą zakończyłoby pomyślnie. Lecz przeoczono chwilę i mądrze zaczętej polityki z wojskami samozwańca nie doprowadzono do końca.

Chwalebne jest rzecz każdą rozważyć dokładnie i nie poddawać się wzruszeniu pierwszemu. Nerwowość, hysterya, ślepa popędem uległość nikomu jeszcze nie wyszły na dobre. Z drugiej wszelako strony, kto zbyt długo namyśla się, a raczej w okresach pewnych nie myśli wcale i później dopiero czyni to, co powinien był, w obec potrzeby oczywistej, czynić odrazu, ten również nie zapewni powodzenia sprawie. Stateczność taka i tego rodzaju „krew zimna“ łatwo przechodzi w nie dbalstwo i ospałość ducha i u wielu „statecznych“ bywa tylko zamaskowaniem zręcznie lub mniej zręcznie niedołęstwem, dającym zawsze wynik opłakany.

Sapieha, przez Skopina naciskany potężnie, za samozwańcem pociągnął w stronę Kaługi. To samo uczyniła Maryna, tylko że wcześniej jeszcze. 16 Lutego 1610 roku, włożywszy na się ubiór żołnierski, z kołczanem i strzałami na plecach (umiała z łuku strzelać bardzo celnie) i z dwiema również przebranami po mężku pannami, w najtęższy mróz,

wśród głuchoj nocy, wsiadła na koń i do Kaiugi puściła się.<sup>12)</sup>

Twierdzą, że wymarsz Sapiehy dokonany został po uprzednim porozumieniu się z królem, który nie życzył sobie na razie ostatecznego upadku samozwańca, bojąc się, by trzymające jeszcze z nim grody i prowincye nie przeszły na stronę Szujskiego.

Po odciągnięciu Sapiehy w obozie tuszyńskim znikły już resztki nawet karności. Ustały mustry i ćwiczenia wojskowe, warty zwinięto, rycerstwo,

---

<sup>12)</sup> Po wyjeździe Maryny znaleziono w komnacie jej następujący list, własnoręcznie do wojska polskiego skreślony:

Bez rodziców, bez powinnych, bez krwi, przyjaciela i opieki, acz sama jedna, pozostała z żalem tylko i strapieniem mojem, nie mogę już sobie tak okrutną być, bym ostatecznego obelżenia mego (od tych samych, którymby opieka o mnie i obrona powinnie należeć miały) chronić się i o sobie radzić nie miała. Żalu jest pełne serce moje, że i na uczciwą sławę i na dostojność od Boga mi daną następują niegodni oszczerce przy kuflu i biesiadach, równając mnie z wszeźtecznicami, czarne zdrady i spiski knowając na mnie. Nie dajże Boże, aby kto miał o mnie targować, przemyślując, jakby mię wydać temu, który ani do mnie, ani do państwa mego żadnego prawa nie ma. Prześladowana, zagrożona zewsząd z tem się przed Bogiem oświadczam, iż przy obronie sławy, uczciwości i dostojności mojej wiecznie trwać będę i że raz będąc panią tylu narodów, carową moskiewską, wracać się do stanu szlachcianki polskiej i poddankinie mogę ani nigdy nie zechcę. Poruczywszy więc sławę i obronę moją dzielnemu rycerstwu polskiemu, ufna, że to szlachetne rycerstwo pamiętać będzie na przysięgi, na wdzięczność i dary, jakie je czekają odemnie, odjeżdżam.

Maryna, carowa Moskiewska“.

zawiedzione w rachubach swych co do żołdu wygadywało bezustanku na króla i wodzów, buntowało się, utyskując nad obróceniem w niwecz tak świetnych do niedawna widoków i nadziei.

W położeniu tyle niepomyślnem o działaniach zaczepnych nie mogło już być mowy. Wypadało raczej czempędzej cofnąć się. Jakoż Rożyński odstąpił od Moskwy i porozstawiał nieliczne oddziały swe w Osipowie, Możajsku i Rżowie, pragnąc w ten sposób zasłonić obóz królewski pod Smoleńskiem od przewidywanego nań natarcia wojsk nieprzyjacielskich. To było ostatniem dziełem Rożyńskiego, zmarł bowiem po chorobie krótkiej w d. 18 Kwietnia 1610 r., w 35 roku życia.<sup>13)</sup>

Reszta wojsk w różne rozeszła się strony. Niektórzy, wzgardziwszy obietnicami Zygmunta, w nadziei większych od samozwańca korzyści, od znaków królewskich odbiegli powtórnie i poszli szukać Sapiehy, Maryny i pseudo-Dymitra; część przy królu opowiedziała się i wzmocniła załogę miast, wyszczególnionych powyżej. Takim był koniec zastępów polskich przy samozwańcu drugim, które z górą dwa lata trzymały w szachu cara oraz stolicę olbrzymiego państwa.

---

<sup>13)</sup> Rożyński Roman Jan, ur. w r. 1575, był w r. 1602 rotmistrzem wojska kwarcianego. W bitwie pod Guzowem walczył po stronie króla. Działania przeciw Moskwie opisałmy powyżej. Był to człowiek niezaprzeczenie b. zdolny i wojownik waleczny, awanturnikiem jednak był przede wszystkim, łączącym z przymiotami wielu dumę i zawiść nieokiełznaną. Już samo wywyższenie swe (naczelne nad wojskami samozwańca dowództwo) splamił morderstwem, gdyż zabił w kłótni rywala Miechowieckiego. Z usposobienia gwałtowny pojedynek odbył bez liku; w jednym z nich o mało co nie zabił towarzysza wypraw Aleksandra Zborowskiego. Zmarł z trudów obozowych, zgrzyot i wyczerpania nerwów w Połocku. Pochowany z paradą wojskową w Kijowie.

### III.

#### Bitwa pod Kłuszynem.

Przeciągające się oblężenie Smoleńska, odstąpienie polaków od Moskwy i monasteru Trójcy Świętej, ucieczka samozwańca i śmierć Rożyńskiego dodały ducha carowi Szujskiemu, który do tak niedawna jeszcze beznadziejnej oddawał się rozpacz. Postanowił on teraz rozpocząć kroki zaczepne. Miał świeże wyborowe zaciągi cudzoziemskie z francuzów, anglików, finnów i niemców złożone.

Dowodzili obcemi wojskami temi wymieniony już przedtem Pontus de la Gardie, Piotr de la Ville i Edward Horn, komendę naczelną sprawował Skopin, dowodząc również i wojskami rdzennymi. Wołokę, Osipow (broniony przez polaków bardzo walecznie), Rżow i Możajsk Skopin odzyskał z powrotem, Gosiewskiego osaczył w Białej; już szykował się uderzyć na samego Zygmunta, gdy umarł nagle, otruty przez Szujskiego, który nie bacząc na niepospolite synowca swego zdolności wojskowe, widział w nim niebezpiecznego dla się rywala tylko i kandydata do tronu.

Na odsiecz Smoleńskowi wyruszył teraz nowy wódz: Dymitr, brat cara, prowadząc 50000 wojska ze sobą, w tem 8000 cudzoziemców. Nawale tej szczytki rycerstwa z obozu pod Tuszynem nie mogły oprzeć się; ustępowały więc z wolna, krok za

krokiem, staczając nieustanne utarczki i harce. Szuj-skij maszerował prosto na obóz królewski; sytuacja zaczynała stawać się krytyczną.<sup>14)</sup>

Król postanowił jednak z pod Smoleńska nie ruszać się, część wojska wyprawić na spotkanie Szuj-skiego i przyjąć bitwę. Pierwotnie zaofiarowano dowództwo nad awangardą tą wojewodzie braclaw-skemu Potockiemu, ten jednak od misji tak nie-bezpiecznej z punktu wymówił się brakiem zdro-wia. Zwrócił się zatem Zygmunt w tej potrzebie do Żółkiewskiego i usilnemi prośby zniewolił go do przyjęcia nad wyprawą komendy.

„Widziałem, pisze hetman w pamiętniku swym, zwłaszcza z tak małą garstką idąc naprzeciw nie-przyjacielskim tłumom, na niechybne narażałem się niebezpieczeństwo; lecz wolałem sam się narazić, niż rzeczy powszechnej odstąpić, niż nakoniec zno-sząc smartwienia i przekory i emulację faworytów królewskich dłużej pod Smoleńskiem leżeć bez-czynnie.“

Istotnie, siły, jakimi rozporządzał hetman, by-ły tak nieproporcjonalnie małe, że gotowość stocze-nia niemi bitwy graniczyła z zuchwalstwem lub też świadczyła o wielkiem lekceważeniu bojowej spraw-ności przeciwnika. Żółkiewski wyruszył w pole, mając zaledwie 4000 ludzi ze sobą.

---

<sup>14)</sup> Dymitrij Szujskij sprawował za cara Fieodora i Go-dunowa rozmaite urzędy. Walczył przeciwko Samozwańco-wi I, potem przeszedł na jego stronę, w końcu zdradził go, przyjąwszy udział w spisku z r. 1606. Mianowany za cara Wasyla wojewodą rwał się do komendy głównej nad woj-skiem, a zazdroszcząc sławy Skopinowi, szkodził mu sposo-bami wszelkimi. Po zgładzeniu Skopina został generalis-simusem armii. Porażony przez Żółkiewskiego pod Kłuszyn-em, po zajęciu Moskwy przez Polaków, dostał się do nie-woli i zmarł w Polsce w r. 1613. Podkomendnymi S. pod Kłuszynem byli: Andriej Golicyn, Jakow Boriatynskij i Wa-syl Buturlin.

Dotąd nie wyjaśnionem jest jeszcze, jakimi kierowano się względy, wyposażając hetmana tak słabo, wojska bowiem w obozie pod Smoleńskiem posiadano dosyć. Oblężenie ograniczało się właściwie do obserwacyi, trapiiony chorobami garnizon osłabł liczebnie; można więc było dać Żółkiewskiemu 12 do 15000 żołnierza, a z drugą ilością taką po dawnemu odsiadywać godzinki pod twierdzą. Wysłanie to sędziwego hetmana z gromadką jeno rycerstwa naprzeciw wielotysięcznych tłumów, a pozostawienie na miejscu nadmiaru wojska jest, bądź co bądź, faktem dziwnym, który możnaby sobie tłumaczyć bardzo złośliwie, a już co najmniej, niepoehlebnie dla króla i jego dworaków.

Tak więc Żółkiewski wyruszył staczać boje, a Potocki, sprawujący już teraz pod Smoleńskiem pomimo „braku zdrowia” komendę naczelną, strzelał sobie w ciągu dalszym z małych armatek do murów, baszt i wieżyc i coraz innych przeciwko tymże „zażywał fortelów.” Że wojowanie na modłę taką katastrofą mogłoby skończyć się łatwo, wątpliwości nie ulega najmniejszej. W razie przegranej Żółkiewskiego, który walczył wszak w stosunku 1:7, król zostałby wzięty we dwa ognie, od przodu Szein, z tyłu Szujkij. O ewentualności takiej myślano niewiele. A jednak od ewentualności takiej obronił wówczas li tylko i wyłącznie i jedynie geniusz wojenny Żółkiewskiego, który z kilkoma tysiącami rycerstwa dokonał tego, czego nie umiał dokonać w 200 lat później cesarz Napoleon I.

Nieliczne, choć znakomicie wypróbowane w bojach zastępy wiedli: Stanisław Koniecpolski, późniejszy hetman koronny, Mikołaj Struś starosta chmielnicki, Jan Sapieha starosta słonimski, syn kanclerza, Aleksander Bałaban siostrzeniec hetmański, Lubomirski starosta sandecki, książę Porycki, Olizar, Tyszkiewicz, Chwalibóg, Dunikowski, Kazanowski i inni. Do wyprawy przyłączyło się nie-

bawem 3000 kozaków zaporozkich pod Iwaszyną i Piaskowskim. Walczące w partyzantkę szczątki rycerstwa z pod Tuszyna (pod Zborowskim) liczyły jeszcze około 2000. Oddziały te kłóciły się, wprawdzie, ciągle o żołd niewypłacony, lecz ostatecznie poczucie patriotyzmu przemogło względy natury materialnej. Do wyniku takiego przyczyniły się i wieści o zwyciężkiem Żółkiewskiego posuwaniu się naprzód. Poprzestawszy tedy na przyrzeczeniu hetmańskim, jako żołd ów wypłaconym będzie bez kwestji, oddziały te przyłączyły się wreszcie do wojsk królewskich.

Miał tedy Żółkiewski, po zgromadzeniu już sił wszelakich, 9000 wojska naprzeciw 50000 nawałnie nieprzyjacielskiej, a lubo wojska nieprzyjacielskie w większej składały się części z pułków niewyćwiczonych, jednak, biorąc na ogół, był to żołnierz dzielny, wytrwały, za wiarę i cesarza życie swe poświęcający bez wachania. Po za tem wspierały go 8000 zaciężnych wojsk cudzoziemskich: Niemców, szwedów, finnów, francuzów, anglików i szkotów. To nie był już żołnierz początkujący, ale wojownik wytrawny z tych, którzy w kilkanaście lat później rozbijali zastępy Tilly'ego i Walenstein'a na równinach Saksonji. Po za tem wojsko Szujskiego rozporządzało artylerją nader liczną (co prawda, nie umiało się z nią obchodzić), gdy Polacy prowadzili ze sobą dwa działa tylko, falkonetami zwane.

To też z pozoru mówili słusznie niektórzy, że „hetmanowi zmierzł świat i że dla tego z rozpaczy chce siebie i wojsko zgubić.” Żółkiewskiemu świat nie zbrzydł wówczas jeszcze, jakkolwiek życie nie biegło mu po różach, a niegodziwości ludzkiej doświadczył bardzo wiele. Wiedział, jako wódz stary i doświadczony, że losy wojny, na razie przynajmniej, zależą od walki, którą teraz stoczyć wypadnie. Powierzone mu wojsko powagę położenia rozumiało dobrze. Wielu wypowiadało się, jak

na śmierć, na męztwo swe licząc jedynie, nie na ocalenie życia.

Awangarda przeciwnika, w sile 10000 jezdnych i pieszych, wyruszywszy z kwatery głównej w Możajsku, zajęła miasto, zwane Carowem Zamieściem i, zgodnie z taktyką nieżyjącego już Skopina, bezzwłocznie okopała się. Tego rodzaju oszańcowane obozy warowne zwano naówczas gródkami. Skopin budował je stale, rozumiał bowiem dobrze że za wałami i ogrodzeniami najświetniej rozwijają się zalety wojskowe jego żołnierza. Dowodzili w Carowem Zamieściu książę Jeleckij i Grigorij Wołkow. Przez oblewającą miejscowość ową jezioro prowadziła grobla bardzo szeroka, którą nieprzyjaciel rozkazał popsuć częściowo, ustawiona zaś obok w zaroślach i dołach piechota rosyjska szykowała zasadzkę. 23 czerwca r. 1610 Żółkiewski przybył pod Zamieście, a domyślając się podstępny, czas jakiś stał przed groblą ową beczynnie. Gdy osłabła uwaga nieprzyjaciela, zdudzonego wycekiwaniem zbyt długiem, polacy upatrzywszy miejsce dogodny, wtargnęli w zarośla owe i wypłoszyli z nich przeciwnika. Po naprawionym moście hetman, nie tracąc chwili, przeprawia jazdę. Ta na wojsko Wołkowa z wielkim uderzywszy impetem, wzięła górę niebawem. Porażeni obaj wodzowie zamknęli się w okopach na szlaku, wiodącym do Możajska.

Na wyniku tym hetman poprzestał na razie, do szturmowania wałów nie kwapiąc się, wiedział bowiem, że losy wojny nie zależą od osiągnięcia tryumfów w tem miejscu, ale od pokonania głównych sił Dymitra Szujskiego. Po za tem jasnym było, że niezaopatrzone w żywność wojska nieprzyjacielskie i odcięte od wody nie mogłyby w „gorodku” wysiedzieć zbyt długo. Jakoż po kilka razy oblężeni próbowali przerwać blokadę i w żywność zaopatrzyć się, zawsze jednak odparci, pokonani, że znacznymi w ludziach stratami musieli wracać do obo-

zu. W położeniu tak ciężkiem Wołkow słał do Szujskiego gońców za gońcami, prosząc, aby rychlej przybywał na odsiecz. Ten czekał znów na połączenie się z oddziałami zaciężnych, którzy, mówiąc nawiasem, pod Białą nie bardzo popisali się, pogromieni w dokonanej przez Gosiewskiego wy-cieczce.<sup>15)</sup> Doczekawszy się w końcu Pontusa de la Gardie i szwedów, wymaszerował drogą na Kłuszyn<sup>16)</sup>, skąd było mu łatwiej z Wołkowem znosić się i stanął tu obozem o 4 mile tylko od polaków.

Ufny w liczebną potęgę swą przeciwnik zwycięstwa pewnym był najzupełniej. Tegoż zdania były i posiłkujące go wojska cudzoziemskie. Na ucztie u głównodowodzącego pełen najlepszych myśli Pontus de la Gardie, wnosząc toast za powodzenie sprawy, wyraził się w ten sposób:

— Byłem ja przez Żółkiewskiego pod Wołmierzem w wojnie inflanckiej w niewolę wzięty. Darował mi hetman wtedy szubę na rysiach... Ja mu się dziś wywiążę wspanialej, bo mu sobolową daruję!

---

<sup>15)</sup> Aleksander Gosiewski, herbu Słepowron, starosta piński i wielicki, jeden z członków poselstwa polskiego, które przyjmowało udział w koronacji Samozwańca I na cara. Zdobył w r. 1609 i obronił w roku następnym warownię Białą, pokonawszy pod murami teje Chowańskiego i Horn'a, przyczem kilkuset nieprzyjaciół padło na placu, a samych anglików dostało się do niewoli 40. G. w późniejszej kampanii z Moskwą brał udział nader czynny. Żółkiewskiego po zwycięstwie kłuszyńskim w akcji dyplomatycznej popierał dość szczerze wbrew instrukcyom królewskim. Brał udział w wyprawie na Moskwę Władysława IV, wojował ze szwedami w Inflantach. Zmarł w r. 1639.

<sup>16)</sup> Kłuszyn, zwany inaczej jeszcze Kluczyn lub Kluzyn, wieś w gub. smoleńskiej, w pow. gżatskim; w północno-wschodniej stronie od Smoleńska, na zachód od Moskwy. Miejscowość ta była terenem jednego z najświetniejszych zwycięstw oręża polskiego.

Zasłyszawszy o blizkiem już następowaniu wojsk nieprzyjacielskich, Żółkiewski pozostawił oddział niewielki, pod dowództwem Jakóba Bobowskiego, dla obserwowania rozbitego Wołkowa, sam zaś z resztą wojska w cichości wyruszył porą nocną lasami i o świcie w d. 4 lipca r. 1610 dotarł do Kłuszyna.

Czas jakiś nie rozpoczął akcji i czekał, aż nadciągną inne hufce. Nieprzyjaciel, w dniu tym nie spodziewając się bitwy, spał jeszcze. Obóz bez czat, bez placówek wysuniętych naprzód, zajmował jednak pozycję niedostępną; z tyłu—lasy, z przodu i boków — pola, poprzegradzane płotami, powznoszonymi umyślnie dla powstrzymania rozpędu jazdy polskiej, oraz dwie wioski, stojące na przeszkodzie, zresztą, nieobsadzone wojskiem.

Celem ułatwienia ataku hetman nakazał wioski owe podpalić, czem ostrzegł nieprzyjaciela, który też szybko i sprawnie ustawił się w szyku bojowym. Sprawily się i wojska polskie. Prawe skrzydło zajął pułk Aleksandra Zborowskiego (t. z. Dymitrowcy) oraz roty Marcina Kazanowskiego, Samuela Dunikowskiego i Ludwika Weiher'a; lewe tworzyły hufce Mikołaja Strusia, Koniecpolskiego i kozacy, w środku — reszta oddziałów, ustawiona w szachownicę. Nie przybyły jeszcze dwie ugrzęzłe w błocie armaty i część piechoty hetmańskiej.

Szujskij ustawił jazdę swą na lewym skrzydle, na tyłach tejże zarosła i lasy obsadził piechotą. Na prawem skrzydle, po za wysoką palisadą dębową stanęła zbrojna w muszkiety piechota cudzoziemska, z tyłu—szwadrony rajtarii. „I groźno było patrzyć, czytamy u świadka naocznego, jak tłumne naprzeciw nas stały zastępy.” Nie czekając już dłużej Żółkiewski, po przemówieniu do wojska, rozkazał trąbić do ataku.

Z rycerską ruszywszy naprzód fantazją, husarja przełamała odrazu sam środek jazdy Szujskiego. Zaatakowana sama z kolei przez siły wielkie

od flanków musiała po kilka razy formować się, o przemagającego liczbą nieprzyjaciela krusząc kopje. Skoczyli na pomoc swoim rajtarowie szwedzcy, ale i wojownikom polskim przybyły posiłki. Opór przeciwnika zwalczono. Z szablami, z szczątkami kopij w ręku, na karkach uciekających rosjan i szwedów, wpada husarja na uszykowaną przed obozem część piechoty; po krótkiej walce znosi ją bądź rozprasza; powiększają niebezpieczeństwo i trwogę trzy świeże chorągwie hetmańskie, uderzające z boku. Wówczas wszystko już szuka ratunku w ucieczce spiesznej, a za uciekającymi wdziera się do obozu upojony zwycięstwem żołnierz polski. Okoliczne bory ciemne i gąszcze kładą dopiero kres pościgowi.

Tymczasem piesze zaciągi cudzoziemskie, z po za płotów dębowych strzelające z muszkietów, mocno trzymały się. Nadeszła jednak w porę piechota hetmańska i Strusia, połamala płoty, celnym ogniem z muszkietów i dwóch falkonetów owych sprawiła w szeregach najemnych zamieszanie. Na pomoc piechocie ruszyła po raz drugi rajtarja cudzoziemska, wzmocniona przez świeże anglików i niemców zastępy i wszczęła bój zajadły. Gdy w natłoku długie kopje husarji mało przynosiły naszym pożytku, do szabel rzucono się i do koncerzy. Nieprzyjaciel odważnie sprawiał się, a górował liczbą; jakoż chwiała się przez czas pewien szala zwycięstwa. W końcu jednak i rajtaryę zmuszono do cofnięcia się aż po za obóz Dymitra. Na placu pozostała teraz sama jeno piechota cudzoziemska, z francuzów, szkotów i finnów składająca się. Tę nieliczną, lecz niezrównaną na owe czasy piechota Żółkiewskiego, po zażartem mąż z mężem, ścieraniu się, odepchnęła do lasów, a gdy znużona wysiłkiem do ataku następowała końcowego po przerwie, cudzoziemcy wysłali parlamentarzy do hetmana z prośbą o pardon. Propozycję przyjęto tem snadniej, że wielu, francuzów zwłaszcza, oświad-

czyło gotowość do wstąpienia do służby królewskiej.

Bitwę wygrano tedy na całej linii. Pozostało tylko wyzyskać zwycięstwo.

Porażone wojsko nieprzyjacielskie w popłochu cofało się, rzucając po za siebie dla powstrzymania pogoni sprzęty najkosztowniejsze, drogie szaty, futra sobolowe, kubki, puchary szczerozłote i srebrne i t. p. Sam Dymitr Szujskij „uciekając potężnie, na błocie konia i obuwia zbył, bosy, na lichej chłopskiej szkapinie pod Możajsk do monasteru jechał.“ Rachuba nie zawiodła. Zwycięzcy bowiem, zajęci zbieraniem łupów i ładowaniem tychże na pozostawione w obozie telegi, zaprzestali poscigu niemal zupełnie. Do łupów należały tu również: wóz Dymitra Szujskiego, pałasz, szyszak i buława, znak najwyższego hetmaństwa.

Zginęło w walce tej z wojsk carskich 12.000 i cudzoziemców 800. Do niewoli zabrano 3000. Jeden z przywódców Iwan Boriatynskij poległ na placu. Armja przeciwnika na razie przestała istnieć. Wodzowie: Pontus de la Gardie, Horn i „Musier“ de la Ville z garstką wiernych przysiędźce szwedów uszli do Pohoryła. Ale i straty polaków nie były małe. Husarji, samego celnego towarzystwa zginęło z górą stu; między nimi słynny z waleczności swej rotmistrz Stanisław Bąk Lanckoroński dał gardło. Ranionych husarów naliczono 114; ubito koni 226. Piechoty i „pacholików“ padło kilkuset, ranionych narachowano jeszcze więcej. Zwycięstwo jednak było świetne, zdobyty obóz z działami, przeciwnik pokonany doszczętnie, upadek tegoż na duchu — zupełny. Sam Dymitr Szujskij oświadczył w Możajsku, że wszystko stracone, że należy teraz prosić tylko „łaski i miłosierdzia zwycięzcy.“ Położenie Moskwy stało się znów rozpaczliwem, a los Wasyla Szujskiego — rozstrzygniętym.

Choć wojsko znużonem było wielce, hetman zaraz po bitwie zawrócił ku Carowemu Zamieściu,

gdzie pokonanego już przedtem Wołkowa zmusił do kapitulacji. 5,000 żołnierzy rosyjskich, jeńców z pod Carowego Zamieścia włączono do wojska hetmańskiego. Wołkow pierwszy zaprzysiął wierność synowi króla Zygmunta Władysławowi i, co ważniejsze, przysięgi tej długo dochowywał święcie.

Raport hetmana Żółkiewskiego do króla o działaniach na placu boju zawiera w sobie wiele ciekawych szczegółów historycznych. Mniemam też, że przytoczenie raportu tego w całości jest niejako koniecznem dla uzupełnienia obrazu wypadków, o których mowa. Po za tem warto zapoznać się i z językiem ówczesnym i stylem bohatera, równie biegłego w szabli, jak w piórze.

Treść dokumentu brzmi w sposób następujący:

„Najjaśniejszy Miłościwy Panie, Panie Nasz Miłościwy!

Uniżone służby moje zaleciwszy mwej łasce W. K. Mci Pana mego Miłościwego.

Już nie tak często do W. K. Mci piszę, dając znać, co się tu dzieje; przyczyny są, najprzód iż posłańcom nie jest trakt bezpieczny dla rozboju; druga przyczyna, że póki rzeczy są na wadze, zawsze się żywie w oczekiwaniu; rzeczy niepewnych, spodziewanych nie chcę do W. K. Mci pisać. Oznajmiłem W. K. Mci jakom przyszedł tu pod ten hrodek i pod to wojsko nieprzyjacielskie, które w nim jest. Więc, że oczekiwanie ich było na ratunek odsieczki, której się spodziewali od kniazia Dymitra Iwanowicza Szujskiego, ile jedno sposobów stawało, ścisnąłem ich tak, że też grodki w około ich stawiając, strażami pilnemi osadzając, nigdzie się im wychylić nie dopuszczając, żywności, paszy koniom broniąc. Posyłałem też ustawicznie posiłki ku Możajsku, wywiadując się o kniaziu Dymitrze, więc i przez szpiegi starałem się o wiadomość, ale krótko przyjdzie mi do W. K. Mci pisać, opuszczając

siła, bo będąc ustawicznie zabawiony, nie wiele mi czasu zostaje do pisania listu i W. K. M. Pana mego nie chcę utęsknić czytaniem długiego listu. Użyłem jednak p. Domarackiego podstolego lwowskiego, żeby particularia quoque wypisał do jego mości podkomorzego koronnego. Suma rzeczy taka jest: 3 Julii godzin dwie albo trzy na dzień, wziąłem wiadomość, że książę Dymitr Szujski, ruszywszy się z Możajska w ośmiu mil odemnie nocował. Z piątku na sobotę zgromadziwszy do siebie wszystkie siły i moskiewskie i cudzoziemskie, co ich jedno mieć mógł, i mając wojska cudzoziemskiego z Pontusem Delagarde i z Edwardem Hornem więcej niżli pięć tysięcy dobrze zbrojnych i, jako się potem w potrzebie pokazało, dobrych rezolutów, moskiewskich ludzi przeszło trzydzieści tysięcy, nie mało było ludzi znacznych, wojewód, Andrzej Galiczyn, Daniło Merecki, Sakow, Boratyński, Wasili Buturlin i inszych, spodziewając się temi siłami znieść wojsko W. K. Mci, a także wojskiem przemyślając odsiecz dać Smoleńskowi, zarazem zezwalałem do siebie panów pułkowników i rotmistrzów wojska W. K. Mci.

Z wielu wielkich i ważnych przyczyn zdało mi się nieprzyjaciela nie czekać; przyczyn tych nie wypisuję, bo długoby było; ale też patrzyłem ad sextam Julii, wołałem, niżby ten dzień przyszedł, Panu Bogu się poruczywszy tentare fortunam. Zostawiwszy tedy część wojska przy tym hrodku, piechotę wszystkę W. K. Mci i kozaki expedito exercitu bez wozów tegoż dnia, to jest 3 Julii nad wieczornm ruszyłem się ku Kłuszynu, gdzie się spodziewałem zastać wojsko nieprzyjacielskie, od obozu naszego, jakby we czterech mil, i szedłem na całą noc. Na rozświeci przednia straż ex fremitu castrorum postrzegła wojsko nie-

przyjacielskie, które przybliżało się było dalej do nas, pominąwszy Kłuszyń. Przyszliśmy niespodziewanie na nieprzyjaciela, nie miał o nas przestrogi ani wiadomości nijakiej, jeszcze byśmy ich podobno na posłaniu zastali, ale iż przez złość i ciasność drogi wojsko nie mogło się pospieszyć, przyszło mi godzinę i dalej poczekać, że się wojsko ze złej drogi wybiło, a wtem też nieprzyjaciel się ocknął i postrzegła nas straż. Przyszło nam jeszcze przed słońca wschodem dnia wczorajszego 4 Julii zwieść z nimi, potrzebę; na wielkiej nam było pomocy, że nieprzyjaciela wzięła trwoga z nastąpienia naszego im niespodziewanego, bo wszystkich nas przez małość naszą lekce wazyli, a wtem mniej tego się spodziewali, że byśmy mieli i hrodek tuteczny sufficienter osadzić i że byśmy mieli tyle serca mieć na nich się rzucić.

Stawili się nam zrazu, zwłaszcza cudzoziemcy francuzowie zbrojni dosyć dobrze, jako się godzi ludziom rycerskim; trwała bitwa ancipite Marte najmniej trzy godziny. Co dzisiejszego wieku dziw jest, bo się bitwy impetem tylko odprawują, że trudno było sądzić czyja wygrana. Zdarzył Pan Bóg z miłosierdzia swego, po tak wielu się obracaniach i ich i naszych, że dzielność i męstwo rycerstwa Waszej Królewskiej Mości przemogło nieprzyjaciela; naprzód Moskwa, a potem i cudzoziemcy jęli uciekać. Na cudzoziemcach konnych wjechali żołnierze W. K. Mci w ich obóz, bijąc, siekąc tak, iż ich i z obozu pędzili w las; piechota jednak cudzoziemska stała w ordunku przy fortelu, przy lesie trudno było na nią natrzeć konnym. Piechoty też nie było ze sto mojej i p. star. chmielnickiego, bośmy drugich przy obozie musieli zostawić i nie było sposobu tych ludzi zrazić; było przytem kilka

kompanij francuzkich konnych zbrojnych, ale starsi ich Pontus i Edward Horn w owym pierwszym zapędzie pouciekali. Musier de la Ville chory został był w Pochoreboj, tak iż żadnego starszego sprawie nie było przy nich. Moskiewscy też wojewodowie Galiczyn i in-szy pouciekali. Sam Dymitr Iwanowicz Szuj-ski został w gorodku, który jednej ze nocy był zbudował. Ten grodek i obóz jego łączył się z obozem cudzoziemskich ludzi. Zegnawszy wojsko nieprzyjacielskie z pola, jałem rozmy-ślać, jakoby się zwycięstwo skuteczne nad nieprzyjacielem za pomocą Bożą otrzymać mogło. Skoro się ludzie z pogonie wrócili, chcia-łem znowu kazać natrzeć na obóz cudzoziemski, a wtem jęli się przedawać francuzowie po dwu, po trzech, aż uczynili mi nadzieję, że i drudzy chcą się zdać na łaskę W. K. Mci; wdałem się tedy z nimi w traktaty, a wtem Pontus i Ed-ward Horn z lasa, do którego uszli byli, wró-cili się znowu do swego obozu i by byli mogli radziby byli rozerwali te traktaty, ale żołnie-rze nie chcieli, bo widząc, że Moskwa pou-ciekała, ich też dobrze nadbito, życzyli sobie z nami zgody. Dymitr Szujski radby też był zerwać te traktaty; z obietnicami niesłychane-mi posyłał do nich, ale mu to nie szło. Przy-musili ci ludzie cudzoziemscy i Pontusa i Ed-warda Horna do tejże umowy, która taka była:

Żeby przy zdrowiu i przy wszystkim swoim cali zostali, którzyby chcieli zaciągnąć się na służbę W. K. Mci, że im to ma być wolno, którzyby też chcieli iść do swoich kra-jów, że mają być swobodnie przepuszczeni, a przysięgę i upewnienie daniem ręki kapita-nowie swem i ich imieniem uczynili i że prze-ciw W. K. Mci, zwłaszcza w Moskwie, nie ma z nich nikt broni podnosić. Dymitr Szujski postrzegłszy, że ze mną cudzoziemcy oń trak-

tują (było ich kilka tysięcy) w las, który blisko był, nie doczekawszy końca traktatów, z onego grodka, w którym się był okopał i obostrożył, z ostatkiem ludzi moskiewskich, co się przy nim byli zatrzymali, jął wielkim gwałtem uciekać, nasi też gonić, drudzy do obozu jego z cudzoziemcy też wpadli, króry obóz wielki był i dostateczny, i jego własna karetą i inne wozy zostały, którego szablę, szyszak, buławę wzięto.

W pogoni, jako to zwykło bywać, najwięcej ich poginęło. Powiedział mi p. Sołtykow, że widział zabitego Jakowa Boratyńskiego, Wasili Buturlin pojman i jeden diak rozradny Jakow Dzienudow, który świeżo był z Moskwy pieniądze cudzoziemców przyniósł. Jakoż w sobotę, która poprzedziła potrzebę, dziesięć tysięcy rublów gotowych pieniędzmi dał, a oprócz tego dwadzieścia tysięcy rublów w sobolach i w suknach przyniósł, ale oprócz pieniędzy jeszcze byli tych fantów nie brali, nasi je pobrali w Szujskiego obozie. Jakoż pacholikowie pochrebiszczanie, co tego pilnowali mają wielką zdobycz. Żołnierze W. K. Mci szkodę odnieśli wielką i w samych sobie i w koniach i koniecznie potrzebują W. K. Mci łaski poratowaniem pieniędzmi do tego, aby się mogli pokrzepić. Nie mianuję na ten czas nikogo, jako kto sobie poczynał przy tej służbie W. K. Mci, bo i tak, chociaż się spodziewał poczynając pisać, że miał być list krótki, przyszło przedłużyć, atoli o wszystkich nietylko ja, ale rzecz sama daje świadectwo, że sobie mężnie, jako się godzi cnym rycerskim ludziom poczynali przy tej służbie W. K. Mci; pewieniem, że W. K. Mśc raczysz to od nich miłościwie przyjąć. Falkonetów przy tem wojscze było jedenaście, ale mnie ich nie doszło rąk jedno siedm i tem z pracą przyniósł, bom

nie miał czem pociągnąć, insze są tu gdzieś między panami rotmistrzami. Chorągwi z kilkadziesiąt, też Buturlinowa, który przodek wojska wiódł, jest i samego Szujskiego najprzedniejsza chorągiew adamaszkowa ze złotem. Raczyłeś W. K. Mść do mnie pisać, żebyć p. Iwana Sołtykowa odesłał do W. K. Mci; widzę, że to stąd poszło, że jego pan ojciec rozumie go być szkodliwie rannym, ale on zdrów jest, był i teraz ze mną w tej potrzebie i dobrze W. K. Mci zasługował, także insi p. bojarowie moskiewscy, którzy natenczas tu byli. Nic innego na ten czas, tylko służby swe W. K. Mci zasyłam.

Dan w obozie z Carowa Zamyszczu 5 Julii 1610 r.

#### C e d u ł a.

Cudzoziemcy, którzy byli w wojszcze nieprzyjacielskiem, Niemcy, Hiszpanie, Francuzi, Anglikowie, Szkotowie, wszyscy tu przyszli do obozu W. K. Mci. Wczora po mojem się rozjechaniu z Pontusem, mało go nie zabili Anglikowie, że ledwie uciekł. Edward Horn z Finlandczykami, z Szwedami niektórymi, utrzymali ten impet nań o pieniądze, że je od Moskwy wziął, a im nie dał. Ku Pohorytemu szedł Pontus, bo tam jest Musier de la Ville Francuz, kapitan chory; chce go z sobą wziąć i przebijać się ku inflantskiej granicy. Rzekł mi i rękę dał, że w Moskwie nie będzie służyć i do Szwecji też nie chce jechać, do Niderlandu się chce brać. Prosił mnie bardzo pilno także i Edward Horn, żebym się przyczyniał za nimi o przejednanie łask W. K. Mci.

J. m. pan Zborowski jaką wiarę i zyczliwość przy zaciągnienu na służbę rycer. tego pokazał, W. K. Mci nie jest niewiadomo, na

czem jako wiele sprawom W. K. Mci należało, czas też sam pokazuje. Więc i przy tych potrzebach, które tu po te czasy były, i w bitwie samej, mając odemnie poruczone prawe skrzydło, jakim mężkim animuszem prawie szlachetkim i ostrożnego wojownika się popisał, powinno dać świadectwo cnotcie jego.

A iż tak dawno z domu wyjechawszy, jako być inaczej nie mogło, na wszystkim zszedł i teraz w bitwie szkodę niemałą odniósł, lecz osobliwie dla niesposobności zdrowia do domu umyślił odjechać, proszę uniżenie W. K. Mci, żebyś W. K. Mśc, wejrzawszy miłościwie na tak chętne i odważne imci zasługi, raczył go łaską i szczodroblivością Swą ukontentować“.

Tak więc zwycięzctwy swemi Żółkiewski zmienił postać wojny doszczętnie i mocno chwiejące się już szanse Zygmunta do stopnia niebывałej doprowadził świetności. Zasługi króla i Rzeczypospolitej były tu prawie żadne, wszak z garstką wysłanym został przeciw wielkiemu wojsku rosyjan! W warunkach takich hetman Żółkiewski mógł pokonanym być bardzo łatwo; co więcej, mógł paść w boju, stawiał zatem na szalę przeznaczeń całą swą sławę wojenną i życie! Cecorę szykowano mu już wtedy pod Moskwą...

A jednak nie uląkł się, nie wymawiał, jak inni, brakiem zdrowia, choć starym był i steranym wojaczką; szedł na śmierć pewną w obronie ojczyzny i króla, tego króla, który odrzucał rady najmędrsze, który w krótkowidzącym uporze swym psuł sytuacje najpomyślniejsze, a dworakom gotów był sprzyjać więcej, niż człowiekowi prawemu i rozumnemu. Wynikłe stąd błędy, zawody i straty Żółkiewski: geniuszem swym wyrównał, pokrył, poprawił i zmusił do puszczenia w niepamięć. Czy tryumf swój hucznie obchodził wiwaty, czy wzrósł w pychę, jak inni po osiągnięciu drobnych bodaj korzyści?

Bynajmniej. Wymownem świadectwem skromności wielkiego męża jest przecie ów list, pisany do króla po Kłuszyńskiej potrzebie.

Wygrana pod Kłuszynem wywarła w całym Państwie Moskiewskiem wrażenie piorunujące. Szereg miast, jak Możajsk, Osipow, Rżow, Zobkow i inne poddały się, jedno po drugim, bez oporu. Żółkiewski, umiejący nie tylko zwyciężać, ale i wyzyskiwać zwycięztwo, maszerował teraz prosto na Moskwę, czasowo nie oglądając się już na królewskie instrukcye i nie czekając rozkazów; te ostatnie, jak trafnie osądził z góry, mogły tylko znowu rzecz całą zwichnąć i spaczyć.

A w Moskwie wrzało tymczasem wszystko i punkt kulminacyjny wrzenia zwracał się przeciw Szujskiemu, który, nie potrafiwszy państwa obronić od klęski, w oczach narodu był sprawcą właśnie wszelakich nieszczęść tych. Car Wasyl stracił głowę zupełnie i, pragnąc ratować się, próbował sposobów różnych wprawdzie, lecz jednakowo nie prowadzących do celu. To tracił resztki skarbów na utrzymanie w wierności ośmiotysięcznej komyndy strzeleckiej, stojącej załogą w Moskwie; to chciał utworzyć wojsko nowe z tatarów najemnych, to znów słał listy do hetmana, proponując układy. Żółkiewski nie wchodził jednak z nim w układy żadne; owszem, politykując zręcznie, powiększał jeszcze opozycyjny nastrój umysłów w stolicy. „Wszystkie wasze nieszczęścia, pisał w odezwie do mieszkańców, winniście Szujskiemu. Przez niego państwo zburzone, przez niego krew chrześcijańska nie przestaje się wylewać; chciecież dla jednego człowieka dłużej tyle klęsk ponosić, narażać się powtórnie na wszystkie obłączenia okropności i nędzy? Już hetman polski ze zwyciężką zbliża się wojskiem, cóż was zbawić może? Oto uznanie, podanie się co rychlej panu waszemu królewicowi Władysławowi“.

Na wieść o blizkiem już następowaniu wojsk

polskich przedziernęło się wrzenie w bunt otwarty. 24 Lipca 1610 r. bojarzy wraz z tłumem ludu wtargnęli na dworzec cesarski, a stąd do komnat cara. Wychodzi naprzód przez samozwańca przekupiony podobno Zacharij Liapunow, mąż siły wielkiej i olbrzymiej postaci: „Wasyl Iwanowicz, woła, nic się w Moskwie dobrego nie stało za twego panowania! Złóż posoch! My wiemy, jak mamy radzić o sobie“. A gdy Szujskij opiera się, wołają głosy liczne: „Idźmy na łobne<sup>17)</sup> miejsce! Idźmy!“ Jakoż na łobnem miejscu, w obliczu ludu, bojarów i patriarchy detronizację Szujskiego ogłoszono bezzwłocznie. „Sprowadzony czerniec z monasteru Cudnowskiego, nie bez szarpania i wstrętu poniewolnego tego postrzyżenia, głowę mu mniskim sposobem oduchownił. Nakoniec oczapiony kabłukiem i wsadzony na prostą kolasę, do monasteru odwieziony został, igrzysko fortuny, a znikomej wielkości przykład dla potomnych“.<sup>18)</sup>

Na tem skończyła się karyera polityczna Wasyla.

Nie brak danych, że w całym tym zamachu stanu intrygi domu Golicynów poważną odegrały rolę; Golicynowie zdawna bowiem, poparciem ze strony patriarchy ciesząc się, sięgali po mitrę carską, a powodzenie, jakie dopisywało na punkcie tym Godunowowi, Samozwańcowi i Szujskiemu mogło zachęcić tylko różnych bogatych i ambitnych mężów stanu do dalszych w kierunku tym prób i doświadczeń. Golicynowie mieli jednak, jako czytamy o tem w pamiętnikach hetmana Żółkiewskiego, rywala w osobie kniazia Fieodora Mścisławskiego, Golicynom równego dostojenstwa, a daleko popularniejszego u ludu. Widząc, na co zanosi się, w o-

---

<sup>17)</sup> Obmurowany plac w Kitajgrodzie, skąd car bądź dygnitarze przemawiać zwykli do ludu prostego.

<sup>18)</sup> Adam Naruszewicz. Żywot J. K. Chodkiewicza, wojewody wileńskiego, hetmana W. Ks. Litewskiego.

bawie wojny domowej lub powtórzenia się takiej, jak z Szujskim, historyi, Mściśławskij kandydaturę swą wycofał zupełnie; a lubo „najgodniejszy tronu“ oświadczył wyraźnie, że tylko obiór Władysława, królewicza polskiego, na cara może ocalić rosyjan od szeregu klęsk dalszych.

Sprzyjające Władysławowi stronnictwo nie musiało być jednak zbyt licznem, czego dowodzi fakt następujący. Dowiedziawszy się o wydarzeniach w stolicy, Żółkiewski wysłał był list do bojarów, w którym, winszując im pozbycia się Szujskiego, oznajmiał, że w imieniu króla swojego przybywa im na pomoc dla ukończenia wojny i zaprowadzenia ładu w państwie. W odpowiedzi, skreślonej w stylu słodko-kwaśnym bojarowie zawiadamiali hetmana, że pomocy nie potrzebują i proszą, by hetman do stolicy nie zbliżał się. Po przeczytaniu relacji takiej wódz polski postanowił przyspieszyć akcyę; oddzielające go ośm mil przeszedł marszem forsownym i stanął pod murami Moskwy 3 Sierpnia.

Nowy, niepomyślny dla przeciwnika zbieg wydarzeń nadał układowi prawie zerwanym już dyrektywę inną. Niemal równocześnie z hetmanem zdążył i samozwaniec, który od czasu ucieczki swej do Kalugi zachowywał się dotąd dość cicho, niepewny, jaki też obrót wezwą zapasy Żółkiewskiego z Szujskim. Teraz szedł, siejąc grozę i postrach dokoła, paląc, mordując i łupiąc wraże oporu najmniejszego. Wzmocniony świeżemi zastępami rosyjan, kozaków i tatarów oraz pułkami Sapiechy rozgromił pod Torczycą i Borowskiem resztki oddziałów Szujskiego; tem większą nadęty pychą kroczył teraz ku Moskwie. Groźne od Serpuchowa i Kołomny posuwające się zastępy wielkie na umysłach mieszkańców sprawiły wrażenie. Bojarowie zmiękli od razu i, bojąc się słynnego z okrucieństw samozwańca, podjęli pakta z hetmanem polskim nowo.

Bojarowie pytali więc, czy Żółkiewski przy-

bywa do Moskwy jako przyjaciel, czy jako nieprzyjaciel. W odpowiedzi hetman powoływał się na dawniejsze swe listy, których nie można było rozumieć podwójnie. Wówczas bojarowie prosili o prowadzenie rokowań ostatecznych, na które Żółkiewski zgodził się, po wzięciu i daniu zakładników; wyraził nadto życzenie, aby Szujskiemu, żonie jego i krewnym nie czyniono krzywdy, o dalszym losie bowiem ludzi tych postanowi w łaskawości swej najjaśniejszy król Zygmunt. Hetman wiedział dobrze, co czynił. Wiedział, że w stolicy istnieją trzy partye: jedna popierająca na tron Wasyla Golicyna, druga — za samozwańcem, trzecia, której przewodził Mstisławskij, chciała istotnie carem mieć Władysława. Nieobojętnem było, wśród takiej umysłów i zdań rozterki, zapewnić sobie na wypadek wszelki poparcie ze strony możnego rodu Szujskich, zdetronizowanemu ocalić życie i mieć go za sprzymierzeńca. Szujscy zażywali oddawna opinii ludzi niezwykle zręcznych i biegłych w sztuce zwalczania rywali.

W odpowiedzi wyszczególniono przyczyny, dla których naród rosyjski uznał Szujskiego niegodnym władzy i poręczano życie b. cara. Końcowy ustęp odpowiedzi zawierał prośbę, aby Żółkiewski odciągnął Sapiechę od samozwańca, tego zaś ostatniego pokonał, schwytał i oddał bojarom w ręce; że wtedy, pozbywszy się wroga tyle dokuczliwego, mając głowę wolniejszą, łatwiej będzie traktować, za powszechnem stanów zgodzeniem się, jakby najlepiej i najprędzej uspokoić państwo. Odparł na żądania te hetman, jako nie będąc pewnym przychylności bojarów i ludu ku kandydaturze królewicza Władysława, bić się za nich z samozwańcem nie ma zamiaru przynajmniej w danej chwili; radzi natomiast od siebie, by zaniechali zwłoki niepotrzebnej, bo dość już listów, poselstw i umawiań się, należy raczej przystąpić do rzeczy. A popierając słowa swe czynem, obozem rozłożył się tuż

pod murami stolicy. Jakoż, radzi nie radzi, zgodzili się rosyanie na zakończenie sprawy, wyznaczwszy pod monasterem Dziewiczym punkt do zebrań się oraz ostatecznego omówienia warunków ugody.

Stawili się pod monasterem Fieodor książę Mstisławskij, Wasyli książę Golicyn, Iwan książę Trykumow; Fieodor Szeremietjew, Danił Miereckij i dwóch djaków dumnych: Iwan Chlebow i Fieodor Kolisow, wreszcie sekretarz poselstwa Wasyl Tielepniew. Ze strony polskiej byli obecni: Stanisław Domaradzki i Aleksander Bałaban w asystencyi przyjaznych królowi polskiemu rosyjan Iwana Sołtykowa, kniazia Korostyna i Wołkowa. Po powitaniach zwykłych Tielepniew odczytał wynotowane na „świszczu“ (papier zwinięty w rurkę) prośby i warunki bojarów. Najważniejszym z nich była kwestya religii. Królewicz „Ładisław“ przed włożeniem na się insygniów carskich miał zmienić wiarę i przejść na prawosławje. Przy punkcie tym rosyanie stali twardo i wymagali zgody bez zastrzeżeń. Ponieważ delegaci polscy nie mogli dać w sprawie tak ważnej zapewnień żadnych, układy odroczone na dni kilka do osobistego widzenia się z hetmanem. Ale i hetman nie przypisywał sobie również prawa do stanowienia na punkcie tyle drażliwym i czekał z niecierpliwością na odpowiedź ze strony króla, na instrukcye i rozkazy odnośne. Listy naglące wysłał był doń zaraz po zwycięztwie kłuszyńskiem, odpowiedzi nie otrzymywał żadnej. „Jeżeliś W. K. Mość, pisał w liście ostatnim, złożon chorobą, jak o tem z boleścią dowiaduję się, przyszliz W. K. Mość senatorów, daj mi przepisy, jak mam poczynać. Rzeczy są nagle i niecierpiące odkładu“. Król Zygmunt czuł się podobno niezdrów istotnie, ale i senatorów nie wysłał. Wpływ intrygantów małego ducha i rozumu był tu widoczny; prywata i zawiść dworaków z pod Smoleńska zniweczyły największe jednostki wysiłki, że rzeknę tu modo Sallustii.

Tak więc, pomimo zwycięstw i dyplomacyi zręcznej, położenie Żółkiewskiego nie było łatwem wcale. Układy z bojarami przewlekały się i koniec zdawał się być dalekim. Z drugiej strony, należało przecie załatwić sprawę i z owym Dymitrem samozwańczym, który, nie przyjąwszy zaproponowanego mu na własność Grodna, napierał na Moskwę i o koronę carską upominał się. Pomnażało kłopoty niesforne zachowywanie się rycerstwa z racyi nieszczęsnego, wiecznie zalegającego żołdu. Samozwaniec za to płacił regularnie i dobrze, więc przeszło ku niemu wielu, wzmacniając i tak liczne zaścępy. Wreszcie, przyjaźni Władysławowi bojarzy moskiewscy sami naglili o pośpiech, by raz już wyjść z sytuacji niepewnej.

---

#### IV.

### Zawarcie umowy w Moskwie.

Hetman zrozumiał, że na odpowiedź królewską długo wypadnie czekać jeszcze i że, według prawdopodobieństwa wszelkiego, odpowiedź ta będzie równie rozsądną, jak arcy-rozśną była zwłoka z udzieleniem jej. Postanowił zatem działać według uznania własnego i okoliczności, w nadziei, że z faktem dokonanym malkontenci będą musieli pogodzić się. Zwlekanie dalej było już, zresztą, niemożliwem. Więc przedewszystkiem omówił z bojarami i załatwił punkty mniej sporne, niektóre z warunków nowych odrzucił zupełnie, przy tych jedynie opowiedziawszy się, z którymi rada bojarów już raz wystąpiła dawniej pod Smoleńskiem (misya Sołtykowa) i które zyskały wówczas sankcyę królewską. Najtrudniejszym do pokonania szkopułem był, jak to już rzekło się powyżej, spór o wiarę Władysława, a zaciętość bojarów, z jaką ci domagali się spełnienia stawianego warunku, można było tłomaczyć sobie podwójnie, t. j. lub wielkiem przywiązaniem rosyjan do obrządku greckiego w ogóle, lub też, co prawdopodobniejsze, wybiegiem dyplomatycznym w celu unicestwienia układów w zasadzie.

Tak czy owak należało jednak odnaleźć drogę wyjścia ku zadowoleniu stron obu. Znalazł ją Żół-

kiewski, zręcznie przemówiwszy do bojarów w te słowa: „Wiara jest darem i natchnieniem Bożem; nie sposób więc stanąć o niej z ludzkiego tylko punktu widzenia i komukolwiek narzucać ją gwałtem prawie. Natomiast pewnem jest, że królewicz pan w młodości kwiecie chwytający się chciwie wszelakich nowych wrażeń, poznawszy zblizka obrządki Cerkwi Wschodniej, będzie mógł do niej skłonić się bez trudu“. Wymowa hetmana odniosła skutek pomyślny. W d. 27 Sierpnia 1610 r. stanął układ pamiętny, zatwierdzający wybór Władysława na tron carów.

Ustawiono przed miastem na t. z. Dziewiczem Polu dwa olbrzymie namioty ozdobne, w środku— ołtarze oraz ikony święte. Duchowieństwo w uroczystej procesji przyniosło krzyże i ustawiło je na ołtarzach. Po obu stronach namiotów stanęły w szyku paradnym wojska; za niemi, jak okiem sięgniesz, tłumy ludu. Od czasu do czasu ktoś wykrzykiwał w tłumach owych imię Władysława; lud wówczas zęgnął się i niskie wybijał pokłony. Dzień był piękny, słoneczny i ciepły, bez upału.

W oznaczonej godzinie z obu stron orszaki poczęły zbliżać się ku sobie. Kroczył więc świątobliwy patriarchy moskiewski Hermogenes, starzec siwiuteńki, a za nim — popy z ikonami i krzyżami, dygnitarze państwowi, bojarowie, djaki dumne, słowem starszyzna cała. Z przeciwnej strony nadjeżdżał hetman Żółkiewski w świetnym hussaryi polskiej orszaku. Powitały się oba pochody te pochYLENIEM GŁÓW W MILCZENIU; poczem, wysunąwszy się naprzód, dwaj archimandryci odczytali obecnym, co następuje:

„Przyszliśmy do was z władzy i rozkazu najświętszego Hermogena, patriarchy wszystkich krajów moskiewskich. Macie więc w obecności duchowieństwa pocałować krest na znak tego i potwierdzenie, że, obrawszy sobie wielkiego gosudara Władysława Zygmuntowicza królewicza polskiego

za wielkiego całej Rosyi książęcia i cara, onemu, jako jedynowładcy i panu prawemu, samych siebie, ojczyznę i całe państwo pod moc i panowanie poddajecie“.

Zagrzmiały bębny i kotły, zagrano w trąby na wiwat, od salw armatnich ziemia zatrzęsła się, lud wydał okrzyk ogłuszający, radosny. Do namiotów z gorejącem światłem jarkiem lampami i świecami jęła wchodzić starszyzna rosyjska i krzyż całować na przysięgę. Za starszyzną przysięgał lud wierność Władysławowi. Żółkiewski i cały sztab polski jeszcze przed odczytaniem odezwy archimandrytów zaprzysiągł pakta. Te ostatnie, spisane w imieniu króla i po zobopólnem omówieniu wszechstronnem, zredagowane przez wodza polskiego, były właściwie aktem unii Polski z Rosyą, zawieranej między dwoma państwami temi na „wieczne czasy“.

Niesłychanie ciekawy z historycznego punktu widzenia dokument ten przytaczamy w całości i brzmieniu dosłownem:

„Za pozwoleniem i błogosławieństwem Najświętszego Hermogena, Patriarchy Moskiewskiego i całej Rosyi, niemniej jak metropolitów, archimandrytów, igumenów i całego duchowieństwa świętego Synodu, z rady i zezwolenia wszystkich dumnych bojarów, rządzców prowincyi, dworzan, sekretarzów, stolników, podkomorzonych, wodzów wojska, strzelców, dowódców artyleryi, kupców, kozaków i wszelakiego stanu ludzi w Carstwie Moskiewskim żyjących.

My dumne bojary Fieodor Iwanowicz książę Mstisławskij, Wasilij Wasiljewicz książę Golicyn, Fieodor Iwanowicz książę Szeremietjew, Daniło Iwanowicz Miereckij i my Najwyższego Sowietu sekretarze Wasilij Tielepniew i Foma Ługow, wszedłszy w umowy ze Stanisławem na Żółkwi Żółkiewskim, Wiel-

kiego Gosudara Najjaśniejszego Zygmunta Króla Polskiego, W. Ks. Lit., prus., rus. etc. hetmanem Najwyższym, wojewodą ruskim, rohatyńskim, kamienieckim, kałużyńskim starostą, postanowiliśmy, co następuje:

Aby Najbłogosławiwszy Hermogenes, Patriarcha całej Moskwy, św. Synod cały, dumne bojary, wszelkiego stanu ludzie, prawdziwi synowie Moskwy, wysłali posłów do Najjaśniejszego Zygmunta, Polskiego i szwedzkiego króla etc., etc., aby ten wielki Monarcha, synowi Swemu królewiczowi Władysławowi nad państwem Władimirskim, Moskiewskiem i całej Rosyi panować dozwolił; żeby Munadto donieśli, że Patriarcha, Synod i Wszystkie Stany Boga o to błagają i z największą radością i upragnieniem tegoż królewica Władysława za pana całego Carstwa Moskiewskiego wybrali i oczekują.

A zatem my dumne bojary, rządcy prowincyów etc., etc., duchowieństwo, wszystkie stany, wszyscy mieszkańcy Państwa Moskiewskiego, Wielikomu Gosударu Władysławowi Zygmuntowiczowi, Jego następcom i pokoleniu całemu, całując Krest, przysięgamy, że im na wieki służyć, o wszelkie dobra dla Nięgo starać się i tak, jakeśmy poprzednikom Jego Wielikim Kniaziom Moskiewskim posłusznymi byli, Jemu będziemy. Żadnych zmów przeciw Niemu czynić, nic ze szkodą Jego przedsiębrać nie będziemy i nikogo, ani z narodu naszego, ani z postronnych książąt na tron prowadzić nie odważymy się, prócz samego Monarchy naszego królewica Władysława.

Warunki, podług których car Władysław państwo nasze sprawować ma, są z jednej strony przez nas Fieodora kniazia Mstisławskiego i wyznaczonych do tego kolegów, z drugiej przez Stanisława Żółkiewskiego, wojewo-

dę ruskiego, h. p. kor., w imieniu Najjaśniejszego Zygmunta i Syna jego Władysława podpisane i pieczęciami stwierdzone, są następujące:

Skoro za wolą Bożą, Niepokalanej Boga Rodzice i świętych opiekunów Państwa Moskiewskiego Mikołaja, Piotra, Aleksego, Iwana i innych błogosławionych tudzież za zezwoleniem Najjaśniejszego Zygmunta, króla polskiego i szwedzkiego etc. etc., Wielikij Gosudar Władysław Zygmuntowicz monarchję Włodzimierską, Moskiewską i ruską obejmie, pospieszy natychmiast do stołecznego miasta Moskwy i poświęconym zostanie na cara państw włodzimierskich, moskiewskich i ruskich, koronę, berło i inne znaki mocarstwa odbierze z rąk Najświętszego Hermogena, patriarchy moskiewskiego, podług wszystkich zwyczajów, przez poprzednich carów moskiewskich używanych.

Wszystkie cerkwie, ku czci Bożej wzniesione, tak to w mieście stołecznem, jak i w innych grodach, zamkach, wsiach, w całym na koniec państwie, z największem uszanowaniem czcić i ozdabiać będzie, ani im upadać dozwoli.

Obrazy Boga Rodzicy, wszystkich świętych, ciała błogosławionych, cuda pokazujące, jak najpokorniej będzie całował i wielbił.

Szanować będzie presławny Synod i duchowieństwo całe, ani się w duchowne ich rzędy wdawać ma.

Nie dozwoli, aby ktokolwiek z prawoczesnej wiary greckiej na rzymską katolicką lub inną jaką przechodzić miał, ani też by jakiegokolwiek kościoły lub kaplice nie greckiego wyznania gdziekolwiek bądź stawiane być miały.

Że zaś hetman Żółkiewski najusilniej nalega, by w mieście Moskwie choć jeden przynajmniej kościół dla będących w służbie cara Władysława polaków i litwinów wystawionym

być mógł, to car Władysław, zniósłszy się z patriarchą, ustanowi.

Jak najusilniej waruje się, aby żydzi z całego państwa moskiewskiego wypędzonymi zostali i aby pod pozorem nawet handlu wnijsście do kraju dozwolonem im nie było.

Nadania lub od carów lub od dumnych niegdyś bojarów cerkwiom i monasterom zapisane, dochody różne, jałmużny czy pieniędzmi czyli w zbożu nietykanemi zostaną. Dzieśięciny, podarki, pieniądze ze skarbu carskiego dawane zwykle monasterom, nie tylko nie zmniejszą, lecz nadto pomnożą.

Bojarowie, dworzanie, djaki i ludzie wszelkiego stanu przy własnościach i urzędach swoich zostaną. Kniaziowie i pierwsze rody przed cudzoziemcami miejsce swe mieć będą. Przychodni, do usług i potrzeb domowych cara sprowadzeni, przy swoich własnościach, płacy i domach zostaną.

Żaden z Polaków i Litwinów nie będzie mógł posiadać żadnego urzędu, ani poselstwa, ani gubernii, ani najmniejszego miejsca z władzą czynną. Polacy i Litwini, którzy w usługach zostaną przy carze Władysławie, podług stopnia swego wyznaczoną mieć będą roczną zapłatę.

Sądownictwo zostanie podług praw i obyczajów moskiewskich; gdyby obywatele uznali potrzebę jakiej odmiany, car, zniósłszy się z bojarami, poczynić raczy.

Między Najjaśniejszym Zygmuntem, królem polskim, w. ks. lit. etc. etc., a wielkim kniazem Władysławem synem Jego, równie jak z całym moskiewskim państwem trwać będzie mir wieczny, nierozzerwane towarzystwo i przyjaźń, żadne wojny, żadne zajścia nie będą ich mogły rozerwać. Obydwa państwa wspólnych mieć będą nieprzyjacieli, a gdy-

by kto czyli to carstwu moskiewskiemu, czyli to królestwu polskiemu i w. ks. litewskiemu wojną zagrozić miał, takiego wspólnemi siłami obydwu narody gromić mają. Na granicach tatarskich obydwu narody wspólne mieć będą strażę, o zamkach tam budować się mających car z królem polskim zniesie się.

Zabójstw, łupiestw, grabieży mieszkańcom moskiewskim nikt czynić ważyć się nie będzie; nikomu nie wolno ani dzieci, ani żon ich zabierać. Jak z Polski do Moskwy, tak z Moskwy do Polski nikt mieszkańców przeprowadzać nie może.

Winowajcy wyrokiem tylko sowieta i sądów właściwych karanymi być mogą.

Dzieci nie są karane, ani odpowiadają za winę rodziców.

Kto bez dziedziców umrze, majątek jego iść ma na najbliższych krewnych albo na tego, którego ostatnią wolą dziedzicem naznaczy. O tem jednak car z senatem, bez którego nic czynić nie może, stanowić będzie.

Zabójstwa, po śmierci Apostaty poczynione, tak na Polakach jako i na Moskalach, poszukiwane nie będą i w wieczną pójdą niepamięć.

Jeńcy nawzajem bez żadnego okupu wzdanymi być mają.

Przychody carskie z dóbr, zamków, ceł i kabaków pobierane Wielki Gosudar dawnym zwyczajem pobierać będzie, nie powiększając ich więcej. Wyśle Gosudar ludzi uczciwych i biegłych, którzy wnijdą w poczynione w kraju krzywdy i spustoszenia i uciśnionym ulgę przyniosą. Nowych podatków car bez zezwolenia senatu stanowić nie ma.

Kupcom moskiewskim w Polsce i Litwie, nawzajem polskim i litewskim w Państwie Moskiewskim, za opłaceniem zwyczajnych ceł,

wolno będzie handlować. Wieśniakom i osadnikom dobrowolnie z jednego państwa do drugiego wolno będzie przechodzić.

Czyli kozacy zatrzymani być mają nad rzekami Wołgą, Donem, Jaikiem i Tarką, car za zdaniem senatu stanowić ma.

O zamkach moskiewskich tak tych, które są w ręku polaków, jako też i tych, które jeszcze ze samozwańcem dzierżą, w ten sposób hetman Żółkiewski postanowił z nami: aby król Imość Polski i syn jego Władysław, car nasz, wszystkie Państwu Moskiewskiemu nazad powrócił. Posłowie zaś, którzy w imieniu narodu Moskiewskiego do Najjaśniejszego Króla Ici wysłanymi będą, umówią się względem kosztów wojennych tudzież zapłacenia zaległego żołdu rycerstwu. Co się zaś tyczy Smoleńska, wstawi się hetman Żółkiewski do J. K. Mości, by się od szturmowania onego powściągnął.

Samozwaniec, przybierający imię Dymitra, syna cara Iwana, łącznie przez wojska Żółkiewskiego i moskiewskie walczyć ma i żywcem lub zabity pojmanym. Po schwytaniu zaś onego lub zabiciu hetman Żółkiewski odprowadzi swe wojska do Możajska lub w inne miejsce, jak się z bojarami ułoży i tam na daną odpowiedź od króla oczekiwać ma. Niemniej wszelkiego dołoży starania, by Jana Sapiechę od samozwańca odwieść i wojsko jego z królewskiem pogodzić i złączyć.

Maryna, córka Mniszecha wojewody sandomirskiego, żona zabitego Apostaty, która i do dzisiejszego Samozwańca przysłała i tytuł carowej przywłaszcza, by dalej nie zaburzała państwa, do Polski odprowadzoną zostanie.

Hetman Żółkiewski bez zezwolenia bojarów nie wprowadzi do stolicy wojsk swoich,

czyli to z polaków i litwinów, czyli z niemców lub innego jakiego narodu składających się. Po żywność, atoli nie więcej jak w liczbie 20, wolno im będzie przychodzić.

Nakoniec Gosudar nasz i Car Władysław Zygmuntowicz wszystko to wykona, co tylko podług formy tych paktów od Niegoż Samego i od Króla posłowi nasi otrzymają.

Żeby zaś coś pewnego postanowić się mogło tak względem wychrzczenia się na wiarę grecką Najjaśniejszego Cara Władysława jako też względem wiecznego pokoju między dwoma państwami (że hetman Żółkiewski żadnego w tej mierze polecenia nie ma od króla swego) wysłani będą dumni bojarowie w poselstwie do Króla Polskiego i Cara Władysława, by rzeczy te ułożyli.

Dla lepszej zaś wiary i mocy tych paktów i przysiąg naszych my, przytomni dumni bojarowie, Fieodor książę Mstisławskij, Wasil Wasiljewicz książę Golicyn, Fieodor Iwanowicz książę Szeremietjew, Danjil książę Miereckij rękami naszymi podpisaliśmy i pieczęciami stwierdzili. Niemniej i my, djaki, Wasil Tielepniew i Foma Ługow.

Dan w stolicy państwa Moskwie dnia 27 sierpnia roku od stworzenia świata 7118.

Stanisław Żółkiewski W. R. H. K. mp.“

Po zakończeniu ceremonji kościelnych Żółkiewski wydał w obozie swym ucztę, podczas której obdarzono gości podarunkami. Nie starczyłoby hetmanowi; z uwagi na znaczną liczbę zaproszonych, zapasu sprzętów kosztownych, naczyń i koni z rzędem; więc nabywał rzeczy te u rotmistrzów i towarzystwa, płacąc z kieszeni własnej. Nawzajem książę Mstisławskij zaprosił hetmana i starszyzną na bankiet do siebie, poczem w dowód szacunku i uwielbienia dla Żółkiewskiego, podarował mu sorok soboli najpiękniejszych i psa, tresowanego specjalnie na niedźwiedzie.

Korzyści, wynikające z traktatu dla państw obu były widoczne, cena korzyści tych — niesłychanie wielka; zjednoczenie polityczne i narodowościowe Rosji z Polską stawało się tylko kwestją czasu, dla cywilizacji zachodniej otwierały się horyzonty olbrzymie, w Europie powstawało mocarstwo, z którego potęgą nie mógłby się mierzyć żaden z narodów świata. Rozumiał rzecz tę wybornie hetman Żółkiewski, nie mógł jakoś zrozumieć jej król Zygmunt III i większość otoczenia. Dla ludzi tych istniały tylko zyski i zdobycze dożadne.

Więc zaledwie skończyły się obrzędy uroczyste i przysięgi, ledwie umilkły wznesione z racji tej toasty biesiadne, rzeczywistość jeła mącić harmonję szeregiem dysonansów. Przybyła, spóźniona do śmieszności, odpowiedź Zygmunta. Wiózł ją zaufany króla Fiedko Andronowicz. W liście do Żółkiewskiego polecał monarcha swe osobiste do tronu carów pretensje i nadzieje i żądał dla ich ziszczenia poparcia hetmańskiego.

Po upływie dni kilku przyjechał ze Smoleńska Gosiewski z dłuższym jeszcze listem królewskim. Uroczyste, niczem pod grozą klątwyjakiejs, zachowywane milczenie nagle, po dokonany przez Żółkiewskiego fackie, ustąpiło miejsce gadatliwości niemal. Zygmunt od czasu buntu Zebrzydowskiego ulegał najzupełniej wpływowi Potockich którzy, wprawdzie, talentem strategicznym nie odznaczali się, lecz byli za to ambitni i zazdrośni wielce. Pod oblegany przez tyle czasu Smoleńskiem nie umieli odznaczyć się, a tu Żółkiewski dokonywał tymczasem czynów wiekopomnych w polu i w radzie, z urzędów swoich wywiązując się tak świetnie! Więc z zawiści ku hetmanowi burzyli dającego im posłuch króla, że w razie zaakceptowania umowy moskiewskiej sława cała spłynie na Żółkiewskiego; on, mówili, będzie wyłącznym bohaterem wyprawy, a urok osoby monarszej przy hetma-

nie zgaśnie. Król, twierdzili dalej, powinien sam wkroczyć do stolicy nieprzyjacielskiej, zasekwestrować skarbiec carski, by zaopatrzyć się w pieniądze na wypadek wszelki; królewicz Władysław, młodzieniec 15 letni, nie może przecie rządzić państwem, tak rozległym i do tego nękanem rozterką, po dojściu do lat dojrzałych może otrzymać koronę moskiewską z rąk ojca i t. d. Słuchał skwapliwie rad tych król Zygmunt III, mile głaskany w próżności swej i na wysiłki Żółkiewskiego zyzem spogładał coraz większym.

Tymczasem i Gosiewski, choć emisariuszem był królewskim, stanąwszy w Moskwie i bliżej w sytuacji rozejrzawszy się, uznał, jako człowiek rozsądny, że postępowanie Zygmunta i dworaków nie wytrzymuje krytyki. Niepopularność Zygmunta w Moskwie była widoczną, obaj wodzowie postanowili zatem treść listów królewskich zachować przed mieszkańcami grodu w tajemnicy.

Żółkiewski, mąż prawy, rozumny i rycerski, usiłował dotrzymywać świącie wynikających z umowy zobowiązań. Do Moskwy z wojskiem nie wkroczył, by nie obrażać uczuć pokonanego niedawno w walce przeciwnika, po zawarciu paktów przyjaciela przecie i sprzymierzeńca. Dalej, wypadło zakończyć sprawę z samozwańcem, a ponieważ potęga tegoż opierała się głównie na oddziałach Sapiehy, osiągnięcie z nim porozumienia stało się koniecznem. Wysłał więc hetman doń poselstwo, które w słowach przyjaznych i grzecznych starało się sprawę zakończyć polubownie. Zwrócono tedy uwagę posiłkującym samozwańca polakom, że królewicz Władysław został już carem moskiewskim obrany de facto, że tego rodzaju przebieg wydarzeń najpomysłniejsze dla Rzeczypospolitej otwiera widoki, że nie przystoi już dłużej samozwańcowi służyć dla pieniędzy i t. p. Sapieha osobiście zdawał się podzielać słuszność rozumowań powyższych, ale nie tak myślało wojujące pod nim rycer-

stwo, z różnych awanturników oraz poszukiwaczy złota składające się. Udali się więc posłowie do samozwańca samego z propozycją zgody, a gdy ten, zrazu w odpowiedziach butny, poczynił mięknać, wpada do komnaty Maryna, w ataku furji niewieściej wygaduje na króla, zrywa układy, zuchwałem zachowywaniem się swoim zmuszając delegatów do wyjścia.

W tym stanie rzeczy Żółkiewski z innej umyślił nalać beczki. Na czele regimentów swych oraz posiłkujących je 15000 wojska rosyjskiego nocą 5 września przeszedł przez Moskwę i o świcie stanął w szyku bojowym przed obozowiskiem zastępów samozwańca. Zatrwożył się pseudo-Dymitr, zmieszał Sapieha. Szanse zwycięstwa hetman miał niemal pewne. Już Mstisławskij, zwróciwszy się do Żółkiewskiego, jako „Prawителя Gosudarstwa,” prosił o wydanie rozkazu do ataku, już żądne boju hufce ruszały naprzód, gdy hetman, nie chcąc dopuszczać do rozlewu krwi bratniej, postanowił raz jeszcze popróbować układów i z listem własnoręcznym zamierzał wysłać gońca do Sapiehy. Ten jednak wcześniej jeszcze prosił przez parlamentarów o rozmowę.

Zjechali się tedy konno obaj wodzowie polscy, a Sapieha skłoniwszy się, jął czynić delikatne hetmanowi wymówki, że tenże występuje zbrojnie, i proponować wzajemne cofnięcie się wojsk obu. Przystał na to Żółkiewski, przy dawniejszych jednak warunkach swych stał twardo, odstąpienie sprawy samozwańca poczytując za kondycję główną. Chcąc nie chcąc, zgodził się Sapieha na żądanie hetmańskie, dał słowo, że samozwańca odstąpi i namawiać go będzie raz jeszcze do ukorzenia się przed królem, poczem wodzowie rozstali się, zamieniwszy na zgodę uścisk dłoni. Sapieha dotrzymał zobowiązania się sumiennie, lecz i tym razem na drodze ku osiągnięciu porozumienia stanęła Maryna. Bądź co bądź, dopiętym został cel

główny. Wojska Sapiehy porzuciły pseudo-Dymitra, a bez nich ten ostatni nie wiele już mógł wskórać orężem.

By sprawę zakończyć ostatecznie a nie przelewać krwi, Żółkiewski wymyślił sposób nowy. Samozwaniec zamieszkiwał z Maryną t. z. klasztor Nowe Grosze, o dwie mile od obozu Sapiehy, a trzy od Moskwy. Bezpieczeństwa osobistego strzegła tam straż dość nieliczna, z tatarów i kozaków dońskich składająca się. Można więc było nieznacznie pod klasztor zbliżyć się i porwać ową „parę małżeńską“ i do Polski odstawić ją, załatwiwszy rzecz w sposób radykalny a ludzki. O zamiarze tym, ku własnemu nieszczęściu swemu, samozwaniec dowiedział się w porę, ostrzeżony przez rosjanina jakiegoś i uciekł konno z żoną do Kaługi. Za zbiegami pociągnął tamże Zarucki z kozactwem. Hetman dotrzymał zobowiązania względem mieszkańców Moskwy; tak czy owak skruszył potęgę samozwancza raz na zawsze. Dla osłabienia do reszty stronnictwa pseudo-Dymitra Żółkiewski radził bardzo mądrze „nawracającym się od szalbierza“ udzielić amnestji bez zastrzeżeń. Bojarowie nie usłuchali jednak tej rady, uczuciu zawziętości nad politycznym rozumem dając górę.

Dalej, by niebezpieczne dla Władysława osoby wycofać z miasta, Żółkiewski nakłonił dygnitarzów rosyjskich do wydania mu więzionego w klasztorze ex-cara Szujskiego wraz z małżonką i dwoma braćmi tegoż Dymitrem i Iwanem. Po za tem wyjednał wpływami swemi, że w wyprawianem do Zygmunta poselstwie musieli uczestniczyć Wasyli książę Golicyn oraz metropolita Filaret; z tych pierwszy sam kandydował do tronu, drugi po cichu ubiegał się o to również dla syna. Wyprawiając obu tych mężów pod Smoleńsk z aktem ceremonialnym jednocześnie pozbywano się intryg w stolicy.

Jechali tedy posłowie do Smoleńska z prze-

pychem wielkim, w otoczeniu dworzan i wojska, a wiódł misję tę sędziwy, oddany sprawie polskiej duszą i ciałem Sołtykow; wzięli udział, prócz wymienionych już, książę Wasyl Massalskij, Jerzy Chworostynin, ks. Danił Mizeckij, Weljaminow, Sukin, Mołczanow, Mieszczerskij, Griaznyj, Ple-szczejew, Gramotin, Ługowski, Udronow, Czycze-ryn, Jurjew, Witowtow, Sołowieckij, Apraksin, a oprócz magnatów tych liczone w poselstwie 10 stolników i dworzan dumnych, 41 dworzan z miast, po 1—2 ze wszystkich miast ważniejszych. Po za tem byli obecni: dowódzca strzelców carskich („strieleckij gołowa“), 9 poddajczych; 5 przedstawiciele kupiectwa i t. d.

Poselstwo to wyposażono w instrukcje bardzo szczegółowe. Miało więc przedewszystkiem uży-skać zgodę polaków na przyjęcie przez Władysława wiary prawosławnej. Chrzest miał odbyć się zaraz pod Smoleńskiem, ceremonji dokonałby me-tropolita Filaret, tak aby można było już powitać Władysława u bram Moskwy krzyżem greckim i cudownemi ikonami świętych. Dalej, poselstwo wiozło ze sobą żądanie, by nowy car ożenił się z prawosławną, aby nie utrzymywał stosunków z Ojcem Świętym i od tegoż nie przyjmował bło-gosławieństwa, aby nie wpuszczał do Carstwa mi-sjonarzy wyznania rzymsko-katolickiego. Jednym z najpierwszych edyktów monarszych miało być wydanie zakazu nawracania się ludności państwa na katolicyzm pod groźną kary śmierci i konfiskaty majątku; wymagano również, by car Władysław nie zabierał ze sobą zbyt liczne orszaku polaków. Posłom zabroniono wdawać się w jakiegokolwiek dy-sputy, osobliwie treści religijnej, a w razie różnicy zdań, grożącej rozbięciem układów, zaproponować mieli królowi przeprowadzenie bezpośredniej z pa-tryjarchą, soborem i bojarami korespondencji li-stownej. Warunek ożenienia się z prawosławną mógł zresztą być zmieniony. Władysław mógłby

w sprawie tej naradzić się z patryjarchą i bojarami, ale pod żadnym pozorem nie miałyby prawa ożenić się z wyboru i woli tylko własnej, bez zasięgnięcia rady uprzednio. Posłowie, wreszcie, mieli usilnie starać się, aby królewicz Władysław jak najspieszniej przyjeżdżał do Moskwy. Możliwyby mniemać, że szło tu głównie o pozyskanie zakładnika cennego, a nie monarchy.<sup>19)</sup>

Tymczasem bito już monetę srebrną i złotą z wizerunkiem Władysława, w jego imieniu sprawowano sądy i wydawano edykta; w cerkwiach odprawiano za „cara Ładysława“ publiczne modły uroczyste, na ręce Żółkiewskiego złożono insygnja carskie. Za przykładem Moskwy królewiczowi zaprzysiężyli wiarę i poddaństwo: Nowogród, Wołogda, Pierejasław, Białe Jezioro, cały trakt do Oceanu Lodowatego wiodący, Ziemia Riazańska, Niższy Nowogród, ziemie do Wołgi i Oki, Tuła, Władimir, Jarosław, Rostow, Ustjug, Kołonna oraz inne okręgi i grody. Z przysięgą na wierność wachały się jeszcze Kazań i Pskow. Wiele szkodziło sprawie polskiej niesforne, pozbawione sensu wojowanie à la Sapieha—Lisowski et Co. Zbrojne oddziały awanturników, przywłaszczające sobie tytuł „wojsk królewskich“ paliły i grabiły wsie i miasta, mordowały ludzi niewinnych w prowincjach, które właśnie za Władysławem oświadczyły się. „Prowadziliśmy wojnę nieporządną, pisze w liście Tarnowski, kasztelan sandecki, i takim dziełem w rozpuszczonej dyscyplinie, w której nie było władzy przy hetmanie, bo się o hetmaństwo wadzili, nie jeden sobie tę władzę arrogował. Cel jeden mieli: ubiegać się, drzeć, łupić etc.“ Pomimo to nieliczne tylko zamki i grody trzymały z samozwańcem; upadek jego był już kwestyą krótkiego tylko czasu.

Pomimo pory chłodnej hetman wciąż obozo-

---

<sup>19)</sup> N. J. Kostomarow. Smutnoje Wremia Moskowskawa Gosudarstwa.

wał w polu, pilną zwracając uwagę, by, zgodnie z brzmieniem umowy, liczebność wysyłanych po żywność do Moskwy oddziałów nie przekraczała ludzi dwudziestu. Ta lojalność w postępowaniu wodza-bohatera, ta nieskałana prawość uczciwego człowieka ujęła bojarów tak, że sami prosili Żółkiewskiego o zajęcie w Moskwie leży zimowych. Zgodził się na to hetman i wydał rozkaz, by wojska bez ostentacyi wszelkiej, ze zwiniętymi sztandarami, weszły do miasta w nocy. Żołnierzy rozstawiono gromadnie po gmachach największych, ażeby w danym razie, t. j. w razie napadu i zdrady mogli wystąpić odrazu w sile wystarczającej.

W Białym-Grodzie stanęły kwaterą hufce Zborowskiego (dawniejsi wojownicy z pod Tuszyna), w Kitaj-Grodzie — pułk Kazanowskiego, w mieście właściwem 800 cudzoziemców, w Kremlu zajął mieszkanie sam hetman. Odległy od stolicy o ćwierć mili Dziewiczy Monastyr obsadził Gosiewski przez rotę Hłuskiego, Hreczyńy, Oszańskiego i Kotowskiego; w Wiazmie, Borysowie i Możajsku zasiedli Struś i Porycki. Liczono ogółem wojska polskiego na 6.000 głów, wszystko z pod znaków hetmana wyłącznie. Zimować w Moskwie chciało i wojsko Sapiehy, lecz jako nie podlegające władzy hetmana. Na to Żółkiewski nie zgadzał się stanowczo w obawie, by znane z niekarnośći oddziały nie weszły w konflikt z ludnością stolicy.

Widząc trudne położenie Sapiehy, którego własne rycerstwo chciało już raz rozsiekać, hetman umyślił sprawę zakończyć radykalnie. Dzięki stosunkom swym i wpływom wyjednał dla Sapiehy 10,000 rubli ze skarbcza carskiego, któremi spłacono wojsku żołd zaległy. Udobruchane w sposób ten pułki pomaszerowały do ziemi Siewierskiej, by podbić ją, jako trzymającą wciąż jeszcze z samozwańcem, dla Władysława. Sam hetman dla poparcia układów z poselstwem, zabrawszy ze sobą Szujskich, wyjechał do Smoleńska. Komendę nad garnizonem polskim w Moskwie objął Gosiewski.

Zanim przejdziemy do opowiedzenia wypadków dalszych, wspomnieć należy słów kilka o losach samozwańca. Osobnik ten, po opuszczeniu go przez Sapiehę, nie miał już teraz szans żadnych. Siedział tedy w Kałudze bez celu i planu na przyszłość, okropną ku polakom zawziętość żywiąc w sercu. Garstka żołnierzy dawniejszych i nieliczne tatarów oraz kozaków zastępy pozostały mu tylko z potęgi dawniejszej. Upominany raz jeszcze (przez Walewskiego w poselstwie od hetmana), aby zdał się na łaskę królewską, byłby to zapewne uczynił teraz bez wahania, ale i tym razem na przeszkodzie stanęła Maryna. Poseł, nic nie sprawiwszy, wyjechał z Kaługi; niebawem też rozegrał się ostatni, przewidywany przez wielu, akt dramatu.

W obozie samozwańca przebywał niejaki Urusow, rodem tatar, ochrzczony na wiarę prawosławną i ulubieniec samozwańca. Otóż faworyt ten dawniej za przewinienie jakieś został przez pana swego spoliczkowany, obity kijem i osadzony w więzieniu. Po jakimś czasie samozwaniec przywrócił go do swoich łask z powrotem, mściwy jednak tatarzyn nie zapomniał urazy i czekał sposobności tylko, aby się zemścić. Tak rzecz przedstawia się z grubawą; lecz nie brak poszlak że z Urusowem działały w porozumieniu różne „wpływy”, które w zgładzeniu pseudo-Dymitra miały interes swój własny bądź ogólny.

Do ułatwienia zamachu pomagał wielce nastrój świty, z tatarów wyłącznie składającej się. Azyaci ci żywili do samozwańca również urazę za niesłuszne skazanie na śmierć jednego z chanów. Jakoż zdarzyło się, że hufce samozwańca, napadłszy zniemacka na dowodzoną przez Czaplicę rotę żołnierzy polskich, porazili słaby oddziałek ten kilku polaków wzięli do niewoli. Uradowany z tak „znakomitego zwycięstwa” samozwaniec wydaje ucztę wspaniałą, po niej obwieszcza łowy, a po ukończeniu tychże na oczyszczonem ze śniegu polu

urządza przekąskę. Gdy, nie żałując sobie miodu i gorzałki, upił się wraz z towarzyszącymi mu bojarami, na dany przez Urusowa znak tatarzy rzucają się na bezbronnych prawie, zaczyna się rzeź straszna. Sam Urusow, przyskoczywszy do pseudo-Dymitra z tyłu, kulą pistoletową trupem go kładzie. Dzicz w tryumfie ucina trupowi głowę, tułów na sztuki rąbie, pakuje w sakwy i do Moskwy spieszy galopem. Pozostali przy życiu bojarowie w ucieczce spiesznej szukają ratunku.

Pomścił ową napaść zdradziecką Zarucki, wzruszony krzykiem i lamentami (?) Maryny; na czele dońców swych pognął za mordercami i 200 z górą w pogoni zarąbał. Tymczasem, pod nieobecność tegoż, Marynę wtrącono do więzienia, skąd, nie bez trudności wyostał ją potem ataman ów, oddawna w ex-carowej zakochany na ślepo. Zbyteczna dodawać, że takie z samozwańcem załatwienie się bojarom dodało ducha ogromnie i uczyniło ich zaraz mniej powolnymi w układach z Polską.

Takim był koniec samozwańca II-go, o którym kronikarze stron obu arcyujemną w dziełach swych pozostawili opinię.

---

## V.

### Katastrofa.

Na prywatnem posłuchaniu u króla Żółkiewski wyteęzał całą wymowę swą i siłę logiki, aby przekonać go o nieodzowności szybkiej zamiany w czyn warunków zawartej z bojarami w Moskwie umowy<sup>20)</sup>. Popierał poglądy te Lew Sapieha i senatorów wielu, przebywających w obozie pod Smoleńskiem; łączyli prośby swe i żądania posłowie

---

<sup>20)</sup> Umowę powyższą spisana po łacinie, znajdujemy w dziele Kobierzyckiego jako kopję z oryginału—który zaginął. Po ostatecznem zawarciu pokoju z Rosją oraz zrzczeniu się tytułu cara przez Władysława IV-go, tenże obiecał zwrócić rosjanom oryginał paktów, znajdujący się, jak zapewniono, w archiwum państwa. Tymczasem, ku ogólnemu zdziwieniu, dokumentu nie znalaziono tamże. Gdy po jakimś czasie ambasador rosyjski przypomniał o przyrzeczeniu i prosił o dotrzymanie słowa, trzeba było oznajmić o zgubie dokumentu. Zrazu rosjanin nie chciał dać temu wiary, uważając odpowiedź taką za wykręt; gdy jednak Władysław dał mu na to słowo królewskie, musiał uwierzyć. Dokumentu nie znaleziono ani na razie, ani potem. Istnieje wersja, że schował manuskrypt ów sam Żółkiewski, rozżalony na Zygmunta, iż za wierne i krwawe służby monarcha płacił mu niewdzięcznością i brakiem zaufania. Kobierzycki treść dokumentu podał ze źródeł prywatnych.

rosyjscy, nagliły listy od dostojników z Polski. Fakty powyższe dowodzą, że byli politycy światli i ludzie dzielni z Żółkiewskim na czele; byli jednak w mniejszości znacznej i nie ku nim skłaniał się umysł królewski.

Niezdecydowany, jak zawsze, choć z charakteru człowiek dobry, król Zygmunt III w zdobyciu Smoleńska widział wygraną główną; carem chciał zostać sam, schlebiali to bowiem ambicji osobistej. Upieranie się rosjan przy prawosławnem wyznaniu panującego uważał za rzecz, którą będzie im można wyperswadować jakoś, ostatecznie nie wiele ważył sobie siły i środki przeciwnika. Słuchał więc wywodów Żółkiewskiego zimno, choć grzecznie, a dość imponującym zachowywaniem się dawał do zrozumienia, że sam wie najlepiej, co czynić należy, bo „postępuje na zimno, nie zapalając się, z rozważą.“ W rozprawie tej umacniali go, jak zwykle, panowie Potoccy, sami radzi traktować Rosję w krótkowidztwie swem jak jakieś gospodarstwo wołoskie, ziemię zaporozców, lennika brandeburskiego i t. p.

Ale rachuby te na wielkiej zarozumiałości oparte, wywołały skutek, wręcz od spodziewanego odmienny. Więc przedewszystkiem Żółkiewski dał sobie słowo, że do tak niedołąźnie i opacznie prowadzonej roboty nie przyłoży ręki. Dalej, posłowie rosyjscy, słysząc od króla i senatorów odpowiedzi niejasne, że np. należy wprzód zaprowadzić w państwie porządek, a później zobaczymy, wzięli na kiel i umyślili również z całego interesu wycofać się. Niektórzy, jak książę Golicyn, zaczęli nawet znosić się potajemnie z Szeinem i zachęcać do wytrwania w Smoleńsku. Gdy rzecz się wydała, uwięziono posłów rosyjskich, po udowodnieniu im zdrady i szpiegostwa w obozie <sup>21)</sup>.

---

<sup>21)</sup> Tego rodzaju obejście się z członkami poselstwa ganiło wielu. Żółkiewski pierwszy nazwał je „niepolitycznem i obrażającym prawa narodów.“ Inni postępo-

Tymczasem burza od Wschodu nadciągała na dobre. Zarządzający ziemią Riazańską Prokopij Lapunow, ten sam, który do detronizacji Szujskiego przyczynił się najwięcej, zabierał się do wykonania drugiego zamachu stanu, tym razem w stosunku do Zygmunta III.

A ten ostatni tymczasem wydawał już edykty i rozkazy w swoim imieniu, choć carem wybrany był Władysław. Spryciarze, wężący dobrze, skąd wiatr wieje, umieli ambicję tę na swoją korzyść wyzyskiwać zręcznie. Różni „służylije ludi,” dworzanie, dzieci bojarskie, bojary i djaki w myśl zasady: czto ni pop, to bat’ka, z pokornem „czelobiciem” składali prośby u stóp królewskich, prosząc o mająteczki ziemskie, posady i urzędy, wyliczając przytem rzekome zasługi swe etc. Król Zygmunt rad przyjmował oznaki pokory i ufności, rad upajał się nimbem potęgi własnej, jako człowiek sercowy i dobry nie skąpił łask tem chętniej, że nie wiele go to kosztowało faktycznie. Donacje wyznaczono z konfiskat. Multi eripiunt uni, ut largiantur alteri — tak było zawsze i jest na świecie. Tracił wierny Samozwańcowi lub Szujskiemu, brał ten, który głośniej na obu wymyślał. W naturze nic nie ginie; wiedziano o tem doskonale, choć Lavoisier’a nie było jeszcze na świecie. Po za tem sądził król, że w sposób powyższy zjedna sobie wśród rosjan przyjaciół wielu, że stopniowo pamięć o wybraniu królewicza na cara zatrze się, a „garstkę“ malkontentów zmusi orężem do milczenia.

Malkontenci jednak ani myśleli milczeć. Po upewnieniu się, że Zygmunt ani zamierza przysłać do

---

wanie rosjan tłumaczyli uporem i nieszczerością króla i wi-  
na, zdaniem ich, spadała na obie strony. Bądź co bądź, fak-  
tem jest, że Golicyn, internowany w granicach państwa  
polskiego, przebył w niem lat dziewięć i umarł w sam dzień  
przywrócenia mu wolności.

Moskwy królewicza, że ani z zawartych przez Żółkiewskiego paktów nie robi sobie nic zgola, Lapunow postanowił wystąpić przeciw królowi polakom otwarcie. Rozesłane po kraju odezwy nawoływały do walki z Polską, jako mocarstwem wrogiem prawosławju i Rosji. Poparł odezwy autorytetem swym i patryjarcha Hermogenes. Uspokojony przedtem, ujęty taktem i uczciwością Żółkiewskiego, sędziwy, nad grobem stojący duchowny dostojnik ten, widząc, że i Żółkiewski sam popadł w niełaskę, przeraził się o przyszłość wiary prawosławnej. Więc siał do Szeina błogosławieństwa swe za waleczną obronę Smoleńską, rozgrzeszał za złamanie przysięgi Władysławowi i rozkazywał zwalczać „ochydnego bałwochwalcę łacinnika korola Żyngimonta.” W samej stolicy odbywano narady sekretne co do powszechnego za broń ujęcia.

By zwiększyć siły swe zaprawnem do boju wojskiem Lapunow zapronował przymierze Zaruckiemu, w zamian za co czynił mu obietnicę (oszukańczą, rzecz prosta) osadzenia na tronie syna Maryny. Zarucki ofertę przyjął chętnie, tem chętniej, że i sam nie pogardziłby w danym razie koroną i berłem, czego Maryna też nie odradzała mu na pewno. Siły związkowych rosły liczebnie nader szybko; do Lapunowa przyłączyli oddziały swe Dymitry Trubieckoj i Prosowieckiej, poczem wszystkie zastępy owe, po uprzednim z mieszkańcami Moskwy porozumieniu się, rozpoczęły ku miastu marsz koncentryczny.

Wypadki te nie były dla Gosiewskiego tajemnicą, gdyż, pominąwszy dochodzące go już od dawna głuche wieści, uprzedzonym był o niebezpieczeństwie przez życzliwych polakom bojarów z Sołytkowem na czele. Wyzywająca postawa ludu dawała też wiele do myślenia. Dla upewnienia się wysłano w okolice na zwiazdy podjazd w 700 koni z Waszczyńskim na czele. Podjazd przejął niektóre z listów okólnych patryjarchy, nawołują-

cych do broni nadto potwierdził wieści o gromadnem zbrojeniu się ludu. Gdziejegdzie wypadło siłą przedzierać się przez kupy zbrojne. W tym stanie rzeczy Gosiewski zastosował środki stanowcze. Hermogenesa internowano w mieszkaniu, wojskom polskiemu nakazano mieć się na ostrożności i „nie zdejmować siodeł z grzbietów końskich.” Widząc następstwa nieogłędności swej, rosjanie dalsze przygotowania swe w jaknajwiększem już czynili ukryciu, a pokorą i nadszkakiwaniem Gosiewskiemu usiłowali zatrzeć wrażenie incydentów niemiłych i uspić uwagę. Nie dał się jednak podejść wódz polski; szczupłe cyfrą acz wyborowe wojska swe zgromadził w zamkach i takowe murami nowemi złączył wzajemnie. Do obozu Zygmunta III wysłano listy z zawiadomieniem, co w Moskwie dzieje się. Pomimo zmiany taktyki ze strony rosjan, było już niemal tajemnicą publiczną, że pod pozorem zbliżających się świąt Wielkiej-Nocy i tłumnego w tą porę do Moskwy zjeżdżania się, żołnierze Lapunowa licznie ściągają do miasta, że zwożą doń wielkie zapasy broni w telegach, pokryte zbożem, słomą lub sianem, że o 20 mil od Moskwy stoi 100000 armja Lapunow-Zaruckiego, gotowa każdej chwili uderzyć na garnizon polski. Zauważono, że gmin znowu zaczyna burzyć się i szukać zaczepki. Tymczasem materiału palnego nie brakło i drugiej stronie.

Wzorowa, żelazną dłonią Żółkiewskiego utrzymywana karność w wojsku po odjeździe hetmana rozluźniła się. Nie z winy Gosiewskiego bynajmniej, ten bowiem czynił wszystko, co było w mocy ludzkiej, by karność tą utrzymać w stopniu odpowiednim. Dumny ze zwycięstw w polu, popędliwy z natury żołnierz polski, prowokowany nieustannie przez ludność, nastrojoną wrogo, tu i owdzie dopuścił się nadużyć i gwałtów. W wojsku nie brakło niedowiarków. Jeden z nich strzelił do krzyża na haszcie cerkiewnej ku wielkiemu obu-

zeniu rosjan. Po dokonaniu świętokradztwa zdołał tak dobrze ukryć się, że czyn ów musiano pozostawić bez kary. Wkrótce potem towarzysz z rotty Marchockiego niejaki Bliński w napadzie furji opilczej strzelił do obrazu Matki Boskiej, wymalowanego na bramie, przed którą stał na warcie. Tęgo kara spotkała okrutna. Z rozkazu Gosiewskiego ucięto mu obie ręce, poczem ułożono delikwenta na stosie i spalono żywcem ku wielkiemu z kolei oburzeniu polaków.

Rozjątrzenie tedy wzajemne rosło bez przerwy i do katastrofy musiało doprowadzić w końcu. 25 lutego 1611 r. odczuto przedsmak wypadków przygotowujących się. Na targowisku za rzeką służący towarzysza husarji pokłócił się z kupcem rosyjskim, który za owies brał za drogo. Kłótnia przeszła niebawem w bójkę. Na pomoc kupcowi zbiegła się gromada cała z pałkami w rękę. Wówczas obecni na jarmarku żołnierze polscy dali ognia, kładąc trupem kilkunastu rosjan. Wszczął się zamęt trudny do opisania, ludu zbiegło się krocie. Lecz zdążył na czas Gosiewski ze sztabem swym i spokój przywrócił. Widząc groźne i nienawistne spojrzenia dokoła, popróbował perswazji<sup>22)</sup>, z tłumu odpowiedziano zuchwale. Zbliżał się moment walki, czuli to wszyscy.

Po upływie dni kilku tłum usiłował zlynchować znanych stronników króla — bojarów Sołtykowa, Andronowa i Gramotyń. Zamach nie udał się. Wrzenie rosło. Po żywej wymianie zdań Gosiewski nazwał patryjarchę Hermogenesa zdrajcą i groził mu karą surową. Tym razem bojarowie, widząc, że lud rozjątrzony, w strachu o skórę własną, pretensje Gosiewskiego popierali szczerze. Dostojnicy ci zrozumieli wybornie, że sprawa przybiera zły obrót, że tłum nienawidzi ich za zawartą

---

<sup>22)</sup> Bussow. *Scriptores rerum rossicarum*. Cudzoziemiec B. był obecnym w Moskwie podczas owego zajścia.

z polakami umowę i zadrżeli o głowy własne. Na Hermogenesa sypnęły się pogrożki i wymysły od samych rosjan, zarzucających mu, i całkiem słusznie, wzbudzanie fanatyzmu i nienawiści ze strony pospólstwa. Starzec silny duchem, ale i fanatyk zawzięty, pogróżek nie uląkł się i sprawy swej bronił śmiało. Odprowadzony pod strażą do domowego więzienia wołał w ostatniej chwili jeszcze, jako nie może słuchać w Moskwie „łatinskawo pienja,“ że łacińcy nie mają prawa urządzać w mieście tem kaplicy i t. p.

Nadszedł 28 marzec, niedziela palmowa, w którą rok rocznie patrijarcha dokonywał objazdu miasta na osle. W dniu tym, szanując tradycję, Gosiewski pozwolił patrijarsze dokonać zwykłego obrzędu, przyczem cugle osłicy trzymał w tym roku bojaryn Gondurow. Zbiegowisko ludu było w tym dniu nadzwyczajne, zamożniejsi siedzieli jednak w domu, przewidując wypadki. Jakoż na krańcach miasta nie wytrzymało; tłum napadł na polaków znienacka, zamordował kilku, kilkunastu poranił i pobił.

Nazajutrz sygnowano od rana zbliżanie się nieprzejrzanych hufców rosyjskich do Moskwy. Na wieść tę zaczepki ze strony ludu wzmogły się<sup>23)</sup>. Krążenie po ulicach dla nie-rosjan stało się niebezpiecznem. Wypuszczone na miasto oddziały dla kupowania żywności i furazu liczyły, co najmniej, 50 zbrojnych. Gromady izwozszyków z telegami i wehikułami

---

<sup>23)</sup> Szczegóły zaczerpnięte z dzieła Kobierzyckiego.

Kobierzycki—słynny historyk polski, podczaszy kaliski, ambasador Rzplitej przy dworach cudzoziemskich, autor dzieła: *Historia Vladislai Poloniae et Sueciae principis, ejus natales, infantiam, electionem usque ad excessum Sigismundi III*, wydanego w Gdańsku w r. 1655. Dzieło to napisane obrazowo, treściwie i gładko, stylem Liwiusza, jest jednym z najważniejszych materiałów historycznych do czasów wojen z Rosją za Zygmunta III i Władysława IV.

najróżnorodniejszego fasonu stały bądź wlokły się po ulicach, noga za nogą, na pozór bez celu. Zwróciło to uwagę, ile że w dniu tym żadnego nie było jarmarku. Tymczasem liczba jamszczyków i wozów rosła jak na drożdżach. Jasnym było, że chodzi tu o zapchanie ulic, o niedanie husarji możności przypuszczenia szarży.

Prowokowani bez końca żołnierze Gosiewskiego stracili cierpliwość. Najwięcej bolała odmowa co do sprzedawania żywności. Z błachego powodu jakiegoś wszczęta zwada, we wtorek 30 marca, w okamgnieniu zamieniła się w rozprawę krwawą. Polacy z szabłami w rękę rzucili się na ludność. W odwecie za niedzielę zaczęła się rzeź straszna. W chwil kilka trupami rosjan usłano miejsce zwady. Pospólstwo zrazu stropiło się, wzmocnione jednak niebawem tłumami świeżemi, wyjąc i miotając przekleństwa, runęło polakom na karki. Jednocześnie gruchnęła wieść po grodzie, że ku Srietieńskim Wrotom podchodzą już oddziały Dymitra Pożarskiego. To wzmogło więcej jeszcze odwagę nieprzyjaciela pewnego, że teraz już łatwe odniesie zwycięstwo.

Na miejsce walki przygalopował Gosiewski, sądząc, że, jak poprzednio, zdoła jeszcze rozdzielić bijących się. Widząc, jak rzeczy zaszły daleko, osądził, że pora na pertraktacje minęła, że trzeba działać. Wydano rozkazy. Wojska rzuciły się do ataku na broń białą. Karność i wyćwiczenie wojskowe wzięły górę nad zajadłością niebawem. Po krótkiej choć zażartej walce gmin pierzchnął, nie ludzkie wydając okrzyki. Ścigali go żołnierze, nie dając już pardonu nikomu. Rosjan padło do 7000; kto nie zginął, uciekał. Uciekli mieszkańcy z domów, kupcy ze sklepów, w krótkim czasie część miasta, Kitaj-Gorodem zwana, opróżniona została doszczętnie.

„Mocniejszy posadą swoją Białymur („Biełyj-Gorod)“ czytamy u Niemcewicza, samych kramów

do 4000 liczący, bitniejszym osadzony ludem, zaciętszą sprawił walkę. Porwało pospólstwo kilka działek z basztów i zatoczywszy na ulicę, jęło strzelać do naszych. Napróżno towarzystwo posunęło się do nich z kopjami, wszędzie znalazło zatrzymujące je gotowe już zapory. Stawiał lud przed sobą, stoły, ławy, niezmierne kłody drzewa i z za tych, jak z za blankietów gęsty ogień wypuszczał; nadto z okien i dachów, z rusznic, samopałów, drągami nawet rażono polaków potężnie. Jeżeli ci, chcąc ich za sobą pociągnąć, zmyślali niby ucieczkę, Moskwa też same zapory niosąc w rękę za sobą i zastawiając się niemi, sama bezpieczna, ze szkoda nacierających gromiła. Znojno już było naszym, gdy Gosiewski przysłał im sto piechoty; spieszyno się kilka towarzyskich hufców. Acz w porównaniu z nieprzyjacielem liczba ta zbyt była słabą, z taką jednak rzuciła się zapalczywością, iż rozzerwała sztachety i Moskwę daleko odparła. Nie przyniósł zapęd ten końca zbyt krwawym zapasom; zatoczywszy więcej dział, z pomnożoną liczbą, że czterech stron natarła Moskwa i polaków odeгнаła daleko.“ Przeciwnikowi pomagała wielce ciasnota ulic i obfitość zaułków, ułatwiających miotanie ciosów na krzyż.

Najkrwawsza wrzała walka na ulicy Nikitskiej. Tu wojsko polskie, pomimo wysiłków nadludzkich, nie zdołało poradzić sobie z labiryntem barykad oraz impedymentów wszelakich, bronionych zaciekle. Nagle w mieście zjawily się kupy zapowiadane już przedtem opołczenia. Dowodził niemi książę Pożarskij i wiódł armaty. Skoczyli ku nim polacy, ale atak nie powiódł się. To powodzenie wzmogło odwagę i zapał nieprzyjacielowi do szczytu. Z okrzykami tryumfu śpieszą do boju teraz młodzi i starzy, armaty wałą, z baszt cerkiew kołokoły huczą na trwogę...

Jasnym było, że z garścią choćby najwaleczniejszego rycerstwa nie pokona się tłumów, nie dają-

cych się ogarnąć wzrokiem, do tego walczących z ukrycia. O sforsowaniu barykad i ulic i rozgromieniu spieszących z odsieczą oddziałów nie mogło być mowy. Przeciwnie, konieczność odwrotu po za mury Kremla zarysowywała się coraz wyraźniej. Lecz w takim razie, kombinował trafnie Gosiewski, wojska wejdą w pułapkę i wyginą z głodu... Już chciano ostatnim wysiłkiem mężstwa utorować sobie drogę przez miasto w pole, gdy nagle w szeregach polskich rozległy się krzyki: „Ognia! Ognia! Podpalać miasto!” Praktyczność rady zrozumieli wszyscy odrazu. Rzucono się ku domom z pakułami, smołą i łuczywem. Bojaryn Sołtykow pierwszy podłożył ogień pod dom własny.

Dzień był dżdżysty i zimny. Zrazu gdzieś gdzie tylko leniwie płomień lizał domostwa i gasł w czas jakiś. Z tem większą energją jednak podpalamo po raz drugi, trzeci i po czwarty nawet. Wreszcie buchnęły ognie płomieniem jarkim do góry w miejscach wielu, wiatr zerwał się ze strony polskiej, a pędząc słupy ognia i snopy iskier w twarz rosjanom zniewalał tychże do szybkiego cofania się. Za ustępującymi szli teraz w tropy żołnierze polscy i niemieccy, rażąc nieprzyjaciela salwami z muszkietów. Widząc, że źle się dzieje Pożarskij zaniechał taktyki zaczepnej i zaczął się okopywać co prędzej.

Noc przerwała nareszcie zapasy owe: polacy wrócili do Kitaj-Gorodu, w ocalałej od pożaru części miasta usadowili się mieszkańcy. Od budynków, płonących w Biełym Gorodzie było tak widno, że kamyk najmniejszy widziałeś na drodze, opowiadali świadkowie wydarzeń naoczni. Na gaszeniu pożaru i ratowaniu dobytku nieprzyjacielowi zeszła noc cała; w cerkwiach odprawiano liturgję i modły błagalne o zwycięstwo, dzwony jęczały bez ustanku.

W nocy, w obozie polskim odbyto naradę wojenną. Zapadła decyzja spalenia miasta całego, tj. reszty Białego-Gorodu, murów oraz Zamoskworie-

czja, zabudowanego drewniakami przeważnie. Za jakąbądź cenę wypadło uniemożliwić walkę uliczną, do prowadzenia której jazda nie nadawała się, a była przecie najznakomitszą siłą wojsk Gosiewskiego. Projekt ten popierało gorąco bojarów wielu.. z przychylności dla królewicza Władysława, a więcej jeszcze w obawie zemsty ze strony ludu w razie jego zwycięstwa.

O świcie 31 marca, w środe ruszyły naprzód po lodzie 2000 piechoty cudzoziemckiej, oddział spieszony (walczącej pieszo) husarji polskiej oraz dwie chorągwie pancerne, zaopatrzone w materiał palny. Zagradzające drogę oddziały opołczenia pod wodzą Pleszczejewa straciły ducha już na sam widok wojsk polskich. Pierwszy Pleszczejew, rzuciwszy na ziemię broń i tarczę, zaczął uciekać, co żywo, a za nim—opołczenie. Teraz można było podpalać śmiało. Z baszty cerkiewnej dano znać tymczasem, że ciągnący od strony Możajska ku stolicy hufiec Strusia ugania się pod miastem z tłumami ludu zbrojnego. Wyślano posiłki. Podpalono utrudniający przedostanie się wysoki parkan drewniany. W czeluście ognia skoczył wraz z koniem Struś, a za nim rycerstwo; oba wojska połączyły się szczęśliwie.

I drugie opołczenie pod wodzą Iwana Kołtowskiego, broniące drewniaków, po krótkiej walce pierzchno w nieładzie. Daremnie usiłował Pożarskij powstrzymać je i zawrócić do boju. Niebawem ranny sam, leżąc na ziemi, gorzkie wylewał łzy nad klęską ojczyzny swej. Odwieziono go do klasztoru Trójcy Św., dokąd cofały się spieszenie pobite na wszystkich punktach wojska moskiewskie. Teraz strach beznadziejny opanował mieszkańców. Wszystko, co żyło, rzucając broń, uciekało na oślep; wielu ginęło w płomieniach, więcej jeszcze od oręża polskiego. Dziejopisowie podają straty rosyjan w dni owe na 100,000 ludzi zabitych bądź spalonych żywcem. Ruch narodowy skończył się tym razem klęską najokropniejszą...

Trupy leżały stosami, przewyższającemi gdzie niegdzie wysokość wzrostu człowieka. Tej nocy pusto było i głucho w Białym-Gorodzie, Umilkły dzwony cerkiewne, zamarł głos ludzki, ucichły dźwięki trąb bojowych i szczęk oręża. W ocalałych od ognia domach, straganach i sklepach cisza panowała grobowa. Ludzie uciekli, bądź pomordowani spali snem wiecznym na progach domów, schodach, w izbach i korytarzach. I tylko widno było bardzo, daleko widniej, niż nocy ubiegłej. Płonęły — Białej-Gorod, ludny przedtem, handlowy i rozrzucone na terenie olbrzymim Zamoskworieczje. Zwycięzcy spędzili noc złowrogą w Kitaj-Gorodzie i Kremlu. Dymismród z rozkładających się ciał ludzkich dochodził aż tutaj.

W d. 1 Kwietnia spalono to, co jeszcze zostało do spalania, Miasto Moskwa na razie przestało istnieć. Pozostali przy życiu mieszkańcy, zdjęci zgrozą i strachem, na klęczkach, bądź do nóg kłaniając się, prosili o litość. Gosiewski wydał rozkaz nie zabijać błagających o zmiłowanie i żądać od takich powtórnej na wierność Władysławowi przysięgi. Niebawem zaczął się rabunek piwnic i na wpół spalonych cerkwi. Zrabowano doszczętnie bogate składy niespalonego Kitaj-Gorodu. Podniecony trunkami żołnierz zwycięzki hulał sobie wśród gruzów, zgliszcz i trupów. „Te to pożogi, pisze Niemcewicz w dziele swem, łupiestwa i mordy zostawiły jad zemsty i nienawiści w sercach najpóźniejszych pokoleń. Niestety, późno lecz surowo pomścił się za nie straszny oddawca łez i narzekań ludzkich!“

A guerre comme à la guerre, rzecz by można. Wojen „po europejsku“ w r. 1611 nie prowadzono jeszcze. Bito ordynarnie, bez rękawiczki. Za to nie ściągano tak często z miast kontrybucji, któremi dziś zgrabnie zastępuje się dawniejszy popolity rabunek. Czasami jednak i dziś „luty rycerz“ wyziera na świat Boży z pod opiętego ściśle

europęjskiego munduru. Odgrywają się wówczas sceny, jak w Pekinie, podczas tłumienia ruchu bokserów chińskich, Passons!

Przeciwnik zatem upokorzył się. Patrijarchę Hermogenesa osadzono w więzieniu. Oręż polski odniósł tryumf niezaprzeczony, tem sławniejszy, że garść pokonała i starła masy. Za to wartość praktyczna zwycięstwa była żadną prawie, jak pouczyły o tem wypadki późniejsze.

Napychając kieszenie srebrem i złotem i pieniędz jeno ratując od ognia, zapomniano o ratowaniu nagromadzonych w mieście obfitych składów żywności. Zapasy spłonęły doszczętnie i zapanaował głód, Za chlebem oraz furazem wypadło daleko zapuszczaczać się w głąb, kraju i staczać bitwy z następującymi na Moskwę wojskami przeciwnika. W jednej z ekspedycyj takich, o 4 mile od ruin Moskwy, Struś w 700 koni rozbił 15.000 oddział Prorowieckiego, zabrawszy mu jeńców i żywności wiele. Wszystkie te jednak powodzenia taktyczne i wysiłki męztwa nie dawały wyników konkretnych. Porażone tu lub owdzie oddziały ze świeżemi łączyły się hufcami, samą mnogością swą zmuszając polaków do skupiania się po za murami zamków. 5 Kwietnia 1611 r. 120.000 z górą wojsko Lapunowa, maszerujące od strony monasteru św. Symeona, stanęło nad rzeką i rozłożyło się obozem o milę od stolicy. Wojska Gosiewskiego były już oblegane faktycznie, lubo od spalonego przez polaków przedmieścia droga ku połączeniu się z odsieczą stała jeszcze otworem.

Jakkolwiek imponująca liczbą, hufce nieprzyjacielskie nie zbyt ufały sobie i obóz swój ufortyfikowały starannie. Na radzie wojennej uradźono nie występować zaczepnie, a znękać polaków głodem, przecinając, gdzie można, dowóz żywności. Że taktykę obrano trafną, przekonały wydarzenia późniejsze.

Ta, coraz groźniejsza, sytuacja pod Moskwą

nawet dla króla nie mogła już wydać się obojętną. O pomoc dla Gosiewskiego wołało wielu; głosem tym przyznawano rację, nie umiano tylko zdecydować się na wybór środków. Najstosowniejszem było to oczywiście, co radził Żółkiewski; wysłać do Moskwy Władysława, skorzystawszy z istniejącego jeszcze a przychylnego dlań tamże stronnictwa. I tym razem nie usłuchano jednak głosu rozsądnego, dając pierwszeństwo półśrodkom. Były niemi, bez kwestji, rzeczy takie, jak wysłanie komisarzy królewskich z wypłatą połowy żołdu. Po za tem garnizon otrzymał pozwolenie wyrównywania reszty rachunków drogą grabieży miasta. Interim annuens, ut e diripienda urbis praeda rerum suarum tenuitati consulerent, pisał Kobierzycki. Do starosty uświackiego p. Sapiehy wysłano z prośbą, by zbytkujące w ziemi Siewierskiej wojsko swe zawrócił ku Moskwie i połączył się z chorągwiami Gosiewskiego. Postanowiono jak najenergiczniej popierać oblężenie Smoleńska, po upadku którego Zygmunt III obiecywał sobie korzyści wielkie, a przede wszystkim, że Moskwa ulęknie się i przyjmie wszelakie już warunki zwycięzcy.

„Uproszony“ Sapieha wyruszył na czele kohort swych z ziemi siewierskiej i jał zrazu kierować akcją w dziwny sposób. W odległości 5 mil od stolicy zatrzymał się i przyjął deputację bojarów, wysłaną doń przez Lapunowa. O czem wysłańcy owi rozmawiali z Sapiehą, dotąd nie wiadomo dokładnie. To pewna, że okrutnie bojący się go rosjanie czynili staroście nadzwyczajnie korzystne obietnice, byle powstrzymał się od pomagania polakom. Sapieha, stale „niedościgły w zamysłach swych“, zdawał się popierać przede wszystkim Marynę i Zaruckiego, po za tem uważał za rzecz możliwą, że sam zostanie carem. W rachubach tych snać chwilowo umacniał go Lapunow; z nim p. starosta uświacki czas jakiś znosił się tajemnie.

Stanąwszy obozem między klasztorem Dzie-

wiczym i Simona, Sapieha w ciągu kilku dni bezczynnym był zupełnie. Nie zawiadamiał nawet Gosiewskiego o przybyciu swem. To niepokoiło polaków, tem więcej, że wałęsający się pod murami Biełgorodu opolczeni głośno przechwalali się, że pan Sapieha, przybył jako „ichnij człowiek”. By zbadać sytuację, 21 Maja Gosiewski w śmiałej wycieczce uderzył na obóz rosyjski, wysławszy przedtem do Sapiehy z prośbą o współdziałanie. Zawrzała bitwa, z początku nader dla polaków pomyślna, gdyż zaskoczone zniemacka opolczenie tył podawało wszędzie. Nagle na polu walki zjawił się goniec Sapiehy i zawiadomił Gosiewskiego, że jeśli nie zaprzestanie bić się, pan starosta rozkaże swoim uderzyć na polaków z tyłu. Bitwę przerwano; wojska polskie, klnąc na czem świat stoi, wróciły do Moskwy.

Wkrótce jednak przekonał się Sapieha, że obietnicom wierzyć nie może, że o zniszczeniu takowych nikt w wojsku Lapunowa nie myśli na serjo, krótko mówiąc, że carem nie będzie. Przeszedł wtedy z powrotem na stronę polską i zawiązał z Gosiewskim stosunki bliższe; co więcej, poparł mniej już szczęśliwą wycieczkę Strusia pod Łużnikowem, czem dowiódł ostatecznie, iż z Lapunowem zrywa.

Na skutek propozycji Gosiewskiego Sapieha postanowił udać się w głąb kraju, by w ten sposób odciągnąć za sobą część sił nieprzyjacielskich od miasta i ulżyć garnizonowi. Chodziło również i o zdobycie zapasów żywności, której w Moskwie dawał się już odczuwać brak coraz większy. Widmo głodu straszło nie na żarty. Do ekspedycji Sapiehy przyłączyło się 1,500 żołnierzy z Kitaj-Gorodu, co uszczupliło i tak nader nieliczny w nim oddział polski. Że Sapieha wywiąże się z zadania sumiennie, o tem nie wątpili ani polacy, ani rosyjanie; w wyprawach tego rodzaju był biegłym i twardej ręki. Próbował nieprzyjaciel stawić opór i nie

przepuścić wojsk; ómy opóczenia otoczyły Sapięę pod bramą Twerską, zawrzała walka sroga. Próżno jednak przeciwnik silił się zdławić liczbą. Po trupach rosyjan hussarya utorowała swoim przejście. Sapięha wy dostał się z wojskiem w pole, stracił jednak samego towarzystwa przeszło 200.

Po odejściu Sapięhy sytuacja pod Moskwą pogorszyła się. Nocą 2 Lipca przeciwnik przypuścił szturm do murów na różnych punktach odrazu i, po stoczeniu szeregu walk zaciętych, osiągnął korzyści znaczne. Wprawdzie, od Kitaj-Gorodu atakujących odparto z wielkimi dla tychże stratami, mury jednak i baszty Biełgorodu przeszły w posiadanie rosyjan. Obsadzone oddziałikami, po 20—30 ludzi za ledwie, wieżycę te nie mogły nawale skutecznie oprzeć się. Mocny opór stawiła wieża Nikitska, zajęta przez 300 piechoty cudzoziemskiej. Po wystrzeleniu nabożów niemcy i francuzi długo bronili się cegłami i kamieniami, rzucanemi z góry; zażartą stoczyli z wrogiem walkę wewnątrz turmy na szable, berdysze i pięści, w końcu nie było rady, wypadło poddać się „nawiare“. Nieprzyjaciele nie dotrzy mali jednak wiary i na stokach pomordowali jeńców. Kilku za ledwie zdołało umknąć z życiem.

Jeszcze dzielniej bronił się zamek o pięciu wieżach nad rzeką Moskwą, wysoki na dobre cztery piętra. Załogę tworzyły trzy rotę piechoty polskiej pod Groickim. Już kilka szturmów odparto zwyciężko, gdy zdrajca, do bosz pewien, pouczył nieprzyjaciela, że w dostępnych zupełnie lochach zamkowych znajdują się składy prochu, które należałoby wysadzić. Prochy podpalono, płomień objęły wieżycę zewsząd. Obsada, walcząc do upadłego, ginęła śmiercią bohaterską. Męztwem nadludzkim odznaczył się tu, między innymi, porucznik Pieniążek, który z jednym chorążym tylko, broniąc na piętro dostępu, zatrzymał setki nieprzyjaciół na długo w jednym miejscu.

Obsadzony przez kozactwo Monaster Dziewiczy poddał się Lapunowi bez boju.

W ten sposób cały już Białyj-Gorod był w posiadaniu wojsk nieprzyjacielskich, Gosiewski trzymał się jeszcze w Kitaj-Gorodzie i w Kremlu. Położenie Polaków stało się o tyle trudniejszym, że pierścień okalający zacieśnił się. Odsiecz musiałaby wprzód sforsować Biały Mur, potem dopiero dotarłaby do Kremla. Na t. zw. Zamoskworjeczju, z tyłu Kremla, nieprzyjaciele okopali się i ustawili działa. Gosiewski znalazł się w pułapce. Pomimo to udało się zuchom kilku przedostać się porą nocną przez czaty szczęśliwie dojsć do Smoleńska i zawiadomić o wszystkim króla. Kilkunastu wysłańców jednak strażę schwytały. Ludzie ci opłacili poświęcenie swoje śmiercią męczeńską.

Widząc sytuację swą coraz groźniejszą, Gosiewski chwycił się sposobu, dość, mówiąc nawiasem, pospolitego naówczas, wysoce niemoralnego jednak. Podstęp ze strony wodza polskiego zakończył się dramatem krwawym, życiem opłacił go człowiek niewinny i za ojczyznę swą walczący mężnie, nie przyniósł zaś Polakom żadnej prawie z oczekiwanych stąd korzyści. Tak, zresztą, bywa na świecie często w następstwie kombinacji nadto mądrych.

Dla zrozumienia wątku sprawy wypadnie mi przez chwilę zboczyć od tematu głównego i w słowach kilku odtworzyć panujące w tym czasie w narodowej armji rosyjskiej stosunki. Trzech ludzi stało na czele owych zastępów: bojaryn kniaź Dymitr Michajłowicz Trubieckoj, Prokopij Lapunow i hetman kozaków Zarucki. Pierwszy z nich, osobnik bez talentów większych, był właściwie figurantem tylko; w odezwach, rozkazach i gramotach wymieniano go pierwszym, jako księcia, po za tem nie liczono się z nim zbyt wiele. Władzę de facto sprawowali Lapunow i Zarucki.

Otóż pomiędzy dwoma wodzami tymi, jak czę-

sto bywa, istniała emulacya, która przeszła niebawem w stosunek wrogi. Lapunow, niegdyś dla wpływów polskich usposobiony życzliwie, a potem główny od nich „Rusi Świętej” obrońca, wyrósł odrazu na pierwszą niemal osobistość w kraju. Ale zebrane przez męża tego opołczenie, acz imponujące liczbą, nie było wojskiem w prawdziwym znaczeniu wyrazu. Siłę główną stanowili kozacy Zaruckiego, wyćwiczeni i obyci z wojną daleko lepiej. Stąd wysokie mniemanie Zaruckiego o sobie i stawianie się sztorcem w stosunkach z Lapunowym.

Nie brak było i powodów innych ku waśni. Działalność Lapunowa na wskroś patriotyczna, mało wzruszała Zaruckiego, który, jako kozak, jednako nie cierpiał polaków i sprzymierzeńców swych. Pierwszemu chodziło o wypędzenie cudzoziemców z Rosji, o wybór cara prawosławnego i przywrócenie w kraju porządku; drugiemu—o łupy i podtrzymywanie anarcji, nastroczającej możność szybkiego zbogacenia się. Ambicje osobiste wchodziły w grę również. Zarucki marzył o posadzeniu na tronie dziecka Maryny. W takim razie ta ostatnia byłaby regentką państwa, a on... opiekunem regentki. O kombinacji tej Lapunow ani słuchać nie chciał. *Inde ira.*

Po za tem osobiście Lapunow miał wrogów wielu. Zarzucano mu wyniosłość i surowość w obejściu, wojsko sarkało na przestrzeganą przezeń karność nadmierną, dworzanie i „dzieci bojarskie“ — na niesprawiedliwy podział dóbr i prebend, lud prosty, na równi z dworzanami za kraj walczący—na obojętność, nieratowanie żon i dzieci chłopskich od głodu. By różnym niesprawiedliwościom, rozmyślnym i pomimowolnym położyć kres jaki taki, w Lipcu zwołano Dumę ze współudziałem przedstawicieli stanów, prócz duchownych.

Na Dumie tej uchwalono, niezależnie od wielu innych rzeczy, nie skazywać nikogo na śmierć bez uprzedniego sądu i wyroku. Otóż zdarzyło się wkrótce, że dworzanin Matwiej Pleszczejew aresz-

tował 28 zajmujących się rabunkiem kozaków i ka-zał ich, nie zwołując sądu, utopić. Fama niosła, że postąpiono tak z rozkazu Lapunowa. W obozie Zaruckiego zawrzało. Wściekłe z gniewu kozactwo odgrażało się, że Lapunowa rozniesie na szablach. Sytuacja stała się groźną. Czuł to przywódca moskiewski i z niebezpieczeństwem zamachu liczył się całkiem poważnie. Jakoż przecucia złe ziściły się według.

O waśniach i nienawiści wzajemnej wodzów nieprzyjacielskich w obozie polskim wiedziano doskonale, jakoż Gosiewski umyślił z tego skorzystać. Zgubić Lapunowa, a potem Zaruckiego na swoją przeciagnąć stronę zdawało mu się być zaszachowaniem wcale zręcznym. Gdyby rzecz taka udała się, z pozbawionem dowódcy i kozaków opoleżeniem danoby sobie łatwiej radę.

Właśnie o wykup z niewoli znacniejszego osobnika jakiegoś kozacy czynili starania usilne. Darczy go wolnością Gosiewski bez okupu, co więcej osypuje prezentami na drogę i w wielkiej tajemnicy wręcza mu list, który jakoby otrzymać miał od Lapunowa. List był oczywiście sfabrykowany ad hoc, pismo Lapunowa podrobione zręcznie. W liście tym generalissimus ów proponował jakoby za dotrzymanie warunków pewnych zdradzić wojsko, przytem groził kozakom zemstą, po uspokojeniu się zamieszek w państwie. Wszystko to było zmysłom, rzecz prosta, od a do z.

Kozak, wróciwszy do swoich, pokazał list, Lapunowa stawiono przed sądem wojennym. W czasach rozwydrzenia i anarchii i sądzi, kto chce i jak chce. Sędziów przygodnych z rynsztoka nie brak nigdy, kata za konewkę gorzałki wynajdziesz równie. Sami rosyjanie wahali się: zdrajca, nie zdrajca — dawniej przecie przyjaźnił się z Żółkiewskim! Lapunow zbijał zarzuty stanowczo i twardo, Bogiem i ludźmi klnąc się, że list jest sfalszowany. Nie usłuchano tłumaczeń, kozactwo zakrzyczało

ofiarę. Lapunowa zarabano szablami i zaślaniającego go ciałem swem jednego z sędziów, Rzewskiego. Tak zginął mąż wielkich dla kraju swego zasług. Szacunek należy mu się, choć nieprzyjacielem był naszym.

Jak wyżej rzekło się, zdradzieckie kombinacje owe nie doprowadziły do celu. Zarucki został, wprawdzie, chwilowo głównym w obozie lecz do układów z polakami nie zdradzał chęci; owszem, wojował dalej z większą jeszcze, niż przedtem, energją. Widocznem było, że chce zostać regentem państwa, a może i carem, jak się uda. Bijąc się z polakami, jednocześnie dręczył i krzywdził swoich, bojarów zwłaszcza. Zabójstw, konfiskat i niesprawiedliwości wszelkich i na wołowej nie daby się spisać skóry.

Sapieha tymczasem „pacyfikacyjną“ misją swą posuwał naprzód biegle i sumiennie. Nocą 14 Lipca wziął szturmem ostrog pod Jurowem i 15,000 ludzi w pień wyciął. Tenże los spotkał załogi zamku Bratoszyńskiego i Aleksandrowskiej slobody. Ludność na znacznym po za Moskwą terenie „uspokoila się“; nie odmawiała podwód, żywności dostarczała „jak najchętniej“. O to chodziło głównie.

W d. 14 Sierpnia, liczne z zapasami prowadząc furgony, Sapieha stanął pod Moskwą z powrotem. Rozgromiwszy awant-posty kozackie, podstąpił pod mury Białego-Gorodu. W sam dzień świąteczny 15 Sierpnia uderzono do szturm. Nieprzyjaciele zrazu trzymali się nieźle, gdy im jednak dopiekły armaty polskie, zaczęli mieszać się. Oddział wojsk polskich, manewrujący na terenie pomiędzy miastem i monasterem Dziewiczym przebył wpływ rzekę Moskwę, uderzył z tyłu i zdobył bojem wstępnym okopy Zamoskworjeczja wraz z całą artylerją tychże. Przerażone kozactwo zmykało i topiło się w rzece setkami. Gdy od Ki-

taj-Goroduruszyły teraz zastępy Gosiewskiego, bitwa była dla Zaruckiego przegrana stanowczo. Wodjanje, Czertolskie, Arbatskie i Nikitskie Wrota wzięto szturmem. Bielyj-Gorod wrócił znowu in toto w posiadanie polaków. Porażone wojska nieprzyjacielskie zepchnięto do pozycyi dawnych, zajmowanych w Kwietniu.

Po utorowaniu sobie drogi do Kremla i zaopatrzeniu wojsk Gosiewskiego w żywność i furaże Sapieha stawił obozem pod Krasnem Siółem, naprzeciw obozu moskiewkiego. Czas jakiś upłynął teraz w spokoju; polacy zwycięstwo swe obchodzili w tryumfie. Istotnie, wygrana 15 sierpnia 1611 roku i zaopatrzenie stolicy w żywność były wielkim czynem wojennym Sapiehy. Mąż ten stał się bez kwestji bohaterem chwili i doszedł do szczytu sławy. Ani przeczuwał, że cieszyć się nią będzie już krótko.

Rozterki w obozie przeciwnika i upadek tegoż na duchu po klęsce pod Bielym-Gorodem powinny były jednak natchnąć polaków chęcią do prowadzenia dalej taktyki zaczepnej. Należało skorzystać z osiągniętej chwilowo przewagi i przeciwnika pokonać doszczętnie. Faktem jest, że po przegranej Zarucki stracił głowę, że kozactwo zbuntowało się i wolało rabować, niż walczyć, że opołczenie, nienawidzące kozaków i życzące im klęski, uchodziło z obozu tłumnie. Szanse zwycięstwa były zatem dość poważne i nie brak danych, że w wojsku polskim dane te oceniano trafnie. Prywata i rozpolitykowanie się popsuly wszystko i tym razem. Znajdujący się w wojsku wpływowi, choć dość nieliczni przyjaciele Chodkiewicza, wiedząc, że tenże maszeruje już ku Moskwie, chcieli, by on właśnie zadał nieprzyjacielowi cios ostateczny. Do Sapiehy nie miano zaufania i obawiano się, by osiągnąwszy pod Moskwą zwycięstwo zupełne, nie ogło-

sił się carem. <sup>(25)</sup> Zmarnowano tedy chwilę najdogodniejszą. Nieprzyjaciel, ochłonawszy z przerażenia, uzupełnił siłami nowemi kadry swe i znów osiągnął nad wyczerpanem przez boje rycerstwem polskiem przygniatającą wprost przewagę liczebną.

Z toku rzeczy wypadnie zakończyć teraz przerwany opis działań wojennych pod Smoleńskiem.

---

---

<sup>25)</sup> Kobierzycki pisze w kwestji tej: *Nec arduum videbatur excindere penitus hostem, eoque die tam auspiciato integra potiri victoria; sed in tribunis parum provisum evat, dum a nemine Chodkievicii adventantis gloriae consulitur eidemque subsidii laus minus oportune quaeritur.*

## VI.

### Zdobycie Smoleńska.

Szein mężnie i długo trzymał się w murach powierzonej mu twierdzy, budząc wytrwałością oporu podziw ogólny. Dręczył się tym stanem rzeczy i niepokoił srodze król Zygmunt. Od czasu niefortunnej próby owej w Październiku r. 1609 przypuszczano już do Smoleńska szturm kilkakrotnie, za każdym jednak razem bez rezultatu. Gdy przybyły z Rygi, Tykocina i Wilna wyczekiwane długo działa ciężkie, usiłowano zmusić bombardowaniem twierdzę do poddania się. Po zburzeniu murów w jednym miejscu oblegający wdarli się przez wyłom do wnętrza, tu jednak natknęli się na drugi, nowy mur, który obrońcy zdążyli wznieść w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Z po za muru tego i z baszt bocznych powitano kolumny atakujące ogniem tak gwałtownym, że te musiały czempędzej cofnąć się ze znaczną stratą swoich.

I podkopami nie można było wskórać wiele, tem więcej, że o kierunku ich Szein miał wiadomości dokładne od przebywających w obozie królewskim posłów bojarskich. Obrońcy wykopali w środku miasta głęboką studnię, z której wybili dokoła korytarze podziemne; w lochach czuwały strażę dniem i nocą. Na najmniejszy hałas zdaleka oblężeni w kierunku tegoż prowadzili przekop. W ten sposób

minerzy stron obu spotykali się nieraz oko w oko, wśród ciemni pieczar staczano walki krwawe, mianami wzajemnie wysadzano się. Nieraz z czeluści ziemi poszarpane i osmalone ciała prochem wyrzucano w powietrze ku zgrozie żywych.

Ale zaciekle ta wytrwałość obrońców musiała z natury rzeczy zbliżyć się do kresu. Dziewiętnaście długich miesięcy oblężenie ciągnęło się, głód i choroby przyczyniły w szeregach szczyrby znaczne. Szein zgadzał się poddać Smoleńsk, ale tylko na imię cara Władysława. Ostatecznie przystawał na wpuszczenie dla zamku stu rycerstwa polskiego dla uczynienia zadość podrażnionej ambicji króla. Wojownicy ci objęliby nominalnie fortecę w posiadanie królewicza Władysława, poczem Zygmunt III odciągnąłby od Smoleńska i skończył sprawę drogą układów z bojarami. Król zgadzał się na tego rodzaju sposób wyjścia, lecz żądał wpuszczenia do twierdzy 800 żołnierzy. Układy rozchwiała się, walczone dalej.

Jak przelotnie wzmiankowałem już o tem, w otoczeniu królewskim cichą staczały walkę z sobą dwa stronnictwa, wyznawcy dwóch opinii. Mniejszość pochwalała bezwzględnie pogląd Żółkiewskiego: zostawić pod Smoleńskiem oddział obserwacyjny, z resztą, daleką znaczniejszą wojsk uderzyć bezzwłocznie na Moskwę. Zdanie to ogłoszone przez hetmana jeszcze na początku kampanii, nabierało teraz wagi tem większej, iż wypadki późniejsze przyznawały opinii tej słuszność niewątpliwą. Pomimo świetnych zwycięstw w polu położenie ogólne stawało się dla polaków coraz niekorzystniejszym. Gosiewski był oblężonym w Moskwie, ruch narodowy wzrastał stale, od Władysława odwracali się dawniejsi nawet zwolennicy kandydatury tej; po za tem wyszło na jaw, że o tron carów ubiega się po cichu królewicz szwedzki i prawosławje gotów jest przyjąć bez namysłu. Mniejszość niecierpliwiła się. Król powi-

nien był pospieszyć do Moskwy. Samem zjawieniem się poprawi wszystko. Opołczenie broń złoży i pójdzie do domu. Tak samo parł do czynu i prosił o pomoc Gosiewski oraz ci z bojarów, którzy dotąd wytrwali jeszcze w sojuszu z Polską.

Większość natomiast rozumowała inaczej. Rozumowania swe opierała przeważnie na konsyderacjach natury politycznej, uczą zaś dzieje, iż politykowanie na wojnie wychodzi na złe zawsze prawie. Uczy tego historia wojen dawnych i najnowszych (Sedan 1870 r., Wafangu 1904). Strategja z polityką nie wiele ma wspólnego. Prowadzący wojnę starać się winien przedewszystkiem o pokonanie przeciwnika i uczynienie go do akcji dalszej niezdolnym, a już w jakich warunkach zwycięstwo odniesionem być winno, pod jaką miejscowością A czy B i z jakiego rodzaju efektami, to nie gra roli. W pogoni za formą łatwo treść przeoczyć można i zamiast wyczekiwanego zwycięstwa — ponieść klęskę.

Otóż większość owa i skłaniający się ku niej król Zygmunt III mniemała, że niezdobycie Smoleńska będzie hańbą dla narodu polskiego, że tenże sarkać i krytykować będzie całą wyprawę moskiewską, że w Polsce z racji tej mogą bunt i wojny domowe wybuchnąć znowu. Z drugiej strony, twierdzili poplecznicy Potockich, mocno wydaje się wątpliwem, czy odstąpienie od Smoleńska mogłoby przejednać rosjan i uczynić ich powolniejszymi dla króla. Mogłoby to wywołać raczej wynik odmienny. Spalenie i rzeź Moskwy, podstępne Lapunowa stracenie, wybryki Sapiehy i Lisowskiego nie są to rzeczy, które możnaby było zapomnieć łatwo. Należy zerwać z polityką półśrodków (!), zrzucić z siebie maskę sprzymierzeńca czy przyjaciela. Przeciwnika należy pokonać siłą, podbić, a nie zjednywać układami. Smoleńsk należy zdobyć przedewszystkiem; wymaga tego honor narodu i króla. Co czynić później, zobaczymy.

Tymczasem zaszły w obozie polskim wydarzenia różne. Buntowały się wojska, znudzone oblężeniem zbyt długiem i źle płatne. Umarł ów ulubieniec króla Jan Potocki, wojewoda braclawski i głównodowodzący wojskami pod Smoleńskiem. Pod pozorem niepokojów na Multanach i konieczności obrony granic państwa oddalił się z obozu Żółkiewski „nie bez tajemnej zawistnych i samego Zygmunta radości”; komendę główną powierzono teraz bratu zmarłego — Jakóbowi Potockiemu; do Moskwy odwołano z Inflant hetmana lit. Chodkiewicza.

Na radzie wojennej postanowiono raz jeszcze spróbować szczęścia bojem wstępnym, król bowiem po dwuletniem blisko obleganiu Smoleńska chciał dawać za wygranę. Przed monarchą stawił się rycerz, kawaler Maltański, Bartłomiej Nowodworski<sup>26)</sup> i rzekł w te słowa:

— Wasza Królewska Mość nie wie, że ja sam mogę go odwieźć od zamiaru i błagam o ośmiiodniową zwłokę tylko i o koszt niewielki. Za łaską Bożą oddam twierdzę tę W. K. Mości.

— Jakiego żądasz kosztu? zapytał król.

— Sto centnarów prochu, odrzekł Nowodworski.

— Lecz wyjawże mi sposób, jakim to miasto zdobędziesz?

— Gdy W. K. M. przed dwoma laty, mówił Nowodworski, rozpocząłeś oblężenie tego grodu, znalazłem pod murami kanał, żelaznemi kratami umocniony. Te kraty różnemi narzędziami przez czas oblężenia starałem się powyłamywać, ażeby zaś mnie nieprzyjaciel przy tej pracy nie dostrzegł, w zimie odzież podobną do lodu, w lecie zieloną szatę, farbę trawy udającą, przywdziewałem. Tym sposobem ukryłem się przed okiem nieprzyjaciela,

---

<sup>26)</sup>. Bartłomiej Nowodworski urodził się w Tucholi w r. 1544, umarł w r. 1623.

który czasem słysząc, jak pod murami stukałem i myśląc, że pies kości gryzie, ciskał kamieniami. Powyłamywałem więc kraty i dziś, dzięki Bogu, mogę podać sposób wysadzenia murów prochem, o cośmy się dotąd nadaremnie kusili i na co daj Panie Boże szczęście. Przeto niech W. K. M. z innej strony uda szturm i sciągnie tam uwagę nieprzyjaciela, a ja tymczasem w miejscu i w czasie, gdy się najmniej spodziewać będą, zrobię wyłom, z wyborowym żołnierzem nagle wpadnę i prawie bez krwi rozlewu to miasto w ręce W. K. M. oddam, na co Panie Boże daj szczęście!

Usłuchał rady Zygmunt III, prochy wydać rozkazał i szturm wyznaczył na noc z 12 na 13 Czerwca.

Wojska porostawiano w sposób następujący: od wschodniej strony twierdzy zajął pozycję Jakób Potocki, starosta kamieniecki z kilkunastu tysiącami kozaków; od północy — Krzysztof Dorohostajski, miecznik w. litewski i Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański; od zachodu, gdzie oblężeni powznosili mury i wały nowe, zajął pozycję starosta Stefan Potocki, pomiędzy stroną południową i zachodnią—Neukirch z regimentami piechoty niemieckiej.

Punkt o północy Potocki z towarzystwem walczącym pieszo i kozakami po drabinach wdiera się na wały i uderza z nienacka na warty nieprzyjacielskie. Równocześnie z głośnym okrzykiem wojennym piechota niemiecka wali na mury z drugiej strony. W twierdzy dzwony cerkiewne uderzają na trwogę, hałas się wszczyna i bój na murach, 30 łokci szerokich. Atakowanym ze wszystkich krańców twierdzy przybywają posiłki, ale artylerja polska sieje śmierć gęsto w spieszących na wały kupach bezładnych. Pomimo rozpaczliwych wysiłków rosjan i przypuszczanych z kolei kontrataków zdobyte mury zostają w ręku polskiem. Atakujący nie mogli jednak dalej posuwać się, z górnych baszt

bowiem i z dołu nieprzyjaciel prażył ogniem bez przerwy.

Nagle od strony bramy Kryłowskiej zasadzona przez Nowodworskiego petarda wybucha z hukiem wielkim i burzy mur, węższy nieco w tem miejscu. Powstał wyłom 30 łokci długi, 12 szeroki. Zdjęci panicznym strachem obrońcy twierdzy w ucieczce spiesznej szukają ratunku. Nieprzyjaciel nie przypuszczał nigdy, by w miejscu tem można było podłożyć miny. Z biciem bębnow, odgłosem trąb i okrzykami zapalu cisną się przez wyłom do środka gwardje królewskie z Nowodworskim i Dorohostajskim na czele. Kupy gruzu, ziemi i piachu powstrzymują, wprawdzie, impet żołnierzy, ale na chwilę tylko. W tymże czasie Potocki, atakujący od strony zachodniej, po opanowaniu muru zewnętrznego, przebywa wraz z żołnierzami rów głęboki, zdobywa mury wewnętrzne i jednocześnie niemal z Nowodworskim wdiera się do miasta. Żołnierze Szeina nie dotrzymują już kroku nigdzie. Ucieka wszystko, wielu w obwarowanej cerkwi szuka ratunku. Lecz od miotanych zewsząd ogni zajęła się wieża cerkiewna i baszta u Wrót Książęcych. W wieżycy przechowywano zapasy prochu; gdy płomień dotarł do nich, nastąpił wybuch. Zajęły się odeń baszty sąsiednie na północnym cytadeli stoku i budynki forteczne; spadają, łamią się dachy, belki oraz krokwie płonące, parzą i ranią i zwyciężonych i zwycięzców.

Pożar rozszerzył się po mieście z szybkością nadzwyczajną, dał bowiem nocy owej wiatr mocny; gdzie niegdzie staczano walki w morzu płomieni. Ogień wzniecali również i rosjanie. Widząc, że sprawa stracona, mieszkańcy palili sami drogie sprzęty, klejnoty, pieniądze, by nie skorzystał z łupów żołnierz polski. Wielu zdjętych rozpaczą dobrowolnie w ogień rzucało się i ginęło śmiercią męczeńską.

Z kolei zapalił się pałac archiereja, gdzie bo-

gatsi złożyli dobytek swój i sami szukali ratunku. W piwnicach gmachu znajdowało się ze 150 pudów prochu. Eksplozja tegoż zniszczyła pałac, porwała ludzi na szczątki, zburzyła ścianę w przylegającym do pałacu soborze. W kłębach dymu, tuż obok zgliszcz i trupów, ujrzano wewnątrz świątyni, w świetle setek świec i lamp kapiące się. Metropolita smoleński Sergjusz, w paradnym stroju duchownym, stał przed wrotami carskimi i głośno modlił się za umarłych i tych; co umrzeć mają. Tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, klęcząc bądź leżąc krzyżem modlił się również. Niektórzy do murów przycisnąwszy się, kryli twarz w dłoniach lub głowę zasłaniali rękoma. Zwycięzca nietknął nikogo, Dorohostajski wydał rozkaz gaszenia pożarów i zaprzestania walki.

Na ocalałej baszcie stał z mieczem w dłoni komendant twierdzy Szein, gotów bronić się do upadłego. Obok — żona dowódcy i dziecko małe, nawpół żywe ze strachu. Łzy żony zmiękczyły serce wodza, więc poddał się z tem zastrzeżeniem, że podda się równemu sobie tylko. Od pokonanego przyjął szablę Jakób Potocki. Tak upadł Smoleńsk po 20 miesięcznym z górą oporze.

Łupem wojsk polskich stało się 250 dział, w tem 50 kalibru dużego, olbrzymia ilość kul i znaczne, ocalałe od ognia zapasy żywności. Prócz Szeina zabrano w niewolę metropolitę Siergieja oraz wojewodę Gorczakowa. Jeńców liczono 2.700 tylko. Ponieważ we właściwej rozprawie orężnej żołnierzy rosyjskich zginęło niezbyt wielu, stąd wniosek, że pod koniec oblężenia garnizon nieprzyjacielski nie był liczny. Szein oceniał straty swe w ludziach od chorób, zarazy i oręża na 70000. Zdobycie twierdzy polacy okupili stratą kilkudziesięciu ludzi zaledwie. Z wojowników znaczniejszych padł rotmistrz Stanisław Górecki.

Na zgliszczach zdobytej twierdzy Jakób Potocki obdarowany został przywilejem na województwo

braclawskie oraz starostwo kamienieckie. Nowodworski, główny bohater chwili, nagrody nie przyjął, prosił tylko monarchę o pieczęć nad zakonem kawalerów maltańskich, do których sam należał, jak wiadomo. Wojsku wydano wspaniałą ucztę; obietnicę nagrody pieniężnej żołnierz przyjął z uśmiechem powątpiewania. Zbyt licho i nieakuratnie płaconym był zawsze, był mógł uwierzyć w zapowiedź lepszej przyszłości.

Spełniło się zatem gorące życzenie króla! Smoleńsk był wzięty. Ambicji stało się zadość, Szein ukorzył się, na padł Moskwę strach znowu. Należało wojnę zakończyć, bo i tak dłużyła się niezmiernie. Należało, jak radzili niektórzy, korzystając z popłochu i pięknej pory roku, ciągnąć bezwzględnie na stolicę pokonać Zaruckiego lub przeciągnąć go na swą stronę i Władysławowi kazać na cara koronować się.

Zdawało się, że nic rozsądniejszego nie można wymyśleć ponadto, a jednak król Zygmunt III postąpił inaczej. Osobiście znudzony wojną na laurach pragnął spocząć czemprędzej. Chciał odbyć wjazd tryumfalny do Warszawy, wjazdem tym olśnić sejm (zwoływany na koniec Września) i szlachtę, od której spodziewał się teraz kredytów znacznych na dokończenie kampanji. Sytuację pod Moskwą monarcha zlekceważył zupełnie. Toć tam teraz Sapieha i Gosiewski znów górą; po za tem wysyła im się przecie Chodkiewicza z oddziałem wojsk świeżych. To wystarczy na razie. Potem, po sejmie, zażywszy wypoczynku, wydamy decyzję nadal.

Tak myślał król, człowiek dobry, nie umiejący jednak rzeczy pogłębić; w opacznych postanowieniach tych umacniała go większość doradców. Sfery możne, wpływowe złożyły wówczas dowód przerażającego w zakresie polityki nieuctwa i dziwnej wprost u ludzi dojrzałych płytkości pojęć. Postanowiono odpoczywać, nie dokończywszy dzieła,

w tem przekonaniu błogiem, że dzieło samo się wykończy. „Krótkowidzące, skąpe szlachectwo, pisze historyk (prof. August Sokołowski) nie dbało o powiększenie państwa na kresach, gdzie już propaganda wyznawców kościoła greckiego przygotowywała straszliwe wojny kozackie“.

Zawrócił tedy król Zygmunt 7 Lipca do Wilna, pozostawivszy garnizon w Smoleńsku pod wodzą Jakóba Potockiego. W Wilnie spotkał się z małżonką swą królową Konstancją i synem. Zabawiwszy tam do jesieni, zjechał na sejm do stolicy. W Warszawie urządzono monarsze wjazd uroczysty. Na czas ten stawił się senat i sejm in gremio; przybył również hetman Żółkiewski, z racji urzędu swego, w otoczeniu pułkowników i rotmistrzów. Ceremonja przypominała zupełnie tryumfy zwycięskich wodzów rzymskich; jak ci bowiem wiedli w orszaku pokonanych królów i władców, tak Żółkiewski prowadził dziś ze sobą zdetronizowanego cara Moskwy Wasyla Szujskiego oraz dwóch braci tegoż Dymitra i Iwana. Ustąpmy słowa kronice współczesnej, opisującej wjazd ten w sposób następujący: <sup>(27)</sup>.

„W roku 1611 dzień 29 Października od dawaniem Królowi Imci cara moskiewskiego i dwu braci jego pojmanyh był sławny, tym sposobem:

Godzin 4 na dzień p. Żółkiewski hetman koronny z niektórymi Imć pany koronnemi i litewskimi, z posły ziemskimi, z dworem i rycerstwem swoim, Przedmieściem Krakowskiem cara tego honorificentissime do zamku prowadzili. Za p. hetmanem immediate <sup>(28)</sup>

---

<sup>(27)</sup> Z rękopisu biblioteki ks. A. C.

<sup>(28)</sup> Pułkownicy i rotmistrze w strojach paradnych jechali konno przodem, za nim posuwało się karet sześćdziesiąt; ostatnią, karetę Żółkiewskiego, ciągnęło sześć białych koni tureckich.

szła karetą skórzana otworzysta króla Imci, szczęścią koni. W tej karecie siedział sam car w złotogłowej białej szacie długiej, w szłyku (czapce) marmurkowym, zsiadły, niezbyt wysoki, twarzy okrągłej, śniadej, postrzyżoną, okrągłą, niską brodą, większą połowicę siwą mając, oczu oparzystych, ponurych, surowych, nosa pociąglego, trochę garbatego, ust rozciągniętych. Przed nim dwaj bracia rodzeni jego Szujscy, jeden starszy Dymitr, drugi młodszy Iwan, a między nimi, w pośrodku karety niżej, przystawa Króla Imci. Że bowiem otworzysta karetą była, łącznie wszystko widzieć było, a tem też konkurs ludzi był większy. W zamku, gdzie i Królowa Imość sama ze wszystkim swym dworem na nich patrzyła, do wielkiej Izby Senatorskiej wprowadzeni, przed Majestat Jego Królewskiej Mości postawieni są, Car z bracią, pokłon uczyniwszy głową przed Jego Królewską Mością, szłyk w rękę trzymając i przed Majestatem J. K. Mości stojąc, wszystkim uczynili żałosny widok szczęścia odmiennego na świecie. Przypadła każdemu niezbyt dawnymi laty pamięć ona rokowania między królami polskimi a carami moskiewskimi, ktoby komu ustępować miał. I kiwając wszyscy głowami swymi, dziwowali się szczęściu wielkiemu i błogosławieństwu od Boga, Królowi Imci nigdy niespodziewanemu. Takiego bowiem człowieka przytomność i dawnej świetności wspomnienie litość wzbudzały w tych, co się na niego patrzyli; stawały im przed oczyma kwitnący niedawno stan, siła i zamożność tak zwołanego państwa, a widząc cara z tego szczytu wielkości strąconego, użalali się nad nim.

Przypatrywał mu się Król Imśc sam, przypatrywali pp. senatorowie i pp. posłowie wszyscy i Pana Boga za to w sercach swoich chwa-

lili. Choć też sam car przypatrywał się pilnie wszystkim i pewnie nie bez strachu, nie bez bojaźni, widząc tak wielką świetność króla, senatu i stanów, tantam majestatem Regis, senatus et ordinum, a zwłaszcza gdy w pośrodku senatu widział p. Jerzego Mniszcha, wojewodę sandomirskiego, ojca carowej moskiewskiej, którą on zdradził, znieważył z nim zarówno. Powstał zatem pan Żółkiewski hetman koronny i, uczyniwszy przemowę piękną szczęścia rozmaitego na świecie, podziwowawszy się szczęściu wielkiemu Jego Królewskiej mości, pochwaliwszy serce, mężstwo i animusz pański Króla w tak wielkiem, dziwnem na tę i ową stronę nachylenem szczęściu, nie utęsknieniu, ani ułęknięciu, ukazując afekt prac i trudów wielkich J. Kmości więciem Smoleńska i miasta stołecznego Moskwy, wskazywał na osoby te, przed Królem Jmcią stojące, cara wielkiego Moskiewskiego, owych carów wielkich moskiewskich, przed laty Koronie, królom polskim, panom sąsiednim, aż i samemu cesarzowi tureckiemu mocą, siłą potężną, prawie wszystkiemu światu strasznych i groźnych następnika.

Ukazał brata jego Dymitra, nad 180000 ludu wojennego hetmana wielkiego; ukazał mężstwo, siłę, serce i moc ich wszystką; wyliczał państwa, carstwa, księstwa, prowincje, ludu i poddanych wielkie mnóstwo, potęgę, miasta, zamki, bogactwa zbyt niezliczone, pod swym rządem i rozkazywaniem mające, teraz szczęściem, mężstwem, dzielnością i błogosławieństwem od Pana Boga Jego K. Mości ze wszystkiego wyzute, obnażone i ogołoczone i za więźnie przywiedzione, postawione i pod łaskę i miłosierdzie do progu i nóg Majestatu Jego Królewskiej Mości oddane, miłosierdzia i łaski proszące i czołem o ziemię bijące.

Tu przy tych słowach sam car, nachyliwszy głowę do J. K. Mości nisko, dotknął się ziemi ręką prawą i pocałował ją sobie. Hetman zaś, brat carów, czołem swem do samej ziemi raz uderzył, a brat trzeci młodszy trzykroć czołem bił i płakał. Oddawał je zatem pan hetman królowi Jegomości nie jako za więźnie, ale jako za wzór szczęścia odmiennego, przykłady niektóre przypomniawszy, które, by największego monarchy szczęśliwym być nie pokazują aż po skończeniu wszystkich swoich rzeczy na świecie. Prosił potem i przyczyniał się za nimi o łaskę i miłosierdzie, o co też i sam car z bracią swoją toties quoties, dotykając się ręką ziemi i czołem bijąc, z wielkiem uniżeniem, milcząc, prosili.

Była to audjencja wielka, było to widowisko dziwne i litość wzbudzające, przypuszczeni jednak do całowania ręki J. K. Mości i całowali. A po całowaniu p. kanclerzy koronny imieniem J. K. Mci dziękował p. hetmanowi, dziękowali też pp. posłowie przez marszałka swego nietylko p. hetmanowi, ale też i wszystkim ichmościom, którzy na tej wojnie moskiewskiej z Królem Jmcią gardł swych, majątności, trudów wielkich i prac podejmować nie żalowali.

Przy tym akcie tak sławnym, wielkim i nigdy w Polsce niewidzialnym ci, co głębiej rzeczy uważali, co o wszystkich rzeczach wiadomość mieli, skąd, co i z jakich przyczyn wszystko aż dotąd pochodziło, na czem stało i czego potrzeba było upatrując, chwaili, wprawdzie, akt ten wszystek, dobrze i według potrzeby odprawiony, ale na drugą stronę oko mając, tego być wielką potrzebą uznawali wspomnieć i przełożyć tych ludzi takich niecnoty, zwłaszcza cara samego, i ukarać, że ten to jest, który nad panem swym Dymitrem

koronnym, przysięgę mu oddawszy, za pana przyjąwszy, zdradę uczynił. Że ten znieważył posły J. Król. Mości do Moskwy posłane, a w posłach Osobę J. K. Mei; że mordów wielkich, krwi szlacheckiej polskiej rozlania i kapłanów zamordowania przyczyną. Trzeba było, aby się był na ten czas i sam p. Mniszech wojewoda sandomirski powstawszy, ozwał i instancją uczynił ze strony znieważenia córki swej, carowej już koronowanej, i do czego przyszła, więc i ze strony osoby swej, co go od niego spotkało, jakie powłóczenia, jakie więzienia, głody, nędze cierpieć musiał i jako mu wszystko pobrał. Trzeba było pokazać i terażniejszą wojnę, jako się z Królem Jmcią obchodził, co mówił, co czynił. I teraz, choć w więzieniu jest i w niewoli, jakiego oporu z natury swej okrutnej zażywa, lekce sobie wszystko poważając i jeszcze wszystkim potrząsając. Te i tym podobne rzeczy więcej niektórzy upatrywali i łatwo było wnieść, czego się car obawiał sam i spodziewał.

Jedno, że podobno albo umyślnie zamilczano, albo dobroć pana (benignitas principis), królom polskim wrodzona, smutku smucącemu się (afficto afflictionem) żadnego przydawać z łaski swej pańskiej nie dopuszczała, odmiany dziwne na świecie, jako pan mądry upatrując i tem się kontentując, że nadobno jest pokonać nieprzyjaciela, lecz uczciwie używać potrzeba zwycięztwa, chcąc hojności odzierać sławę (pulchrum est hostem vincere, victoria autem ac liberalitatis in eundem gratia, honeste uti necesse est—woryginalie).

Odprowadzono potem cara z bracią jego z Zamku precz, a potem na zamek gostyński, kilkanaście mil od Warszawy, na więzienie zaprowadzeni i tam w kilka lat pomarli. Ciała cara samego i brata jego Dymitra z Go-

stynia król Zygmunt kazał do Warszawy przywieść i tam, zmurowawszy kaplicę na Przedmieściu Krakowskiem, przeciw kościołowi św. Krzyża, uczciwie pochować dał“.

Te wielkie i wspaniałe momenty historyczne: szturm Smoleńska, wprowadzenie cara Szujskiego do Warszawy, z rozkazu monarchy, uwiecznił na płótnie malarz Dolabella. Obrazy przechowały się w Zamku Królewskim aż do czasów Augusta II-go Sasa. Król ten, odgrywający rolę wasala prawie w stosunku do cara Piotra Wielkiego, oddał mu obrazy te na żądanie usilne, Malowidła zniszczono zapewne, bo od chwili tej przepadły bez śladu.

Oszołomiona i upojona tryumfem szlachta polska zlekceważyła już teraz przeciwnika zupełnie. Niektórzy, przy dzbanie miodu w gospodzie, dzielili Rosję na prowincje według fantazji swej. Więc cała też wymowa marszałka Izby Poselskiej i kanclerza, nawołująca do ofiarności, by „dachem nakryć tak wysoką fabrykę“ nie odniosła żadnego skutku. Rachuby Zygmunta III skończyły się na niczem. W przekonaniu, że naród moskiewski nie będzie już mógł podźwignąć się z upadku, sejm uchwalił fundusz na cele wojskowe minimalny, jak gdyby wojny nie prowadzono już wcale. Z poborów tak szczupłych zaspokojono jako tako pretensje i rachunki wojsk, które walczyły pod Smoleńskiem; pułkom, broniącym Moskwy „za karę“, że były niesforne, nie dano nic.

Współcześnie niemal z wydarzeniami temi na północnych państwa rosyjskiego kresach działy się rzeczy inne. Pod Pskowem zjawił się nowy Dymitrij-samozwaniec, „syn Iwana Groźnego,“ wcielający się, niczem Budda, w osoby coraz nowe. Najnowszem wcieleniem tem był „wor-Sidorka“, tak zwali go kronikarze rosyjscy. Miał być nim pono dyjakon jakiś z monasteru pod Moskwą, znany tam jako brat Matwiej. Człek ów próbował zrazu szczęścia w Nowgorodzie i chwalił się publicz-

nie na rynku, że jest cesarzewiczem, od zamachów Godunowa i Szujskiego ocalonym cudownie. Gdy tam nie uwierzono mu i aresztować chciano, samozwaniec uciekł do Iwan-Gorodu, gdzie już przyjęto go uroczyście i przez trzy dni z rządu, na znak radości, dzwoniło w kołokoły. Do samozwańca przystała wnet garść kozactwa, a po przebyciu perypetji różnych „wielki gosudar” zawładnął Pskowem (4 Grudnia 1611 r.) i za cara przez Zaruckiego uznanym został nawet.

Pod Nowgorodem wrzała tymczasem na dobre walka ze szwedami. Ci, z chwilą uznania przez Rosję królewicza Władysława, zajęli względem tejże natchmiasz stanowisko wrogie. Szwecja toczyła naówczas wojny z Polską i o Inflanty i o pretensje króla Zygmunta III do panowania w Sztokholmie, każdy zatem stary czy nowy „sprzymierzeniec” Polski mógłby być, z teoretycznego punktu widzenia, uważany w Szwecji za wroga. Teorię tę, w stosunku do Rosji, zamieniono w praktykę bez namysłu, iż była naówczas słabą, przy sposobności więc tworzyła łup, do zdobycia łatwy.

Do wyrównania granicy swej południowo-wschodniej Szwecja dążyła, zresztą, stale; skorzystała zatem z okazji i tym razem.

Zlikwidowanie interesu całego powierzono Pontusowi de la Gardie, który rozesłał oddziały zbrojne pod Iwan-Gorod, Orieszek, Ładogę i Keksholm celem zawładnięcia miastami temi. Ten sam „Jakow Pontusjewicz”, który walczył za cara Szujskiego i przez polaków pobitym został sromotnie, ten sam wojował teraz z carstwem Moskiewskiem i dla króla szwedzkiego dokonywał podbojów.

Rosjanie stawili zrazu opór waleczny. Większość twierdz obroniła się, kapitulował Keksholm (Korieła) tylko po bardzo długim oblężeniu. Stopniowo jednak szwed wziął górę; de la Gardie obległ Nowgorod, a choć odparty w kilku szturmach, oblegał miasto dalej. Tymczasem wśród sa-

mych obrońców Nowgorodu powstał projekt zawarcia ze Szwecją ugody i osadzenia na tronie carów księcia szwedzkiego. Projekt ten popierał głównie przebywający w Nowgorodzie wojewoda Buturlin, a i Lapunow sam zapalił się zrazu do kombinacji tej. Mniemają nawet, że popieranie kandydatury szwedzkiej przyspieszyło zgon Lapunowa, gdyż jego wróg osobisty Zarucki chciał mieć carem syna Maryny. Układy bojarów z królem szwedzkim na razie potoczyły się w tempie dość szybkim.

Król Karol IX przyjmował w zasadzie propozycję rosjan, żądał jednak gwarancji rozmaitych, między innymi odstąpienia Ładogi i Orieszka, wypłacenia pewnej sumy pieniędzy tytułem kosztów wojennych i t. d. Lapunow przyjmował warunki te, choć z zastrzeżeniami pewnymi, żądał natomiast, by wojska szwedzkie ruszyły natychmiast pod Moskwę i uderzyły na Sapiehę, który wówczas zajęty był właśnie dostarczaniem prowiantu dla wojsk Gosiewskiego i szykowaniem odsieczy. Szwedom, pamiętającym Kirholm doskonale, nie pilno było jakoś wejwać z polakami. Ostatecznie de la Gardie zgadzał się wyruszyć w pochód, całkiem niespodziewanie jednak zażądał przedtem wydania mu Nowgorodu. Na to bojarowie nie chcieli zgodzić się i pertraktacje utknęły.

Korzystając z niedbalstwa posterunków, prowadzeni przez zdrajcę, szwedzi w nocy 16 Lipca podeszli pod mury miasta i wtargnęli doń przez wrota Czudincowe. Obrońcy zaskoczeni znienacka, bronili się słabo, 2/3 Nowgorodu Pontus miał w ręku swem niebawem. W pozostałej części miasta zwyciężeni zabarykadowali się i zaproponowali układy, na które zwycięzca zgodził się zresztą, najchętniej. Mieszkańcy Nowgorodu oddawali się pod opiekę króla szwedzkiego, przyjmowali na cara jednego z synów Karola, wszystko jedno którego, czy Gustawa, czy Filipa, przyczem wyrażono nadzieję, że i reszta kraju pójdzie za

przykładem Nowgorodu. Treść umowy tej de la Gardie zobowiązywał się zakomunikować królowi swemu w Sztokholmie jak najwcześniej i zdecydowała poprzeć ze swej strony. Umowę ową podpisał generał szwedzki i metropolita Izydor, poczem szwedzi zajęli resztę Nowgorodu.

W traktacie nie wymówiono sobie wcale, co jednak stanie się, jeżeli reszta owa nie uzna warunków i królewicza szwedzkiego za cara nie przyjmie. Jasnym było, że szwed nie wiele zmartwi się ewentualnością taką, to bowiem, co chciał, posiadał już był właściwie. „Wyrównywanie” granicy powiodło się doskonale; wynik przewyższył nawet oczekiwania pierwotne. Tłuc się tam gdzieś, daleko, z Sapieżą czy Chodkiewiczem nie było o co i nie należało do zabaw przyjemnych. Rzecz tę pozostawiono obojętnemu. Teraz przekonano się, że choć szwed piorunował gębą na polaków bardzo i z racji spalenia Moskwy lał łzy krokodylowe, za to „współczucie” swoje i ujmowanie się zagarnął dogodnie dla się tereny, korzystając ze słabości sąsiada.

Takim był przebieg inwazji szwedzkiej, o której wypadło wspomnieć dla całości obrazu. Wypadki te miały tylko, rzecz prosta, znaczenie drugorzędne i nie mogłyby pokrzyżować planów Polski, o ileby takowe umiano sformułować wyraźnie i konsekwentnie wprowadzić na drogę czynu.

---

## VII.

### Chodkiewicz pod Moskwą.

W d. 24 Września 1611 r. zmarł w Kremlu, po chorobie krótkiej, Jan Sapieha w 43-im roku życia zaledwie. Dla oręża polskiego była to strata niesłychana, cokolwiek bowiem możnaby mówić o charakterze zmarłego, to pewna, że wojownikiem był pierwszorzędnym i takim właśnie, jakiego wymagały warunki ówczesne. Przyrównywano go, i nie bez słusności, do wojowników normandzkich. Jak oni, zuchwały w przedsięwzięciach, w boju odważny do szaleństwa i okrutny, jak oni, już samem imieniem swem przerażał wroga. Obliczono, że wygrał 30 bitew, na własną stoczonych rękę; walczył z upodobania do walki, był wodzem i rębaczem zarazem, przypominał go później czynami swemi książe Jeremjasz Wiśniowiecki.

„Któraż będzie tak niewdzięczna potomność, mówił nad trumną wodza Skarbiewski, która by cię przepomniała, Janie Sapieho, starosto uświacki! Tyś wiele razy na polu niezmiernie po całym świecie sławy hetmanów Mikołaja Radziwiła i Karola Chodkiewicza wojska sprawował! <sup>(29)</sup>. Tyś odważnemi Twemi pułkami Wołgę i Okę obegnał.

---

<sup>(29)</sup> Aluzja do bitwy pod Kircholmem (27 Września 1605 r.), w której Sapieha przyczynił się do zwycięstwa.

Tyś strach i ogrom narodu naszego aż do Azji i granic perskich rozszerzył i t. d.“.

Po zgonie Sapiehy karność w szeregach polskich rozprzęgła się do reszty. Dostawione przez nich zapasy żywności zjedzono już, a ponieważ nowych nie łatwo było dostać, głód jął dokuczać znowu nie żarty. Żołd zalegał, jak zwykle; wiadomo, że sejm w Warszawie „za karę“ odmówił pieniędzy. Orzekł, zresztą, iż wojska w Moskwie opłacać winien skarbiec carski. Lecz skarb ten, z którego czerpało się za długo, był pusty i bojarowie płacili żołd w naturze, przeważnie futrami. Futro jest, wprawdzie, rzeczą kosztowną i piękną, ale i za nią nawet wrogo usposobiona ludność miejscowa nie chciała sprzedać chleba ni mięsa, wypadło za tem paradować w sobolach na głodnego, co nie jest interesem żadnym, tem więcej, że i jesień była dopiero.

Król polski ani myślał o przystaniu do Moskwy Władysława i jak gdyby zapomniał o sługach swych, którzy strzegli dłań stolicy pokonanego państwa, cierpiąc głód, rany i nędzę. To oburzało rosjan nawet, tych, oczywiście, którzy sojuszu z Polską nie wyrzekli się jeszcze.

Za podżeganiem Strusia garnizon wysłał do Warszawy poselstwo, które wiozło zapowiedź, że jeżeli do 6 Stycznia 1612 r. żołd zapłaconym nie będzie, wojska opuszczą Moskwę i wrócą do Polski.

Tak stały rzeczy, gdy hetman litewski Jan Karol Chodkiewicz w d. 6 Października 1611 r. stanął pod Moskwą.

Przybył wódz i wojownik znakomity, wprawdzie, żelaznego charakteru człowiek i patriota wielki, ale wiódł siły maleńkie, wyglądające raczej na orszak zbrojny, niż na wojsko. Siły te dziejopisowie obliczają różnie; w najlepszym razie nie przewyższały 3.000 ludzi, samej prawie husarii, piechoty nie było. Z takiego stanu rzeczy nauczony do-

świadczeniem przeciwnik umiał skorzystać odpowiednio.

W obozie przeciwnika niezadowolenie z rządów kozackich wzrastało się coraz wyraźniej; opółczenie dezertowało tłumnie. Większość jednak nie poddawała się polakom ani nie wracała do domów. Dezercerzy zbierali się w szajki i organizowali wojnę podjazdową na wielką skalę. Zbiegom tym ludność miejscowa nadała szydercze zrazu miano „szyszów“; z czasem, gdy przekonano się, że szysze nie napadają na swoich, lecz bronią kraju, tępiąc małe oddziały polskie i przecinając komunikacje z Moskwą, partyzantów tych zaczęto cenić bardzo wysoko. Szysze, zahartowani w twardej warunkach życia, ukrywali się w lasach, parowach, zgliszczach spalonych domostw i w różnych pustkowiach, mniej więcej w promieniu 50 wiorstowym od Kremla.

Szysze napadli na oddziałik Wąsowicza, który niósł miastu wiadomość o rychłym już nadejściu hetmana i rozproszyli awangardę tę (50 ludzi) na cztery strony świata. Z trudnością tylko Wąsowicz uszedł cało wraz z żołnierzami kilku, dotarł jednak do Moskwy i dał wiadomość. Na powitanie odsieczki wyjechał znany z wojennych czynów swych rotmistrz Maszkiewicz (jednocześnie autor dyjarjusza z wyprawy moskiewskiej). Szysze napadli i na niego. Maszkiewicz odparł bandy, utracił jednak swój tabor własny, a kosztowności i pieniądze ukradł mu pacholek.) „Zostałem z kobylą gniałą“, pisał rotmistrz w pamiętniku swym. Oba incydenty powyższe dowodzą najlepiej, jak trudnym musiało być zaprowiantowanie wojsk polskich w warunkach takich, zwłaszcza że nieprzyjaciel stawał coraz odważniej.

Radość z przybycia hetmana była na razie nader wielką, niebawem jednak ustąpiła miejsca rozczarowaniu smutnemu. Stwierdzono, iż Chodkiewicz przywiódł ze sobą mało wojska, że nie miał pieniędzy na zapłacenie żołdu, nie podobała

się również podjęta przez wodza próba zaprowadzenia w wojsku surowszej karności. Ta ostatnia, jak rzekło się, po śmierci Sapiehy upadła zupełnie. Gosiewski, wyczerpany szeregiem przejść okropnych, stracił energii wiele; wiedząc, zresztą, że przybywa wódz nowy, sam chętniej oszczędzał się.

Panował tedy w wojsku zamęt, nieład i rozwiązłość rodzaju wszelkiego. Bójki, waśnie, awantury były zjawiskiem codziennem. Daremnie hetman starał się w zniecierpliwionych już całkiem regimentach zaprowadzić porządek jaki taki; z rozpaczą stwierdzić musiał, że zadanie przerosło siły pojedynczego człowieka. Wojsko nie słuchało dowódców, dowódcy płacili mu za to obojętnością jak największą. Sytuacja stała się nie do zniesienia, anarchja—zbyt groźną, ratunek wszelki—spóźnionym. „Zamiast rozkazywać i karać, wrzeszczeli niezadowoleni, pan hetman powinien nam wprzódy zapłacić żołd zaległy! Kiedyż to będzie koniec naszym cierpieniom? Czy czekać mamy, aż ostatniego z nas głód z nóg zwali!“

Nie ulega wątpliwości najmniejszej, że w narzekaniach żołnierstwa mieściło się prawdy wiele, że położenie wojsk było nadzwyczaj ciężkie, że każdy niemal z żołnierzy garnizonu polskiego dokonywał w boju cudów męstwa, nie każdy za to był dobrym obywatelem kraju. Garnizon cierpiał wiele, bardzo wiele i niesłusznie zapominał o nim sejm wrześnieowy, przecie dolegliwości nie były z rzędu tych, by nie zwalczyła ich moc ludzka przy szczerej chęci. Żywność, którą dostarczył był Sapieha, wyczerpała się, wprowadzie, lecz głodu w ścisłem znaczeniu słowa jeszcze nie było. Chodkiewicz nie przywiózł z sobą pieniędzy z Polski, choć miał je przyrzeczone od króla; wojsko wiedziało jednak dobrze, że nie sam król zawinił tylko. Zygmunt III niepopularnym był i w Moskwie i w Polsce; nie lubili go i często robili mu na złość własni poddani. Król mógł obiecywać zasiłki

w dobrej wierze, sejm nie akceptował i sprawa kończyła się na niczem.

Po za tem należy wziąć pod uwagę, że lubo żołdu owego nie wypłacano, jak dziś urzędnikom np., gotowizną i w ściśle określonych terminach, nie wynikało stąd jednak, by nie płacono wogóle. Za zezwoleniem królewskiem długi czas płacono wojsku ze skarbców carskich i płacono dobrze; zaległości nie mogły być nadto wielkie i na wyrównanie tychże wojsko powinno było, uwzględniając warunki wyjątkowe, czekać cierpliwie. Niejeden przytem, w ciągu dwuletniej wojaczki rabunkowej, nabił sobie kaletę zdrowo, mógłby z żołdu skwitować najzupełniej i raczej o to tylko kłopotać się, czy aby łupy te zawiezie do domu szczęśliwie. Żale zatem i skargi przesadą tchnęły nieco w ustach tak dzielnego, jak polski, żołnierza. Tenże nie widział interesu dla siebie z dłuższego wysiadywania w Moskwie. O to chodziło głównie; o jak najspieszniejszy z łupem powrót do domu i zażywanie dostatków w spokoju. Widoki i korzyści polityczne państwa, tryumf Rzeczypospolitej żołnierza obchodziły niewiele. Prywata, która później zgubiła Polskę, już wówczas zarysowywała się wyraźnie.

„Mądrze, czytamy u Naruszewicza, powiedział Łubieński, iż słabiała dawno w tym kraju prawdziwa ku ojczyźnie miłość, którą się jako węzłem jakim wszystkie wolne kojarzą narody. Nikt, mówi on, nie chce być darmo pocziwym, nikt ojczyźnie bez pieniędzy służyć; wszyscy się oglądają na dary, rzadki na prace. Zaciągnięni pod sztandar obywatela złotem nie sercem tak dbają o Rzeczpospolitą, jak o cudze dziedzictwo, służąc jej najemną wiarą i umysłem siebie bardziej, niżeli publiczność kochającym. Żołnierstwo w dopełnianiu powinności swoich, w odprawianiu wojen. nie sławy rycerskiej, nie łupów z potłumionych nieprzyjaciół, lecz domowego szuka zysku, a wytłoczonej z łez i krwi własnych ziomków wygląda korzyści. Tą podsy-

ceni wychodzą w pole, tę w obozach tajemnym spisków knowaniem wcześniej sobie zamierzają i nim na nią zasłużą, umieją przyszłe swoje, a często lada jakie prace i usługi, dobrze obcem i swoim łupieżstwem oszacować. Tym duchem starzy napawają nowo zaciężnych, tego się młódź chwyta i w sobie tę skazę zasilając, dalszym onę podaje. Stąd się bestwi sama obozowa hałastra, aby wojnę jako najrychlej, choć ze stratą prac podjętych, zakończywszy, to jest ją porzuciwszy, na cudze majątki drapieżne ręce zapuściła."

Wyrzuciwszy z obozu kilku główniejszych krzykaczy i malkontentów, celem przerwania nieustannych wieców, narad i schodzeń się hetman dał rozkaz szykowania się do bitwy. Postanowiono zaatakować wojska nieprzyjacielskie i odrzucić je od Moskwy. Stanęli i rosjanie w szyku bojowym, za radą jednak kniazia Pożarskiego z góry postanowiwszy sobie nie angażować się nadto w polu otwartym. Od lekkich harców zaczęła się bitwa (10 października 1611 r.), gdy nieprzyjaciele na pomoc uciekającym harcownikom swym tłumnie wysłali zastępy.

Prawem skrzydłem polaków dowodził Koniecpolski, lewem — Radziwiłł, w środku wiódł szyki sam Chodkiewicz, w rezerwie stało wojsko nieżyjącego już Sapiehy. Garnizon Moskwy w bitwie tej udziału nie przyjął.

Szarża husarji przełamała jazdę Zaruckiego odrazu i wepchnęła do rzeki. Kto nie uciekł, padał od kopji i miecza lub tonął. Widząc porażkę jazdy, piechota Trubeckiego szybko z placu cofnęła się i, obsadziwszy pogorzeliska Moskwy, zaczęła ogień z muszkietów. Próbowano wyrugować strzelców z rumowisk domów i zdobyć obóz, lecz atak nie powiódł się. Nauczony taktyki mądrej nieprzyjaciel nie pokazywał się, strzelał jeno z po za olbrzymich pieców, z okien budynków, spalonych na poły, z po za ogrodzeń, taborów, z wałów

oraz barykad, skleconych na prędcę, poczem za przeszkodami temi krył się bezzwłocznie. Chodkiewicz nie miał prawie wcale piechoty, jazdą nie mógł dosięgnąć przeciwnika, wydał więc rozkaz zaprzestania bitwy. Rosjanie przechwalali się potem, że odnieśli zwycięstwo.”

Po starciu tem nastąpiła w działaniach wojennych przerwa dłuższa. Nieprzyjaciel trzymał się ściśle taktyki odpornej, nie zarzucając przytem partyzantki. Hetman, zajęty godzeniem waśni, powtarzających się bez końca, nie miał możności prowadzenia dalej podjętej już akcji zaczepnej. Dawniej si obrońcy Moskwy domagali się, by wojsko Chodkiewicza zajęło Kreml i Bięłyj Gorod, oni zaś wyjdą w pole i zajmą się wyszukiwaniem żywności bądź wrócą do kraju ojczystego. Daremnie hetman odwoływał się do honoru wojskowego i miłości ojczyzny. Żołnierz napierał się do wyjścia, miał wojny dosyć. Po długich pertraktacjach stanęło na tem: nikt przed 6 stycznia 1612 r. nie opuści szeregów; komu siedzenie w Moskwie obmierzło, może wyjść z miasta i przyłączyć się do wojska hetmańskiego. Ci, którzy pełnić będą dalej „służbę murową“ (pozostaną w fortecy), otrzymają podwyżkę żołdu, nadto będą mogli oddać konie swe do odpaszenia tym, którzy wyjdą w pole. Hetman wraz z wojskiem uda się w stronę Rohaczewa po żywność. Zgodnie z umową tą opuszczał Moskwę, kto chciał; w stolicy zostało ze 2,000 ludzi pod Gosiewskim, Zborowskim i Łodzińskim. Utrzymują, że główną do wytrwania na stanowisku zachętą dla garstki tej była nadzieja łupu, przyczem nęcił tu głównie skarbiec carski wraz z oprawionemi w złoto i kamienie drogie relikwiami świętych.

Były to jednak już zapasy ostatnie, resztki zgromadzonych w ciągu stuleci bogactw. „Murowi,” na przyznaną powołując się podwyżkę, wystąpili odrazu z rachunkiem sążnistym. Gdy z uregulowaniem zwlekano wobec braku gotówki, żoł-

nierze zażądali w zastaw szat i klejnotów carskich, kosztownych sprzętów, szkatulek złotych i t. d. Na to odpowiedzieli bojarowie, iż rzeczy te są niezbędne do oczekiwanej koronacji Władysława, że jednak część insygniów mogą dać w zastaw. Jakoż wydano wojsku dwie korony carskie, które wieńczyły skroń władców niepopularnych: jedną Borysa Godunowa, drugą — Samozwańca, po za tem tegoż wysadzane brylantami siodło husarskie, posoch z rogu całkowitego jednorożca, zdobny w klejnoty i złoto i kilka innych jeszcze fantów kosztownych, które do skarbcza nie wróciły już nigdy.

Wyruszyli tedy niechętni z Moskwy, zmizerowane głodem i bezsennością rycerstwo, blade i obdarte, na służbę w polu, w danej chwili sprowadzającą się głównie ku wyszukiwaniu żywności. Do 1500 husarji maszerowało pieszo; konie padały z głodu, dobijano je na mięso. Po żywność udał się i hetman i dawne oddziały Sapiehy. Trzy wojska te posuwały się osobno w dość znacznym od siebie dystansie. Był koniec października i zimno doskwierało na dobre. Po mokrych, błotnistych drogach wlokły się kolumny głodne, skąpe zaledwie w zniszczonym wojną kraju zdobywając zapasy. Wypadło aż za Wołgę przeprowiać się, gdzie lud mniej klęsk ucierpiał i żył dostatniej. Podzielono pracę. Sapieżyńcy zabierali przemocą prowiant i furaze, Chodkiewicz dostarczał je do Moskwy. Niebawem przekonano się, że w innych robota taka odbywa się warunkach, niż dawniej.

Lud stawiał nieraz opór najzaciętszy, a szysze wyrządzali szkody, urywając, gdzie tylko dało się, wozy i worki z żywnością. Pod Rostowem (w Listopadzie) i Suzdałem (w Grudniu) stoczono z szyszymi bitwy. O trochę ziarna, kapusty czy siana zwodzono boje krwawe, nie zawsze dla oręża polskiego pomyślne. Na domiar złego chwycił mróz tęgi; wypadków zmarznięcia na śmierć ludzi i koni liczone coraz więcej. „Inkaustu i papieru nie

starczyłoby na opisanie wszelakich nieszczęść naszych“, pisze w swym pamiętniku Maszkiewicz. Istotnie niepodobieństwem było w polu nawet biwakować na mrozie ni wzniecać ognisk. Ni stąd, ni zowąd — wałą szysze, zaczyna się utarczka. Na rączych, sytych koniach nieprzyjaciel harcuje bezkarnie; piechotę nie dogonisz go.

W warunkach takich i zaprowiantowanie armii szło kulawo, bo choć, dzięki zabiegom usilnym, cudom wytrwałości i męztwa, zebrano wiele, większą część partyzanci odbili na drodze. Chodkiewicz wyteżał wszystkie zasoby niepospolitej energii swej i wytrwałości żelaznej, nie opuszczał rąk wśród piekła, nie tracił ducha, ale zadanie przechodziło wprost siły ludzkie. Z garścią zbiedzonego i niesfornego wojska zwalczać krociove za-tępą, szyszom opędzać się, szachować lud, nastrojony wrogo i bronić Moskwy zarazem było zadaniem, któremu, mniemam, brak równego w dziejach świata.

W Moskwie tymczasem głód coraz dotkliwiej dawał się we znaki a z nim i drożyzna resztek zapasów. Za ćwierć mięsa końskiego płacono ówczesnych złotych polskich dwadzieścia (około 23 rubli), t. j. miesięczny żołd towarzysza; za poleć słoniny 30 złp., za kwartę wódki kiepskiej 12 złp., za wronę 15 groszy, dziesiątkę za wróbla. Dostarczone w połowie Grudnia z wielką biedą prowianty nie polepszyły sytuacji zbyt wiele. Coraz częściej jadał żołnierz padlinę, truł się i ginął nędznie.

Nastał ów termin umówiony, dzień 6 Stycznia 1612 roku. W ogólnem położeniu wojsk polskich nie było zmian żadnych. Król Zygmunt III nie dawał znaku życia, nie przysyłał syna ani odsieczy, choć hetman słał listy za listami i z wydarzeń zdawał relacje dokładnie. Wojska nie chciały czekać dłużej, hasło do akcji dano pod Rohaczewem, gdzie pod przewodnictwem porucznika Józefa Cie-

klińskiego utworzono konfederację wojskową. Prózno hetman nakłaniał do zgody i krzepił nadzieją otrzymania od króla posiłków, czemu sam, zresztą, nie dawał wiary zbytnej. Odpowiedziano mu wyniośle, że cierpliwość wyczerpywała się, że wojska wracają do Moskwy, by stamtąd zabrać towarzyszy i wrócić z nimi do kraju.

Nie dowierzając dawniejszym dowódcom swym, związkowi obrali sobie nowych, poczem ruszyli do stolicy. Szedł za nimi hetman Chodkiewicz z wojskiem swym, wyżej mając obowiązek opiekuna i wodza ponad urazę osobistą; szedł w mniemaniu, że jego obecność przwda się, gdyż nieprzyjaciel skorzysta z rozterek na pewno i wyda bitwę. Jakoż przezorność doświadczonego wodza odwróciła od zbuntowanych klęskę. Ledwie bowiem ostatni wyruszyli w drogę, nieprzyjaciel uderzył na nich z tyłu. Stawił Ciekliński opór mężny, byłby jednak uległ przemocy, gdyby nie uratował go Chodkiewicz śmiałem natarciem. W dwudniowej walce odparł i rozproszył przeciwnika. wielkie zadawszy mu straty w zabitych i rannych. 13 Stycznia 1612 r. wszystkie zastępy polskie znowu zebrały się w Moskwie.

Na posiedzeniu koła generalnego w dniu następnym konfederaci ogłosili marszałkiem swym tegoż Józefa Cieklińskiego, dodawszy mu do pomocy „deputowanych” siedmiu. Związek, nominalnie przynajmniej, przestał uważać się za wojsko koronne, był niezależnem od nikogo „ciałem militarnem” Rzeczy takie nie były naówczas wyjątkiem. Licencji tej związek dał wyraz w odezwie, która zaczynała się od słów następujących: „In nomine Domini amen Mv, rycerstwo pułków JP. Zborowskiego, JP. Strusia, starosty chmielnickiego, JP. Hetmana Koronnego, JP. Wejhera, JP. Kazanowskiego, JP. Gosiewskiego, starosty wieliskiego etc., etc.”.

W akcie tym usprawiedliwiali się związkowi

z postępowania swojego, obliczali żółd zaległy, zdaniem ich wynoszący 2.776.800 złp. (zatem około 3.330.000 rs.), którego egzekucję zastrzegali sobie na dobrach królewskich; grozili, wreszcie, roznieśieniem na szablach każdego z konfederatów, umowie zawartej uchybiającego w czemkolwiek. Do Warszawy wysłano posłów raz jeszcze (Szcukę i Wichrowskiego), Chodkiewiczowi zaproponowano objęcie Kremla wraz ze znajdującymi się w nim magazynami wojskowemi i artylerją.

Konfederacja, nadzwyczaj groźna w słowach, czując zapewne fałszywość sytuacji swej, w czynach była mniej radykalną. Więc przedewszystkiem nie mogła zniewolić Chodkiewicza do objęcia twierdzy. Nie dał namówić się wódz doświadczony do podarunku takiego, ani myślał w pułapce zamykać się i płacić sławnem inieniem swem za cudze błędy i niedbałstwo. Zachowując swobodę ruchów, pewniejszym był utrzymania dla polaków miasta i szachowania wojsk nieprzyjacielskich na stałe.

Po za tem powagą i wymową swą wymógł na opornych, że część wojsk pozostała w stolicy jeszcze do 19 Marca; przypuszczano, że do tej pory nadejdą posiłki z Polski. Pozostającym obiecano podwyżkę żołdu, do 30 dawniejszych złp. miesięcznie. Do ochotników tych przyłączyli się niektórzy z pułków Sapiehy pod komendą Strawińskiego i Budziła. Reszta konfederatów miała powracać do Polski (Struś i książę Korecki udali się tam istotnie), lecz projekt ten zarzuciła i wkrótce, zwróciwszy się ku żyzniejszym krajom nad Wołgą dla zbierania zapasów. Konfederaci znajdowali się w odległości dobrych mil siedmiu od wojsk hetmańskich, zajmujących pozycję w siele Fiodorowskiem.

Związkowi skoncentrowali siły swe między miejscowościami Staricą, Pogoriełym Horodyszczem, Wołokiem i Kozielskiem, w okolicy niebezpiecznej, wszystkie te bowiem punkty były ufortyfikowane

i obsadzone gęsto wojskiem moskiewskiem a od szyszów roito się dokoła. W poszukiwaniu żywności polacy oddziałami całemi wyruszali z obozu i uderzali na okoliczne zamki, zameczki i sioła. Ekspedycje te walczyć musiały z trudnościami różnemi. Śniegi spadły bardzo obfite, drogi były straszne, konie ślizgały się i łamały nogi, zrucając jeźdźców. Nieraz wypadło wysłać awangardy dla oczyszczenia drogi i zwalania śniegu. Z tego znów rozdrobnienia sił korzystali szysze, napadając i urywając ludzi i koni.

We wsi Rodnie wypadło stoczyć bitwę o zdobycie kwaszonej kapusty z anyżkiem. W innym miejscu na rotmistrza Bobowskiego nieprzyjaciel napadł znienacka i zniósł oddziału część większą. Że gorzej jeszcze konfederatom nie działo się, zasługa w tem Chodkiewicza wyłącznie. Niezmordowany, szlachetny człowiek ten spieszył tam wszędzie, gdzie zaszło niebezpieczeństwo, bił i odpędzał szyszów, bronił zbuntowanych, choć ci tak wiele czynili mu na złość. Ale mąż prawy, przyjąwszy raz na barki swe zadanie ciężkie, wywiązywał się z tegoż sumiennie i święcie. Daleki od żądy pochwał, nieczuły na przykrości, obojętny na ból i niewygody, spełniał obowiązek swój wytrwale do końca.

Tak przeszła zima w roku pamiętnym 1612 pod Moskwą. Wiosna zbliżała się a z nią i 19 Marca, w którym to dniu reszta załogi polskiej w Kremlu miała opuścić twierdzę i wracać do ojczyzny. Na krótko przed terminem tym przysłyły wyczekiwane od tak dawna listy z Polski z zapowiedzią pomocy. W listach owych od króla, senatorów i przyjaciół hetmana oznajmiano, że sam monarcha wraz z synem gotuje się do wyjazdu w kraje moskiewskie, że sejm uchwalił pobory na dalsze prowadzenie wojny i przyszykował pieniądze na spłatę żołdu, że tymczasem wysłała się do Moskwy marszem pospiesznym 1.000 piechoty pol-

skiej i t. d. Ufny, że tak pomyślne wieści dodadzą serca pozostawionym w Kremlu, a konfederatów skłonią do powrotu na drogę karności. Chodkiewicz zawiadomił o treści listów jednych i drugich. Wbrew oczekiwaniu listy nie wywarły wrażenia; przeciwnie, Ciekliński, powołując się na niedaleką już połowę Marca, przypominał i żądał, by hetman, obsadziwszy wojskiem swem mury Kremła, zwolnił od służby stojącą w tymże dotąd załogę.

Jasnym było, że imci pan Ciekliński, warchoł, jakich nie brakowało u nas nigdy i nie brakuje, przekomarza się i szuka dziury w całym, bo gdyby szło mu choć cokolwiek o interesy ojczyzny, nie wszczynałby kwestji wtedy, gdy sprawa wejść miała w końcu na tory pomyślniejsze. Ale warcholstwo i prywata toczyły już wówczas, niczem rak, organizm Rzeczypospolitej, smutną mu wróżąc przyszłość. Hamując z trudnością oburzenie swe, odpisał mu Chodkiewicz, że nie dopuści do żadnych zmian w tranzlokacji wojsk polskich, dopóki nie wrócą oddziały, wysłane za Wołgę po żywność i nie przybędzie piechota ze Smoleńska; zwracał przytem uwagę na nową ku Moskwie zbliżającą się armję Pożarskiego i upominał, że w tym stanie rzeczy nie rozdrabniać, lecz skupiać siły należy, by nieprzyjacielowi skutecznie móżdż stawić czoło. List hetmański był oczywiście głosem wójającego na puszczy.

W odpowiedzi Ciekliński wysłał ku Moskwie oddział zbrojny pod wodzą pułkownika Kościuszkiewicza, by „przyjął załogę“ i eskortował ją do obozu konfederatów z powrotem. Oddział składał się z 300 towarzystwa i pacholików tyłuź. Każdy z nich prowadził z sobą po kilka koni dla wygody obrońców Kremła, wieziono również nieco zapasów żywności.

Oddział posuwał się kupą bezładną „do makietańców na targ koński jadących, niż do bitwy

gotowych mężów podobniejsi“. O milę od obozu Chodkiewicza w błotach i chębach napadli na nich szysze. Konie i wozy z żywnością wpadły w moc rosjan; rycerstwo, po wydobyciu się z topielisk, zawróciło w kierunkach różnych. Część do obozu hetmańskiego przedarła się, część ruszyła ku granicom Polski, reszta nie oparła się aż w Możajsku, skąd ich później przeprowadził Chodkiewicz, dobrem za złe płacąc. Jeden hufiec niewielki, zbłądziwszy z drogi, wziął sobie za przewodnika chłopą jakiegoś; ten, knując zdradę, wiódł polaków prosto na Wołok, obsadzone przez rosjan zamczysko. Na szczęście, napotkano w pochodzie rotmistrza z obozu hetmańskiego Rudzkiego, który znał drogę. Zdrada wykryła się. Przewodnikowi ucięto głowę; hufiec połączył się z Cieklińskim. Wojak ów, zadecydowawszy, że pod Moskwą nie ma nic do roboty stanowczo, ruszył z resztą konfederatów do Polski i dotarł aż do Lwowa, łupiąc po drodze dobra królewskie i księży. W ten sposób wetowano sobie straty, zadane przez szyszów i odbierano żółd zaległy.

A Chodkiewicz tymczasem z żelazną zaciętością bronił się i opędzał wszelakim, piętrzącym się dokoła niego nieszczęściom. Wojska miał coraz mniej, zadania i pracy coraz więcej. Należało odierać tłumy nieprzyjacielskie, stojące pod Moskwą, staczać utarczki z szyszami, nie opuszczać i żywić towarzyszków z Kremla, walczyć z niesfornością wojsk własnych, bronić zbuntowanych nawet, otrzymując w nagrodę nieuzasadnione zarzuty tylko i wymówki. Spadł jeden kłopot z głowy, poszli sobie konfederaci, przybywał nowy. Kończył się zawarty w r. 1610 rozejm ze Szwecją. Ta, po opanowaniu Nowogrodu, szerzyła coraz dalej zdobycze swe, a lubo nie ubiegała się skwapliwie o tron carów, to jednak kombinację ową miała na widoku. Postępy szwedów słusznym przejmowały niepokojem przewidującego wszystko hetmana; by

więc obmierzić szwedom dalsze na terenach rosyjskich a wawanturowanie się a może i wspólną przeciw Polsce z Moskwą akcję, polecił hetman słynnemu z prowadzenia walk podjazdowych Lisowskiemu wtargnąć w krainę nowogrodzką i zatrudnić tam nieco oręż szwedzki. Uszczupłał, wprowadzie, wódz i tak nader nieliczne wojsko swe, lub zabezpieczał się od nagłej ze strony szwedów dywersji.

Jakoż Lisowski nie zawiódł i tym razem pokładanego w nim zaufania i rychło dał znać o sobie poznaniem w licznych spotkaniach pomniejszych oddziałów szwedzkich i moskiewskich. Szwedzi za Nowogrodem nie mieli wojska wiele; długoletnie zapasy z Polską, ostatnio wojna z Danją, wyczerpały kraj bardzo, po za tem, jak rzekło się powyżej, zdobyli już na rosjanach terytorjum znaczne, do wojny zatem nowej nie rwali się zbyt skwapliwie. Wymiana listów pomiędzy Pontusem de la Gardie i Chodkiewiczem pomogła też do zawieszenia broni, które ostatecznie po przeprowadzeniu układów za pośrednictwem gubernatora m. Rewla przedłużono do 1 Lutego 1613 roku. W ten sposób niebezpieczeństwo wtargnięcia szwedów odwróconem zostało na czas dłuższy.

Załatwiwszy się z opresją ową szczęśliwie, zajął teraz (w Kwietniu r. 1612) Chodkiewicz pozycję nad rzeką Moskwą, w odległości mil sześciu od stolicy. Tu czekał ze cztery tygodnie na przybycie zapowiedzianych z pod Smoleńska posiłków.

„Tymczasem państwo Moskiewskie, czytamy u historyka rosyjskiego N. Kostomarowa, ulegało, sądząc z pozorów przynajmniej, rozprężeniu coraz większemu. Na północy, po Nowgorodzie, szwedom poddały się kolejno: Jama, Koporje, Tichwin, Rusa i Porchow. Toropiec wysłał do de la Gardie'go dworzan i kupców z hołdem poddaństwa od miasta i powiatu. Ustjug z powiatem łącznie dał na manifest wodza szwedzkiego odpowiedź, że czeka przybycia obiecanego królewicza ze Szwed-

cji i uzna go carem zaraz po przyjeździe. Nie uznawały nowych władców li tylko zbójckie szajki kozaków, ziemszczyzna nie sprzeciwiała się i słuchała. Zaporozcy wraz z garścią zatraceniów miejscowych pod dowództwem niejakiego Aleksieja Michajłowicza rozproszyli pod Starą Rusą oddział szwedzki i wzięli nieco jeńca, Z kolei jednak Edward Horn pobił kozaków Naliwajki, poczem uderzywszy zniemacka na Aleksieja, pokonał go i po rozpaczliwej obronie wziął do niewoli. Na skutek klęsk tych kozactwo ustąpiło z prowincji nowgorodzkiej; w niej szwed rozpanoszył się teraz na dobre.

W Pskowie znów rezydował „wor“, przezywający się Dymitrem, i zwolenników zyskiwał coraz więcej. Hetman kozacki Hierasim Popow, wysłany z Pskowa pod Moskwę, zrobił tam swoje. Kozacy, którzy oblegali stolicę, przeszli na stronę „wora“. Dworzanie i dzieci bojarskie założyli protest. Doszło do bitwy: kozacy wzięli górę, dzieci bojarskie uciekły. Obóz pod Moskwą wyludniał się coraz więcej. Zarucki posłuchał kozaków i proklamował carem nowego Demetrjusza. I księżę Dymitr Timofiejewicz dla przypodobania się kozakom, dla utrzymania się na stanowisku swem, nie wierząc, zresztą, w trwałość przewrotu, zgodził się uznać samozwańca. Tak całkiem nieoczekiwanie i szybko rosły papiery Dymitra Pskowskiego, lecz zaraz zjawił się konkurent, drugi Dymitr, ogłoszony za cara w Astrachaniu i całe Powołżje - Dolne uznało go chętnie.

„Biorąc na ogół, Ukraina i Ziemia Siewierska słuchały Zaruckiego, prócz tego ataman ten otrzymywał posiłki z Tuły, Kaługi i innych miast jeszcze; opolczenie Siewierskie pod wodzą Bezzubcowa szło mu właśnie na pomoc. Ale w krainach tych wałęsały się również i bandy wszelakie, żarte pomiędzy sobą staczające walki. W powiatach, przylegających do stolicy grasowały oddziały

polskie; z tych wyróżniali się dzikością swą dawniejsi żołnierze Sapiehy, zbytkując zimą gorzej jeszcze, niż latem. Gromady ludu, wygnanego z popalonych siół i wiosek, marzły na drogach. Mnisi z Troickiej Ławry jeździli po okolicy, zbierali trupy i do monasteru zwozili ryczałtem. Tam nieustrudzony o. Dionisij kazał zwłoki te przyodziewać i grzebać. Samiśmy, pisze świadek naoczny i autor życiorysu Dyonizego, samiśmy z bratem Symeonem pochowali 4000 nieboszczyków. Prócz tego, zgodnie z rozkazem, objeżdżaliśmy wsie i sioła w ciągu 30 tygodni i pogrzebaliśmy z górą, 3,000 na miejscu. A w monasterze wiosną dzień nie upłynął, by pięć, sześć, a nieraz i dziesięć ciał od razu do jednej nie spuścić mogiły.

„Na domiar nieszczęść nastąpił nieurodzaj, głód szerzył się. I był naówczas, głoszą kroniki stare, taki czas luty Gniewu Bożego, że człek nie szukał już ratunku dla się. Opustoszała wszystka Ziemia Moskiewska nieomal! I przezwali starzy ów czas okropny licholetjem, bo wielka spadła wtedy na Ruś bieda, jakiej od stworzenia świata nie oglądano nigdy! Wielki Gniew Boży spadł na ludzi, mór, ziąb, grad — na wszelki płód ziemski! Zwierz pożerał człowieka żywego, a ludzie ludzi jedli i utrápienie i niewola były wielkie!”

---

## VIII.

### Minin i Pożarskij.

Tak stały rzeczy, gdy za sprawą archimandryty z Troickiej Ławry Palicyna zimą r. 1612 rozpoczęto ruch narodowy celem podźwignięcia stojącego już nad przepaścią Państwa Moskiewskiego.

Twórcami ruchu, oprócz archimandryty, byli obaj wojewodowie niżegorodzcy: Alabjew i Riepin, dalej: djak Siemiejka, duchowny z Ławry Pieczerskiej Fieodosij, protopop Sawwa, dworzanin Judin i kilkunastu innych. Duszą związku był Koźma Minin Suchoruk, podobno handlarz bydłem, dawniejszy wojskowy, analfabeta, obdarzony jednak przez naturę zdrowym rozsądkiem, z charakteru uczciwy, a nadewszystko—patryjota gorący.

Minin opowiadał dokoła, że miał sny wieszce i widzenia, że ostatnio ukazał mu się w nocny św. Sergjusz i kazał „obudzić śpiących;“ że innym razem dwaj święci kazali mu powiadomić ziomków o konieczności postów i umartwień ciała, jeżeli nie chcą zupełnej ruiny carstwa. W czasie, o którym mowa, proroctwa objawienia takie miały się zdarzać często. Duch w ludziach upadł, należało podnieść tenże mocą z góry. Zwolennicy królewicza Władysława podkpiwali sobie, wprowadzie, z cudów tych, ale Minin zagroził im zemstą ludu; umilkli wówczas i usunęli się na bok.

W cerkwi św. Spasa w Niżnym-Nowgorodzie związek patrijotyczny odbył swe posiedzenie pierwsze; Minin wygłosił tam krótką, płomienną mowę do ludu. Zapalął serca wszystkim. Postanowiono iść gromadnie na ratunek ojczyzny i prawosławia. Wybrano na wodzów, prócz Minina, księcia Dymitra Pożarskiego, który już przedtem bił się z Polakami i odniósł rany w trzydniowych walkach na ulicach Moskwy. Pożarski przebywał wówczas w dobrach swych, odległych o 120 wiorst od Niżnego. Ofiarowaną mu godność przyjął bez wachania.<sup>31)</sup>

Požarski nie był wcale wodzem wybitnym; zresztą, nie miał ku temu pretensji najmniejszej. Sam szukał człowieka, uzdolnionego w sprawach wojskowych, któremu mógłby zaufać i radzić się. Ale miał księżę jedną z zalet, czasami nader pożądaną na wojnie: działał ostrożnie. Jako człowiek w życiu prywatnym, jako urzędnik, był osobnikiem bez skazy, a i to wiele tam znaczy, gdzie reparaować trzeba maszynę popsatą.

Minin z Pożarskim odwołali się przedewszystkiem do ofiarności narodu. Do prowadzenia wojny potrzeba pieniędzy. Tych naród dostarczyć musi, mówił Minin. Kto nie da, choć ma, siłą mu się zabierze, byle tylko żołnierz nie cierpiał biedy. Rzecz, jak widzimy, odrazu postawiono trafnie.

Jakoż ofiary posypały się; nie wielkie po szczęgole, kraj był zniszczony, ale liczne. Ustanowieni przez Minina biegli oszacowywali majątki:  $\frac{1}{5}$  wła-

---

<sup>31)</sup> Dymitr Michajłowicz księżę Pożarski, ur. 1578, +1642 w Suzdalu, pełnił różne urzędy dworskie jeszcze przed okresem zamętu. Za jego głównie wpływem wybrano na cara Michała Romanowa. Był tegoż doradcą pierwszym, a po uspokojeniu się w państwie, przyjmował udział w stosunkach dyplomatycznych z Polską i Szwecją. Ród księżęcy wygasł już w r. 1685. Pożarskiemu postawiono pomnik w Niżnym-Nowgorodzie i w Moskwie.

sności szła na ratunek kraju. O prolongatach i ulgach nie było mowy. Byli i tacy, którzy dawali więcej po nad taksę. Bogate domy handlowe (Stroganowych, Łytkinych i t. d.) udzieliły, prócz ofiary należnej, pożyczek. Lud kupił się do oręża. Hramoty o konieczności wygnania z Rosji „Marynki z synem“ i „wora Pskowskiego“ i o świętej, z „królem litewskim“ wojnie obiegały kraj wzdłuż i wszerz, od brzegów Morza Lodowatego do granic Persji. Punktem zbornym i kasą związku patryjotycznego był Niżnyj-Nowgorod. Miasta zachęcały się nawzajem i rywalizowały ze sobą w dostarczaniu pieniędzy i żołnierza na „wyruczku prawosławnej Wiery i Moskowskawo Gosudarstwa.“ Riazań, Kołomna, Świażsk, Kazań, Czeboksary, Jarosławł, Bałachna, Jurjewiec, Rieszsm, Kinieszma, Kostroma, Suzdał, Sol-Wyczegodsk a nawet zajęty przez szwedów Nowgorod Wielki dały żołnierza i składkę. Do wojska stawili się liczni, dobrowolni emigranci ze Smoleńska. Śmierć więzionego patryjarchy Hermogenesa (29 lutego 1612 r.) którego rosjanie uważali za męczennika sprawy narodowej, dołafa oliwy do ognia.

W akcji od samego początku przyjęła udział nader czynny Troicko - Siergiewskaja Ławra, a przeor jej zasypywał wprost odezwmami kraj cały i naglił Pożarskiego do marszu na Moskwę oraz stoczenia z polakami bitwy rozstrzygającej. Lecz wódz rosyjski nie spieszył się, gromadził ludzi, zapasy, pieniądze i czekał. Tymczasem niszczył, gdzie mógł, hordy kozackie, rabunkiem trudniące się. Kwaterą główną stał w Jarosławlu, dzierżąc, z pozoru przynajmniej, najwyższą władzę w kraju. Tak zeszło do Lipca,

Z opieszłości tej korzystał Chodkiewicz larga manu, opuścił posterunek pod Moskwą i pociągnął w głąb Rosji po żywność. Taktyka hetmana, polegała głównie na utrzymaniu stolicy nieprzyjacielskiej w ręku polskiem do przybycia Zygmunta III,

a ponieważ utrzymanie to zawisło wyłącznie niemal od możności wyżywienia załogi, hetman zabiegał o prowiant przedewszystkiem. Z uwagi na ogóło-  
cenie z zapasów ziem okolicznych, wypadło urzą-  
dzać nieraz wyprawy bardzo dalekie. Pojedyncze  
oddziały polskie docierały na północ po za Nowo-  
gród, staczając tam walki ze szwedami.

Tymczasem zaszły wypadki różne. Więc  
przedewszystkiem rozstrzygnął się los samozwańca  
trzeciego, co było, oczywiście, dla rosjan zdarze-  
niem pożądanem. Tenże, dorwawszy się do wła-  
dzy, jął szybko nadużywać jej i poróżnił się z naj-  
bliższem otoczeniem swem. Zaczęły się spiski.  
Samozwaniec przeląkł się i uciekł w nocy z Psko-  
wa (w Maju r. 1612); wrogowie dogonili zbie-  
ga i skrzepowanego przewieźli do miasta z po-  
wrotem. Samozwaniec przesiedział w więzieniu  
pskowskiem do Lipca; miał być odwiezionym do  
Moskwy i tam sądzonym. Los zaoszczędził mu je-  
dnak męczarni tortur i dał śmierć rychłą. Na od-  
dział, eskortujący jeńca, napadli lisowczycy; w  
utarczce polacy wzięli górę odrazu. Lisowski chciał  
więźnia odbić; kozactwo, wzięwszy go między sie-  
bie, umykało rącho. Widząc jednak, że nie uciekną,  
jeden z watachy pchnął „wora“ dzidą i położył  
trupem na miejscu. Tak skończył od spisy kosa-  
ckiej „Dymitry Trzeci“ w Lipcu roku 1612.

Drugim ewenementem był zamach na życie  
Pożarskiego, ku czemu wynajął zbirów Zarucki.  
Ataman ów, widząc, że na rozpoczynają się  
wojnie ludowej mógł osobiście stracić tylko, umy-  
ślił sprzątnąć głównego jej prowodyrę, poczem  
prawdopodobnie opoleczenie rozbiegło by się. Ofi-  
cjalnie utrzymywał z kiejciem stosunki całkiem po-  
prawne, pisywał doń listy przyjacielskie. zawiada-  
miał o ruchach Chodkiewicza, zapraszał do w-pół-  
działania pod Moskwą, skrycie słał do Jarosława  
morderców kozaków Obriezkę i Steńka. Zamach  
nie udał się, owszem w zamieszaniu jeden ze spi-

skowców (było ich siedmiu) został ranny. Schwytani na torturach wyśpiewali wszystko. Za wolą Pożarskiego darowano im życie jednak i osadzono w więzieniu.

Zaruckiemu nie wiodło się. Z kolei wszedł w tajne układy z Chodkiewiczem, chcąc w razie ostatecznym przerzucić się na stronę Polski. Układy toczyły się za pośrednictwem przebywających w obozie polaków kilku. Zarucki zgadzał się porzucić Marynę i rosjan i z wojskiem swem przystać do Chodkiewicza. Zdrada odkryła przedwcześnie plany te. Pośredników wzięto na męki i pomordowano okrutnie; polaka Borysławskiego spalono na stosie żywcem. Zarucki uciekł do Kołomny, gdzie mieszkała Maryna. Nad wojskiem pod Moskwą sprawował teraz władzę sam tylko książę Trubieckoj.

---

## IX.

### Przybycie Strusia. Bitwa Chodkiewicza z Pożarskim pod Moskwą.

Przybył wreszcie tak długo wyczekiwany Struś, starosta Chmielnicki na czele 3.000 świeżego, wyborowego rycerstwa z Polski, które dzielnością swą i wyćwiczeniem wojskowym mogło teraz na szali zaważyć znacznie. Tak rzecz tę rozumiał Chodkiewicz i z przybycia posiłków w prostocie ducha ucieszył się wielce. Rozumował, iż z żołnierzem karnym, sytym i uzbrojonym dobrze dokona się teraz daleko większych rzeczy, niż ze zniechęconym, zuchwałym i obowiązki swe sprawującym z musu.

Niebawem rzeczywistość rozwiąła piękne rachuby te i pouczyła, że i tym razem jeszcze do akcji wojennej wplątały się zawiść i prywata. Jak ongi pod Żółkiewskim, tak teraz pod Chodkiewiczem pp. Potoccy kopali dołki, jednemu i drugiemu zdroszcząc sławy. Struś był siostrzeńcem Potockich, więc obchodziła go emulacja tychże z hetmanem. Właściwie, porzuciwszy raz teren działań wojennych pod Moskwą, wracał przez Smoleńsk do Polski, nie mając zamiaru z rosjanami wojować dalej. Do wyprawy nakłonił go Jakób Potocki, wojewoda braclawski; powierzając mu jednak wybór rycerstwa polskiego, poradził, by Struś nie poddawał się ani

pod rozkazy Gosiewskiego, ani Chodkiewicza, by raczej sam do spodziewanego zjawienia się Zygmunta na teatrze wojny dotrzymał Kremla i chwałę wytrwania na posterunku dierzył niepodzielnie.

Słuchał pilnie siostrzeniec wujaszka, jak słucha uczeń pojętny mistrza swego. Ruszył pod Moskwę pewny, że teraz już wszelakie siły ludzkie nie zmogą go, a w wyobraźni widział się już na szczycie dostojenstw i splendorów, zwyczajnie—mąż opatrnościowy, wybawca. Odrazu pokazał wszystkim, a głównie upadającemu wprost ze znużenia Chodkiewiczowi, że umie sobie nadać tonu i wie, co znaczy.

Zasłyszawszy o rychłym już następowaniu wojsk Strusia, ruszył hetman litewski w sam dzień Zielonych Świątek pod stolicę, którą naówczas można było zaopatrywać w żywność z mniejszym, niż wprzód wysiłkiem. Chodkiewicz przeprowił się przez rzekę Moskwę i stanął obozem pod monasterem Dziewiczym; poszedł i Struś tamże, lecz trzymał się osobno. Wnet powstał spór, kto królowi stolicę ma zatrzymać. Struś oświadczał stanowczo, że nie przyjmie „służby murowej“, póki mu najwyższej nad garnizonem nie oddadzą komendy; że więc komendy tej powinien mu ustąpić Gosiewski. Jakkolwiek takie stawianie kwestji oburzało i hetmana i wojsko, słusznie za zasłużonym w kampanji tej komendantem Kremla ujmujące się, ustąpiono żądaniu Strusia tem snadniej, że głównie dotknięty w sprawie tej Gosiewski oponował słabo.

Gosiewski sytuację oceniał trafnie i rozumiał, że niema się kłócić o co, ni staczać walki. Owszem, rozsądniej będzie wyjść z twierdzy i wpuścić do niej żadnego laurów rywala. Doświadczony wojownik już wówczas nie łudził się co do wyniku wojny. Wobec wycofania się Żółkiewskiego z afery całej, chwiejności polityki Zygmunta, zważywszy na rosnącą zaciętość rosjan

a niesforność śmiesznie słabego liczbą wojska polskiego, trudno już było rachować na zwycięstwo. Lepiej tedy z honorem zejść z placu, po wytrzymaniu, jako zwycięzca, 18 miesięcznej walki z krociowemi zastępy przeciwnika, niż sławę swą narażać na losy niepewne. Tak rozumował Gosiewski i całkiem słusznie, jak pouczyły wypadki później.

Wyszedł zatem Gosiewski z Kremla, a zajął twierdzę Struś, rad, że mu poszło tak gładko. Za Gosiewskim opuścił mury Kremla i garnizon dawniejszy. Część przeszła pod rozkazy Chodkiewicza, część większa, po niefortunnych o żołąd układach z bojarami nową związawszy się konfederacją, w sam dzień Bożego Ciała ruszyła do Polski. W warowniach Kremla pozostało owo 3.000-czne świeże, ale już głodne rycerstwo polskie oraz garść, resztką sławnego wojska sapieżyńców, którym przywodzili Budziłło, Charliński i Chocimirski. I Chodkiewicz wymaszerował z pod Moskwy, widząc, że nie ma tam na razie nic do roboty i poszedł... szukać żywności dla wojsk w Kremlu. A gdy żołnierze Strusia tracili czas na kłótniach i bójkach, jedni ujmując się za wodzem swym, drudzy — za Gosiewskim, on, hetman i wojownik wielki, zwycięzca z pod Kircholmu, czuwał, by zaślepińcy owi nie umarli z głodu. Czynił, co mógł „dodając miastu żywności, dla której z wielkiem niebezpieczeństwem osoby własnej i ludzi, przez całe lato wychodząc na mniej ogłodzone miejsca, a zboże wprowadzając do stolicy, przez skupione zewsząd wojska nieprzyjacielskie szablą rum sobie torował”. Po za tem w listach do króla nie przestawał upraszać o posiłki i o wysłanie do Moskwy Władysława; oznajmiał o burzeniu się wojska, które obiecywało służyć tylko do Września, o szybkim zmniejszaniu się wśród bojarów stronnictwa polskiego, o rosnących natomiast zastępach Pożarskiego, o grozie położenia, którego nie poprawiło wcale przybycie Strusia i t. d. Ostrzegał hetman, prosił

i zaklinał o spieszne ze strony króla rozpoczęcie akcji wojennej, dla której już każdy dzień zwłoki wychodzi na złe.

Tak minął czas aż do Sierpnia, w drugiej połowie którego Pożarskij, uzupełniwszy wreszcie wojsko swe, ruszył na Moskwę. Awangarda okopała się naprzeciw wrót Arbatskich i umocniła miejsce to rowem głębokim. Już przedtem z polecenia stojącego tamże Trubeckiego dokonano szeregu robót fortyfikacyjnych i powznoszono reduty „horodkami“ zwane, które ścisnęły miasto pierścieniem naokół. W tym stanie rzeczy dowóz żywności stawał się już nader trudnym, zważywszy przytem na szczupłą ilość wojsk polskich, czynnych na zewnątrz.

Pomimo nalegań Trubeckiego obie armje, dawniejsza i nowa rozłożyły się obozem osobno. Wojska Minina i Pożarskiego zajęły pozycję naprzeciw Biełgorodu, od wrót Piotrowskich do baszty Aleksieja nad rzeką Moskwą. Jądrem pozycji była owa reduta Arbatska, tam stała kwatery główna. Obóz kozacki Trubeckiego zajmował Zamoskworieczje i posiadał fortyfikacje nader mocne, stamtąd bowiem spodziewano się głównie ataku Chodkiewicza. Dostępu do obozu broniły liczne rowy strzelnicze, w których usadowiła się piechota kozacka.

Rankiem 1-go Września wysunięte naprzód placówki dały znać o zbliżaniu się wojska obcego. Było to wojsko polskie. Zawiadomiony przez jeńców (pojmanyh przez Rudzkiego), że Pożarskij maszeruje na Moskwę, ruszył ku niej hetman natychmiast, by przed nadejściem znaczniejszych sił nieprzyjacielskich zaopatrzyć Kreml w żywność. Że jednak w poszukiwaniu jej zapędził się był zbyt daleko, przybył już po nadejściu Pożarskiego. Chodkiewicz miał teraz wojska nieco więcej, przywiódł mu bowiem Korecki kilkuset jazdy i sto piechoty ze Smoleńska, dalej: pułkownik Niewia-

rowski — 800 piechoty, Wasicyński, Grajewski i Młocki również po kilkuset piechoty i konnych, szło wreszcie 8.000 kozaków, ludzi niepewnych, raczej przeszkadzających sprawie. Za wojskiem ciągnęły się długimi rzędy wozy (z górą 400) z przeznaczoną dla żołnierzy Strusia żywnością. Minał hetman monaster Dziewiczy i przebył rzekę, spędziwszy z pola usiłującą udaremnić przeprawę konnicę rosjan. Przebywszy rzekę, wojsko swe uszykowało do bitwy bezzwłocznie.

Bitwę rozpoczął nieprzyjaciel gwałtownem na piechotę polską natarciem, atak jednak nie powiódł mu się najzupełniej; rosjan odparto, po raz drugi spędzono z pola i ścigano aż do bramy Twerskiej. Tu, w rumowiskach miasta, ukryta po za węglami niedopalonych domów i szkieletami kominów olbrzymich stała piechota Pożarskiego i powitała goniących ogniem morderczym. Część garnizonu Kremla (sapieżyńcy) uderzyła na przeciwnika z tyłu, uczyniwszy wycieczkę, nie sprawiła jednak dywersji zbyt wielkiej, zgłodniały bowiem żołnierz walczył bez zapala i po nieudanej próbie wyparcia strzelców nieprzyjacielskich, wrócił do twierdzy. Piechota Chodkiewicza kilka razy wdzierła się w labirynt zgliszcz i ruin i, walcząc z nadludzkim męstwem, zadawała żołnierzom Pożarskiego straty krwawe, ale i sama od ognia krzyżowego cierpiała srodze. Widząc, że nasi tracą w atakach ludzi wielu, hetman rozkazał bitwę przerwać i ku wieczorowi rozłożyć się obozem na równinach Zamoskworiecja; przeciwnik, nie wychylając się z po za barykad wzmocniał stanowiska swe coraz lepiej. Obie strony wśród bitwy straciły ludzi wielu. Polacy walczyli dzień cały bez osłony i przypuszczali nieustannie ataki frontowe. Z samego tylko pułku smoleńskiego padło chorążych pięciu; sapieżyńcy stracili porucznika Jana Czerskiego, po za tem niemało towarzystwa. Jeden sztandar pułkowy dostał się w moc nieprzyjaciela.

W nocy 1/2 Września 600 piechoty Chodkiewicza pod wodzą Zborowskiego i rosjanina Orłowa wzięły szturmem, napadłszy z nienacka, redutę (horodek) św. Jegorja. Stamtąd atakujący, łamiąc po drodze opór wszelki, przedarli się aż pod mury Kremla i oznajmili żołnierzom Strusia, że hetman zamierza w ciągu bitwy wprowadzić do cytadeli wozy z żywnością. Zaznaczywszy konieczność akcji wspólniej w chwili, gdy ludzie z wozami do murów zbliżą się, Zborowski i Orłow nad ranem tą, co i przedtem, drogą wrócili na stanowiska swe.

2-go września hetman ruszył się znowu i zajął pozycję, jak do bitwy, pod monasterem Dziewiczym. Nieprzyjaciel unikał jednak spotkania i kilka niefortunnych dla się harców zwiódłszy jeno, zamknął się w obwarowanym obozie, nie dając znaku życia.

3-go września postanowił Chodkiewicz iść na przebój. Kazawszy taborowi za wojskiem posuwać się w tropy, uderzył na rosjan, mając Koniecpolskiego po prawej, Zborowskiego i Niewiarowskiego w środku, Wasiczyńskiego z Koreckim po lewej stronie. Kozakami w służbie polaków dowodził ataman Szyraj. Wypłoszywszy awanposty nieprzyjacielskie, uderzono na linje piechoty. Opołczenie Minina i Pożarskiego stawilo opór zacięty, nie mogło jednak sprostać polakom w polu, zaczęło mieszać się, wreszcie uciekać w stronę rzeki. Chodkiewicz z jazdą gonił, zabijał i topił uciekających, nakazawszy piechocie popędzać wozy ze zbożem jak najspieszniej. Lecz trudno było z wozami prędko posuwać się wśród gruzów i ognia piechoty nieprzyjacielskiej; pomimo to sprawa postępowała naprzód dość rażno. Wyparto kozactwo, przyczajone w rowach strzelniczych, w wielumiejskach wycięto strzelców doszczętnie i barykady zburzono; wojska polskie doszły w ten sposób aż do dawniejszej ulicy Piatnickiej i zdobyły szturmem mocno, ustawiony tamże, „horodek.“

Bitwa zdawała się już być wygraną stanowczo, żołnierze Minina i Pożarskiego nie dotrzymali placu nigdzie prawie, walczyli jeszcze kozacy Trubeckiego, ale i ci, z niechęcią ku nowym przywódcom, stawali coraz słabiej. W południe bitwa ustała sama przez się. Pożarskij nakazał odwrót, kozacy za wałami obozu pili wódkę i grali w karty, znużone bojem wojsko polskie gotowało strawę, eskortowane przez dwie rotę: pieszą i konną wozy z żywnością z wolna zbliżały się do Kremla.

Wówczas, jak mówią o tem źródła rosyjskie, duchowny Palicyn w otoczeniu dostojników kilku jął obchodzić obóz kozacki i, apelując do uczuć religijnych, zachęcać do nowej walki. Osypywał kozactwo pochwałami, nie szczędził komplementów, słów grzecznych i obietnic: „Od was, mówił, ryccerze sławni, zaczęła się dobra sprawa... Wam sława i cześć! Wy pierwsi powstaście za wiarę chrześcijańską, wyście cierpieli rany, głód i nagość! Sława o mężtwie waszem rozbrzmiewa w krajach dalekich! W was — nadzieja cała! Czy dacie, bracia mili, zagać słusznej sprawie?... Wezwijcie świętego Siergieja... On, cudotwórca wielki, da pomoc i spuści na was łaskę Bożą!“

Tak przemawiając, Palicyn obchodził szeregi, na pół pijanym obiecywał skarby Troickiej Ławry, prosił, zawstydział, zaklinał, aż dobudził się wreszcie ducha wojowniczego. Z okrzykiem „Siergiej, Siergiej!“ rzucają się kozacy na zdobyte przez polaków reduty i odbierają je. W walce ginie chorąży pułku Koreckiego Jan Kropiwnicki, kozacy zdobywają sztandar. Przybywa na pomoc jazda i szarżą wściekłą powstrzymuje i mięsza kozactwo, nie może jednak wyzyskać przewagi tej, potężnym rażona ogniem z dystansu. Wracają zastępy Pożarskiego i w bitwie biorą udział na nowo. „Trudno było, czytamy u Naruszewicza, konnym dać radę na miejscach nierównych, gruzami zarzuconych, a szarżami i rowami pobródzonych, miano-

wicie że Moskwa, siedząc bezpiecznie za niemi, i wysokimi brzegami rzeki, srogim ogniem zbliżając się razila jazdę. Potrzeba było pieszego posiłku i wycieczki z zamku. Zazdrosny Strus, lubo miał dosyć piechoty, patrzył na krwawe zapasy biedzącego się ledwo nie z ostatnim duchem hetmana, suchem okiem, żadnego mu ratunku nie dając.“<sup>32)</sup> Tak więc przełożył Strus katusze głodu nad umożliwienie Chodkiewiczowi zwycięstwa, by czasem tenże nie stał się zanadto sławnym. Tak dziwnie wojowali polacy w kampanji ówczesnej.

Zapadł wieczór i noc zbliżała się. Korzystając z zamętu w wojsku hetmana i dwuznacznego zachowywania się służących pod nim chorągwi kozackich, nieprzyjaciel uderzył kupą na wozy z żywnością i odbił ich część większą. Zrozumiał hetman, że niema już walczyć o co. Wojsko i taborz odeszły w stronę gór Worobjewych, pole walki zostało w rękę przeciwnika, nie posiadającego się z radości po prostu. Umilkły waśnie, Pożarskij z Trubeckim pogodzili się, nowy duch wstąpił teraz w szeregi nieprzyjacielskie i męstwo.

Przed wycofaniem się Chodkiewicz zdołał jednak zawiadomić garnizon w Kremlu, że udaje się znów w okolicę nad Wołgą po prowiant, że wróci za trzy tygodnie. Wiadomości tej udzielił pułkownik Niewiarowski, który w bitwie przerznął się do twierdzy, wprowadzając doń 300 rycerstwa i pewien zapas żywności. Niewiarowski wraz z od-

---

<sup>32)</sup> Kobierzycki tak omawia ewenement ów: „Strusso praefecto praesidii frustra inspectante, nec suis cum turmis peditatuque consurgente, ne partem victoriae cum Chodkiewiczio communicamhaberet. Strussus incusabatur, quod tunc forte invidia gloria Chodkiewiczij excursionem non fecerit, cum valuerit peditatu. A Piasecki pisze: „Strusso hoc inspectante nec ex aemulatione ferente opem. Wina Strusia stwierdzoną jest zatem niezbiecie.

działem swym pozostał w Kremlu, zwiększywszy jeno w ten sposób całkiem niepożądaną ilość gąb do wyżywienia. Gdy wierny obietnicy swej hetman wrócił znowu pod Moskwę w czas jakiś, wioząc tabory z żywnością, naocznie przekonał się, że z tak szczupłą, jak posiada, ilością wojska, nie wskóra nic. Dokoła Kitaj-Gorodu i Kremla wznosił się potężny pierścień szańców nieprzyjacielskich, armatami usianych gęsto, za rzeką — tłumy piechoty, komunikacje z twierdzą przerwane. Złączone wojska oblegające liczyły z górą 100000 dobrze zaopatrzonego i zagrzanego powodzeniem ludu. Westchnął hetman i nakazał odwrót do Wiaźmy, a do Zygmunta III-go wystosował list, w którym winę niepowodzenia przypisywał kunktatorstwu ze strony Jego Królewskiej Mości.

---

## X.

### Kapitulacja Kremla.

Po wielkiej bitwie pod Moskwą oblegający postarali się przedewszystkiem udaremnić wszelką próbę odsieczy i zaopatrzenia twierdzy w żywność. W tym celu otoczyli ją nowemi fortyfikacjami ziemnymi, przecinając ostatnie już drogi komunikacyjne za rzeką. W Zamoskworieczju, gdzie dawniej stało miasto drewniane, obozowali kozacy; po drugiej stronie, wzdłuż rzeki, nieprzyjaciel wykopał rów głęboki, którym okolił Kreml i Kitaj-Gorod. Za rowem usypano wały i zbudowano na nich wieżyce wysokie w trzech miejscach. Struś znalazł się odcięty od świata doszczętnie. Z zatoczonych na turmy dział zasypywano twierdzę gradem pocisków. Na ostrzeliwaniu minęły dwa tygodnie.

Murom warowni kanonada puzkarzy Pożarskiego nie szkodziła zbyt wiele. Artylerzyści mierzyli nieszczególnie, kule nie niosły. Środka twierdzy nie bombardowano z umysłu; stały tam cerkwie, których oszczędzić chciano. Obleżenie w ogóle małe czyniło postępy, garnizon trzymał się twardo. Oblegającym tymczasem zależało bardzo na szybkim zdobyciu Kremla. Z jednej strony obawiano się nadejścia króla polskiego z odsieczą, z drugiej — nie dowierzano kozakom. Ci istotnie buntowali się, uważając, jako za czyny swe

wynagradzani są za słabo. W ostatnich dniach Września Pożarskij, ostentacyjnie pomijając Strusia, wysłał listy na imię Strabińskiego i Budziła, proponując zaniechanie oporu i zdanie zamku.

W listach tych ksiązę, wyraziwszy uznanie dla męstwa żołnierza polskiego, starał się wykazać bezcelowość toczenia walki dalej. Zaznaczał porażkę (?) Chodkiewicza w trzydniowych zapasach pod Moskwą, uwikłanie się Rzeczypospolitej w wojnę z Turcją, kłopoty z łupiącem kraj własny skonfederowanem wojskiem Cieklińskiego itd.<sup>33)</sup> Wszyst-

---

<sup>33)</sup> Rokosz konfederacki był wypadkiem, któremu w miejscu tem należy poświęcić słów kilka. Rozbestwiony żołnierz łupił i objadał dobra królewskie i duchowne, własnemu dokuczając krajowi. Zbuntowani ex-wojownicy z pod Kłuszyna i Moskwy utworzyli trzy związki. Pierwszy pod Józefem Cieklińskim miał główną kwaterę we Lwowie, drugi pod Janem Zaliwskim grasował w Brześciu Litewskim, trzeci pod Zbigniewem Silnickim uszczęśliwał, jak mógł Wielko-Polskę. Trzej awanturnicy ci spisywali ustawy, wydawali uniwersały do ludności, nakładali podatki, prowadzili z królem, senatorami i sejmem układy, słowem, stworzyli państwo w państwie, kontrybucjami spłacając sobie „żołd zaległy“. Liczono konfederatów na 15,000 żołnierza bitnego. Żołnierz ten rabował łany i wioski królewskie wtedy właśnie, gdy Chodkiewicz na czele garstki zmagał się z wielotysięcznymi zastępami Pożarskiego, gdy król w kilka tysięcy wojsk najemnych włókł się do Wiaźmy. Zygmunt III ujrzał się naraz bez dochodów, a kraj—niczem pod ręką najedźcy.

Daremnie Żółkiewski nakłaniał do kroków stanowczych i brał na siebie uśmierzenie zuchwalców siłą zbrojną. Sejm uląkł się rady tej i wolał wypłacić zbuntowanym 140 miljonów złp. sumę, jak na owe czasy, wprost niesłychaną. Ten sejm, skąpy aż do śmieszności, ten sejm, który odmówił funduszów na doprowadzenie do końca wojny północnej, teraz opłacał się wichrzycielom, z których ramienia i szabli nie miał już pożytku, wypłacał sumy olbrzymie na cele,

ko to czyniło małowprawdopodobnem, ba... niemożliwym prawie przybycie pomocy z Polski.

„Wszystko złe i nieszczęście wszelakie, pisano w piśmie tem, pochodzi od króla waszego Żygmonta i od polskich a litewskich panów, winnych grzechu krzywoprzysięstwa! Wam by tedy w nieprawdzie takiej nie gubić duszy swej i za nich nie cierpieć biedy!“ Pożarskij pod przysięgą zapewniał obłożonym zachowanie życia i całości dobytku oraz wolny powrót do ojczyzny. Tym, którzy zgodziliby się przejść na wojskową służbę carską, obiecywał stanowiska wyższe.

Nie mamy danych, by Pożarskij dopuszczał się w propozycjach swych podstępów; owszem, późniejsze zachowanie się wodza tego, uratowanie ży-

---

z korzyścią kraju mało co posiadające wspólnego. Likwidująca już interes konfederacja, choć otrzymała pieniądze, nie uważała za stosowne zwrócić zabranych z Moskwy skarbow carskich. Podzieliła się niemi starszyzna, jak widać z relacji Maszkiewicza,

„Zastawę z Moskwy, pisał tenże, mieliśmy na kupie, z którą tęskno nas było, bo wolelibyśmy pieniądze gotowe. Słaliśmy do króla, nie chciał; słaliśmy do cesarza niemieckiego, do książąt brandeburskich, do rzeszy niemieckiej, do gdańszczan, żeby kto te klejnoty kupił, nigdzie nic nie wskóraliśmy. Nakoniec rezelwowaliśmy się łamać te klejnoty między siebie. Połamano koronę jedną Fiedora, drugą Dymitra, siodło husarskie w złoto oprawne, jednoróżców z kamieniami drogiemi trzy, a posoch cały się został panom Gosiewskiemu i Dunkowskiemu w zasługach murowych, z szafirem z korony na dwa palce wielkim, w 28 tysięcy złotych (z górą 30.000 rs.), a posoch w 24.000 fl. (około 27.000 rs.), drugim dostało się choć niewiele. Mnie się dostało dyamentów ostrych trzy, rubinów cztery i złota po za 100 fl. jednoróżców łutów dwa i to za faworem, bo drugim samym jednoróżcem płacono po 300 fl. na łut. Widoczna rzecz, jak tanio i za bezcen taksowano te tak drogie klejnoty“.

cia niektórym jeńcom dowodzi, że działał w dobrej wierze, nawiązując układy. Że nie tak stało się, jak chciał, było to następstwem czynników wielu, łatwych do odgadnięcia. Bądź co bądź, faktem pozostanie na zawsze, że garnizonowi polskiemu przyrzekano, w razie kapitulacji, życie i mienie. Na punkcie tym zgodni są ze sobą najzupełniej dziejopisowie polscy i rosyjscy.

Strus jednak nie myślał o poddaniu się i wszystkie, czynione w duchu tym zabiegi odrzucał z dumą. Oblężeni liczyli głównie na Chodkiewicza, nie wiedzieli jednak, że hetman, po ostatniej bitwie pod Moskwą, ma wojska bardzo mało i na czas dłuższy do akcji poważniejszej nie jest zdolny. Wyściancy Strusia, pancerni Jelski i Wolski, nocą 18-go Października, po stokroć razy narażając się na tortury i śmierć, przedarli się przez obóz nieprzyjacielki i dali znać o rozpaczliwym stanie załogi Kremla. Nadludzki wysiłek ten nie przyniósł jednak pożytku. Król nie przybywał z odsieczą, garnizon zdany był na łaskę losu.

„Tymczasem, czytamy w dziele Niemcewicza, pozostałe na murach stolicy wojsko Strusia i część Sapieżyńskich doświadczały ostatnich okropności głodu; wzdryga się umysł na opisanie cierpień, jakie ci nieszczęśliwi znosili. Co tylko dawny Sągunt, co Jerozolima, co w późniejszych wiekach opasany od hiszpanów doświadczył Harlem, z okropnym stanem oblężonych na Moskwie równać się nie zdoła.“ Niemcewicz na włos jeden nie miął się tu z prawdą.

W połowie października za miarę żyta płacono przeszło 100 rubli, ćwierć mięsa końskiego kosztowała do 150 rubli, bochenek chleba około 3½. Po tygodniu wyczerpały się w Kremlu zapasy ostatnie. Głód przewyższył okropność wyobraźni wszelkiej... Omdlały ręce, strażę na nogach chwiałały się i marły na murach warowni; a jednak

o poddawaniu się nie mówił nikt, śmierć w męczarniach przekładając nad hańbę.

Niema drugiego wydarzenia takiego w historii, niema faktów tak strasznych, któreby porównać można z męczeństwem żołnierzy Strusia. Obłężeni wyjedli konie, potem wzięli się do kotów, psów, szczurów i myszy, gotowali w kotłach rzemień, poprzęgi, pasy, oprawę ksiąg, skórę obuwia, ale i tego „jadła” nie starczyło na długo. Ludzie wpadali w szal, z wściekłości gryźli ziemię, pożerali ciała rąk własnych. Gdy zbrakło ścierwa końskiego, z rozkopanych mogił wywłóczono i pożerano trupy, tłumiąc głód i trując się zarazem. W grobowych ucztach tych usiłowano zachować porządek pewien i zasadę. O trupa szły debaty, dochodzono, kto ma właściwie prawo największe do nieboszczyka. W pewnej rocie hajducy zjedli zmarłego, a krewni tegoż wystąpili ze skargą do rotmistrza, że strawa im należała się więcej. Hajducy dowodzili znów, że tak nie jest, bo zmarły, służąc w wojsku razem, był im bliższy. Rotmistrz nie wiedział, jak sądzić: w obawie, by nie pożarli go niezadowoleni z wyroku, uciekł i ukrył się.

Silniejsi rzucali się na słabszych, mordowali, zwłoki rąbali w sztuki i jedli pokonanych. Zrazu zjadano obcych, potem swoich, brat brata. Nikt nie był pewny godziny swej, pisał w pamiętniku świadek naoczny wydarzeń Budziło. Pan nie mógł zaufać słudze, sługa panu; ojciec pożerał syna, syn matkę. Biada temu, kto potknął się i upadł, kto zmożony głodem i cierpieniem zasnął gdzieś w kącie na uboczu!.. Solone, przechowywane w kadziach mięso ludzkie sprzedawano całkiem otwarcie. Ceny rosły stopniowo i doszły w ostatnich dniach obłężenia do 4 rubli za głowę ludzką i 3 za goleń do kostek. Według obliczeń zjedzono ogółem 800 trupów, na strawę zaszlachtowano żywcem 200 z górą żołnierzy garnizonu. Cyfry osób „prywatnych,” które w ten spo-

sób przeszły w krainę cieniów, nie znamy dokładnie. Wielu, nie mogąc dłużej wytrwać w katuszach, z murów rzucało się w przepaść; rannych i konających dobijali kozacy, nieraz pastwiąc się jeszcze nad nimi w nieludzki sposób.

W ostatnich dniach października Pożarskij kazał czynić podkopy do Kitaj-Gorodu. Roboty nie udały się. Struś wybrał hufiec ludzi mocniejszych i ci w nocy dokonali wycieczki. Zaskoczonych w podkopach nieprzyjaciół wyróżniło, prowadzącego miny inżyniera wzięto do niewoli.

Oblegający zmienili taktykę i, chcąc za wszelką cenę odzyskać Moskwę przed przybyciem Zygmunta III, w d. 1 listopada przypuścili szturm do Kitaj-Gorodu. Atakiem kierował Trubieckoj. Wyczerpani głodem żołnierze polscy cofnęli się, po krótkiej walce, do Kremla. W starciu tem zginęli ze znaczniejszych Bykowski, wojewodzie sieradzki i słynny z męstwa Tworzyński.

By nie żywić gąb niepotrzebnych, polacy wypuścili z Kremla kobiety i dzieci, przeważnie rodziny bojarów. Już na istoty bezbronne i słabe rzucało się z nożami kozactwo — mordować i grabić, gdy w porę ocalił je Pożarskij, nadbiegłszy z wojskiem swem. Niezadowolone z takiego obrotu rzeczy watachy rozeszły się z pomrukiem, grożąc, że samego uśmiercą Pożarskiego.

Na ostatniej naradzie w Kremlu postanowiono poddać się. Mniejszość oponowała, wprawdzie, i teraz jeszcze, przekładając raczej śmierć z głodu, lecz że była mniejszością, musiała ustąpić. Cierpienia zmogły zakres sił i wytrwałości ludzkiej; głód szarpał trzewa pazurami bestji; wielu nie łudziło się, zresztą, co do losu, jaki ich czeka po wyjściu z twierdzy i nie wierzyło obietnicom wodzów nieprzyjacielskich, okoliczność ta nie wpływała jednak na zmianę decyzji. Przestano śmierci lękać się, byle skończyć, nie cierpieć dłużej. Sam Struś „muż wielikoj chrabrosti i mnogawo razsu-

denja,“ jak zwie go Filaret, kronikarz rosyjski, oświadczył się za kapitulacją. Po otrzymaniu raz jeszcze uroczystych zapewnień, że „nikt z załogi nie zginie od miecza” i bez przeszkody wracać może do kraju ojczystego Kreml poddał się w d. 7 listopada r. 1612, wytrzymawszy z górą 19 miesięczne oblężenie.

Zgrzytnęły wrzeczadze i kłody, rozwarły się najsampierw t. z. Wrota Troickie. Wyszedł przyjaciel Polski bojarzyn Mstisławskij, a za nim rosyjscy dostojnicy inni, duchowieństwo, członkowie Sowieta, dworzanie i kupcy — wszystko twarze wybladłe, chude i ponure. Powitało ich wycie tłumów zbrojnych, gwizd, wymysły i kłatwy. Najgłośniej, jak zwykle, hałasowali kozacy, Pożarskij ustawił pułki swe jak do bitwy. Bojarowie, niepełni losów, stanęli na moście w milczeniu. Ale nie doszło do bitwy. Synnąwszy gradem grózb i przekleństw, kozacy wrócili do taborów. Bojarów przeprowadzono do obozu ratników opołczenia.

Nazajutrz rozwarły się już wszystkie bramy Kremla, garnizon złożył broń i przed wrotami Pokrowskiemi stawał w szeregach. Zdaleka słyhać już było jęki i złorzeczenia konających z głodu. Powoli wyruszali z twierdzy podobni do marżołnierze polscy, z bezsilności na nogach chwiejący się, wielu w łachmanach tylko, ze śladami ran na gołem, wychudłem ciele. Niektórzy w trakcie wymarszu padali ze znużenia, z trudem dźwigali się i upadali znowu. Wielu z leżących czeptało się nóg i szat towarzyszków i błagało, by odchodzący zabrali ich z sobą. Mocniejsi dźwigali słabych, inni o kijach i koszturach wlekli się i wytężali sił ostatek, byle nadążyć za zdrowszymi, nie ginąć na obcej ziemi. I tych, którzy szli prosto, i tych, co pełzali raczej, czekał wszelako los jednakowy. Jeszcze bowiem szeregi ostatnie nie zdążyły opuścić Kremla, gdy nieprzyjaciel, wymówiwszy dowódczom

swym posłuszeństwo, z wściekłością huraganu wpadł na jeńców i rzeź rozpoczął okropną.

Daremne i Minin i Pożarskij ku ocaleniu tychże czynili wysiłki (zaświadczą to zgodnie dziejopisowie polscy: Kobierzycki, Niemcewicz i t. d.); tłum za spalenie Moskwy wymierzał odwet. Padła piechota wyrznięta doszczętnie, zginęło jezdnych bardzo wielu, reszta, cudem uciekłszy z tarasów, dążyła do granic Polski poraniona, upadająca z głodu i znużenia. Strusia wtrącono do turmy klasztoru Czudowskiego, innych wodzów osadzono w ciemnych lochach wilgotnych Jarosławla, Wołogdy i Biełozjera; Budziła i Sapieżyńców Pożarskij przetrzymał u siebie przez sześć tygodni, poczem odesłał ich pod konwojem do Niżnego, do matki swej. Mienie jeńców skonfiskowano i oddano kozakom, którzy w rzezi dokazywali najwięcej.

Tak skończyła się pamiętna w dziejach obrona Kremla, która doprowadziła by zapewne do całkiem innych wyników, gdyby nie lekkomyślność króla i skąpstwo krótkopatrzącej szlachty polskiej. Ostateczny cios sprawie zadał Struś uporem swym i prywatą. Pycha pojedynczego człowieka zmarnowała tu rzecz całą; zgubiła to, co kosztowało tyle krwi ludzkiej i ofiar tyle, na czem inni, o umyśle bystrzejszym, budowali widoki wielkie.

---

## XI.

### Zakończenie.

Latem r. 1612, król Zygmunt, naglony o zakończenie wojny, wyjechał do Wilna. Miał przy sobie małżonkę swą, syna Władysława i dwór liczny. Jechał, jak zwykle, nie spiesząc się, z okazałością wielką, a wojskiem za to bardzo małym; z dwóch bowiem tylko składało się pułków piechoty niemieckiej pod Denhofem i Ursenbergiem—ogółem 3,000 żołnierza. Zapraszające do wojsk skonfederowanych poselstwa nie odniosły skutku żadnego. Konfederaci, pomni trudów, zaznanych w Moskwie, po za tem dotąd jeszcze o żołd kłócący się, ani gadać nie chcieli o wzięciu udziału w akcji, którą, i nie bez zasady pewnej, poczytywali za spóźnioną.

Król bawił jakiś czas w Wilnie, widząc jednak, że nie doczeka się posiłków, wyruszył do Orszy. Stamtąd wysłał do Moskwy Iwana Sołtykowa z pismem i z wiadomością, że przybywa król Lewicz Władysław, przyczem tłumaczył opóźnienie chorobą syna. Z Orszy udał się do Smoleńska, na znajdujące się w nim rycerstwo licząc głównie. Ale i to na razie odmówiło wręcz udziału.

Król upokorzony i smutny zabierał się już do drogi, gdy drgnęły serca niektórym. Na widok niebezpieczeństwa, grożącego monarsze, który na

oślepił z garstką przeciw zastępom krociovym, 1,200 husarji dobrowolnie przystało do wyprawy; ci kierowali się honorem raczej, niż widokami zwycięstwa. Nie brakło, zresztą, wróżb i znaków niepomysłnych, którym wierzono święcie w czasach zabobonu. Gdy król wyjeżdżał z twierdzy przez tak zwane Wrota Książęce, zerwały się łańcuchy, podtrzymujące kratę do zamykania; ta spadła na dół z hukiem i wyjście zatarasowała zupełnie. Zygmunt wraz z dworem musiał zawrócić i objechać dokoła w kierunku innej bramy. „Nie uda się wyprawa!“ mówiło wielu, a pogląd taki animuszu nie dodawał na pewno.

Na czele 4,200 ludzi ciągnął tedy monarcha, w głąb kraju nieprzyjacielskiego i dotarł do Wiaźmy. Pora była surowa i mroźna, koniec jesieni. Na spotkanie orszaku królewskiego nie wychodził nikt; nikt nie witał, nie cieszył się z przybycia Władysława. W Wiaźmie połączył się z królem Chodkiewicz z resztkami bohaterskich zastępów swych. Wojsko doszło do siola Fiodorowskiego i tu rozłożyło się obozem. Nadeszły wieści o kapitulacji Kremła i losach garnizonu polskiego. Na zwołanej naradzie wojennej postanowiono iść naprzód.

Mijając ufortyfikowaną mocno miejscowość, Pogoriełoje—Gorodiszcze, wezwano komendanta tegoż księcia Szachowskiego do otworzenia bram i podania miasta. „Idź, Najjaśniejszy Panie, pod Moskwę, odparł Szachowskiej, a gdy Moskwa będzie za Tobą, wszyscy po Twojej opowiemy się stronie“. Król nie marnował czasu na dobywanie zamku i ruszył pod Wołok-Łamskij. Stąd wyprawiono do stolicy dwóch z dawniejszego poselstwa: kniazia Danjila Mezeckiego i djaka Gramotina z misją przeciągnięcia wojsk na stronę Władysława. Posłom towarzyszyło 1,000 husarji polskiej pod Zborowskim i Młockim. Przeciwnik nie chciał jednak wchodzić w układy żadne i szykował się do stawienia oporu zbrojnego. Ogólny nastrój wrogi

potwierdzili ujęci pod Moskwą szpiedzy. Wyśłańcy wracali z niczem; po drodze umknął ks. Mezeckij.

Tak zeszło do połowy grudnia, mróz chwytał coraz sroższy. Wojsko biwakowało w polu otwartem, cierpiało wielce. W dodatku dokuczał głód. Kraj był wyniszczony dokoła i dla polaków usposobiony nieprzyjaźnie. Gdziekolwiek żołnierz królewski oddziałem mniejszym wyruszył po żywność, ulegał napaści, zasadzkom i skrytobójstwu. Na urządzanie ekspedycji dalekich miano za mało wojska. W tym stanie rzeczy król Zygmunt nakazał odwrót i na Smoleńsk, wśród tęgiej zimy, wrócił do Polski.

Sposobność, pominięta niebaczenie, nie nastęczyła się już po raz drugi.

W Lipcu r. 1613, odbyła się koronacja 15-letniego Michaiła Fiodorowicza Romanowa na tron carów.

Pozostaje dodać słów kilka o losie Zaruckiego i Maryny. Niestaly człowiek ten (właściwie skozaczony polak), gotowy trzymać z każdym i zdradzać każdego, gdy mu to osobistym dogadzało widokom, opuściwszy Kołomnę, dążył teraz ku morzu Kaspijskiemu, siejąc po drodze mord i pożogę i nowych werbując dla się kompanów. Pobity przez Odojewskiego w dwudniowych pod Woroneżem zapasach krwawych nie oparł się, aż w Astrachaniu; tam zabił rezydującego w mieście tem wojewodę, wyrznął starszyznę całą i odpowiednio obwarował się. Zarucki liczył wiele na pomoc ze strony Persji, tymczasem gromadził zewsząd czerkiesów, tatarów, po zatem, awanturników wszelkiej nacji, do nowej szykując się wojny nie na żarty. Pieniędzy miał dosyć z przejętych podatków od rybołówstwa w całym dolnem porzeczu Wołgi. Jądro wojsk stanowili tatarzy, których liczono na 5—6,000; kozaków miał 1,000 zaledwie. Z wiosną r. 1614 liczba ich doszła do 2,000. Siły więc Za-

ruckiego i Maryny dochodziły do 12,000 głów, w razie najlepszym, w tem  $\frac{2}{3}$  ludzi niewycwiczonych w rzemiośle wojskowym i z bronią lichą.

Z garścią zbieraniny zbójeckiej, żadnej grabieży przedewszystkiem trudno było zdziałać coś poważniejszego. Nadzieja na interwencję obcą zawiodła. Szach perski nie życzył sobie wojny, sułtan na propozycje nie odpowiedział nawet; tatarzy astrachańscy knuli zdradę. Zarucki przegrał w drugim z wojskami rządowemi spotkaniu 26 Maja 1614 r. (w bitwie tej dostała się do niewoli przyboczna Maryny panna Barbara Kazanowska). Hufce Zaruckiego rozbiegły się i przepadły jak kamień w wodę. Zarucki z Maryną i synem i oddziałem kozactwa umknął na łodziach („strugach”) w górę rzeki i przez czas jakiś ukrywał się pomiędzy mnogimi sploty Wołgi. Tu długo szukali zbiegów wodzowie carscy Chochłow i Odojewskij na czele strzelców, aż ich znaleźli (w połowie Lipca) w miejscowości, zwanej Miedwieżij Ostrow na rzece Jaik. Oddział zbiegów liczył jeszcze około 600 zbrojnych, nad którymi przewodził niejaki Tretjak Us i trzymał Zaruckiego z Maryną jakby w niewoli.

Na wieść o zbliżaniu się strzelców Odojewskiego watażka oświadczył przez wysłańców, że bije czołem i krzyż całuje carowi Michajłowi, Zaruckiego oraz Marynę z synem wydał strzelcom. W Moskwie, dokąd odesłano jeńców, odegrał się ostatni akt tragedji. Zarucki skonał na polu, 4-letniego syna Maryny powieszono, Marynę utopiono, o czem piszą historycy polscy wyraźnie <sup>34)</sup>. Niektórzy z dziejopisów rosyjskich kwestjonują wszelako ostatni szczegół ten, twierdząc, że ex-caryca zmarła w więzieniu z choroby i żalu.

---

<sup>34)</sup> Maryna Mniszchówna cum filio suo aquis subterglaciem immersa. Zarucki palo infixus—pisze w kronice swej Piasecki.

„Ktokolwiek, złożywszy duch stronnicy (że skończy pracę swą słowy Naruszewicza), chce sprawiedliwie wejrzeć we wszystkie wojsk polskich w przeciągu całej tej wojny postępki, musi przyznać, że Moskwa słusznej nad niemi używała zemsty. Wprawiono ją w niepotrzebną wojnę i niesprawiedliwą wspieraniem fałszerzów przeciwko prawu narodów i zawartym z Borysem przymierzom, zapomniawszy, co winien naród narodowi w toczeniu nawet słusznej wojny.

Sprzyskrzyło się niekarne, rozpustne, burzliwe żołnierstwo niewypowiedzianem łupieżstwem, okrucieństwem, pożogami, bez względu na święte i świeckie rzeczy, bez braku płci niedołęznej i niewinnego wieku. Niezachowana nakoniec wiara w przysłaniu tylekroć obiecanego królewicza, lubo na to zobopólne przysięgi i krzyża, obyczajem moskiewskiem, całowanie zaszło. Po takowych postępkach musiała nakoniec zozydzić sobie Moskwa ten naród, do którego zabrała już nieco smaku, za szlachetnem obchodzeniem się i łaski poznaniem od Zygmunta Augusta i Stefana, gdy z nią wojowali. Nie czyniono za nich żadnych zbrodni i srogości: potykano się w polu, w domach przystojność zachowana; cóż za dziw, że wet za wet nam oddawano, łamiąc też same prawa, które wprzód od nas były połamane”.

A dalej czytamy jeszcze:

„Taki wzięła koniec sławna owa, prywatną broń zaczęta, a publiczną nieszczęśliwie dokonana moskiewska wyprawa. Ambicja z chciwością łupu onę zaczęta; intryga dworska i żądza korony carskiej w zazdrosnym synowi ojcu poparła; zawiść wodzów zmieślała, a niedostatek pieniędzy z opieszalnością królewską zkaziwszy żołnierskie duchy niezmiernemi obietnicami do nieszczęśliwego kresu przywiodły. Zadrzało rozległe carstwo i klękało już prawie pod zebrany naprzód ledwo z siedmiu tysięcy walecznych awanturzystów orężem. Nie

dopuszczając mu upaść własny Polaków zawrót, którzy dla niesforności swojej, dla ustawicznych zwad, dla niekarnych występków, tak ozdobne początki nikczemnym zakończyli zgonem i to Europie pokazali, jak mało waży serce, od wszystkich narodów Polakom przyznawane, gdzie rządu, posłuszeństwa i sprawiedliwości nie masz“.

---

## EPILOG.

Jak nagle Zygmunt III zapalił się do wojny ze wschodnim sąsiadem swym, tak też raptownie ostygł do niej i, zrezygnowawszy z korony carskiej, rad byłby zawrzeć pokój czempredzej. Kiedy za pośrednictwem cesarza niemieckiego w r. 1615 doszło do pertraktacji, strona przeciwna postawiła warunki tak twarde, jak gdyby była zwyciężką. Co więcej, wojska carskie obległy Smoleńsk, którego bronił zrazu Kamiński z garstką rycerstwa.

Nieprzyjaciel, wciągnięty przez Chodkiewicza w zasadzkę, poniósł klęskę; Smoleńsk udało się zaopatrzyć w żywność, nowy zaś jego komendant Gosiewski tak dzielnie sprawiał się, że zrażone niepowodzeniem i stratami wojska nieprzyjacielskie odciągnęły od twierdzy, Smoleńsk był wolny. Na zwołanym w Kwietniu r. 1616 Sejmie Państwowym uznano warunki Michaiła Fiodorowicza za „niezgodne z dostojenstwem Majestatu i Narodu Polskiego”. Sejm jednomyślnie uchwalił wojnę z Państwem Moskiewskiem i dowództwo naczelne nad wojskami powierzył Władysławowi.

Z woli Stanów dodano królewiczowi doradców czyli t. zw. komisarzów wojskowych, dyrektywę działań strategicznych, w teorii przynajmniej, prowadził Chodkiewicz. Obóz roił się od ludzi młodych, żądnych zabawy, pochlebców i zauszników niedoświadczonego, bo 21-en lat mającego za ledwie Władysława. Nie brakło i niewiast hożych.

Intrygi, prywaty i plotki gospodarowały też w obozie na dobre, na kłótniach i przekomarzaniach schodził czas drogi. Najwięcej mącił wody podkomorzy koronny Kazanowski, który nawet hetmanem chciał zostać, aż go raz wreszcie za warcholstwo i niesubordynację Chodkiewicz buzdyganem w łeb zdzielił i do jakiego takiego przywiódł opamiętania. Odkomenderowaniem części sił zbrojnych ku granicy tureckiej Władysław osłabił się całkiem niepotrzebnie, tak że i tym razem nieliczne tylko zastępy polskie przeszły granicę.

Początek kampanji zapowiadał się jednak pomyslnie. W d. 11 Października 1617 r. poddał się na łaskę i niełaskę obronny Dorohobuż nad Dnieprem, a komendanci twierdzy tej Iwan Ododurów i Fiedko Sumow w otoczeniu bojarów, duchowieństwa i wojska przepraszali zwycięzcę, kornie ku ziemi chyląc się, za „złamanie przysięgi na wierność i za bunt”. 23 Października poddała się Wiaźna, poczem należało ubiedz dążącą już do Możajśka odsiecz i ważny ów punkt zająć jak najwcześniej. Nie uczyniono tego jednak, a przeciwnik, korzystając z panujących w obozie polskim kłótni i braku decyzji, obsadził Możajsk garnizonem i miasto obwarował potężnie. Co więcej, powiodło się Łykwowi, dowódcy nieprzyjacielskiemu napaść zniecka pod Carowem na wysunięty naprzód posterunek wojskowy, znieść tenże doszczętnie niemal, a pułkowników Rzezickiego i Oponowskiego, wesoło „przy kuflu zabawiających się” wziąć do niewoli.

Chciał hetman pomścić krwawo incydent ów i niespodziewanym napadem nocnym rozgromić Łykwowa a może przy tej okazji i Możajsk zdobyć, osobliwsze jednak, panujące w obozie polskim stosunki zepsuły wszystko. Zaskoczyć można wtedy dopiero, gdy rzecz prowadzi się w tajemnicy, lecz tajemnica dla wesołych paladynów królewicza była czemś niezrozumiałem zupełnie. Przedewszyst-

kiem projekt wszelaki musiał hetman, zgodnie z instrukcją, oddać pod rozpatrzenie komisarzy i uzyskać ich aprobatę. To zabierało czas i nadało sprawie rozgłos niepotrzebny. Obecna przy Władysławie młodzież, uważająca całą kampanję tę za jakiś popis rycerski, rozplotkowała zamiysł hetmański na wsze strony, do wyprawy napał się sam królewicz, czemu znowu czas jakiś z uwagi na jego bezpieczeństwo osobiste sprzeciwił się Chodkiewicz. W końcu Łykw dowiedział się o wszystkim i tak potężnie w Możejku obwarował się, że o pomacaniu go bez artylerji ciężkiej nie mogło być mowy, a z armatami kalibru potężnego trudno znowu napadać zniecka. Wyprawa, ze względu na obecność następcy tronu prowadzona w tempie znów wolnem, wróciła z niczem, rozproszywszy jeno po drodze napotkany o pięć mil od Wiaźmy podjazd nieprzyjacielski. Było to w Grudniu r. 1617.

Na operującego od strony Kaługi Pożarskiego wysłano lisowczyków. Tymi dowodził Czaplński, Lisowski nie żył już od trzech lat z górą. Lisowczycy, wzięwszy się do rzeczy po swojemu, zdobyli przedewszystkiem warownię Meszczerską; pod Tamarkowem pobili Pożarskiego, biorąc mu do niewoli synowca. W odwecie wódz nieprzyjacielski zniósł oddział jazdy Denhofa między Borowskiem i Kaługą, ale pobity przez lisowczyków po raz drugi zamknął się na czas jakiś w Kałudze, zamiar dania odsieczy Możejki zarzucając zupełnie. W ostatniej zwycięskiej rozprawie tej zginął po stronie naszej waleczny pułkownik Ramult od kuli.

Wojna przewlekała się, a jednocześnie stygl do niej pierwotny w Polsce zapal. Niemalą stanowiły tu dywersję niepomyślne okoliczności polityczne: wojna ze Szwecją, najazd turków i, jak zwykle, niezgoda w kraju. Zaopatrzeni w instrukcję, by wojnę z Moskwą kończyć prędko, komisarze

spróbowali układów. Podjął je chętnie przeciwnik i przewlekał do niemożliwości, chcąc i na czasie zyskać i na bunt w wojsku polskiem spekulując głównie. Jakoż rachuba nie zawiodła i tym razem. Z wiosną r. 1618 układy rozchwiały się. Nieopłacany żołnierz, przebywszy zimę ciężką, jak ongi za imć pana Cieklińskiego, rwał się do domu. Nie poprawiły sytuacji częściowe powodzenia oręża (opанowanie Borysowa, odwrót Pożarskiego i Łykowa i t. p.); przybywającego bez pieniędzy kanclerza Lwa Sapiehę powitano wyrzutami i skargami. Rozdanie kilku tysięcy złp. tymczasem nie uciszyło wrzenia. Pancerni i husarze Karśnickiego, Opalińskiego, Żórawińskiego, Plichty i hufce inne zawróciły do domu. W tym stanie rzeczy zatrudno było staczać wojny zwycięzkie i podbijać kraje! Królewicz Władysław i Chodkiewicz nagle ujrzeni się (w Lipcu r. 1618) na czele garstki wojska w głębi państwa wrogiego, nieledwie pod murami szykującej się do rozpaczliwego oporu stolicy.

Położenie stało się teraz dla polaków groźnem nad wyraz. Gdyby Łykow z Pożarskim zwrócili hufce swe i uderzyli bojem wstępnym, byłiby prawdopodobnie odnieśli zwycięstwo, a może i wodzów samych wzięli do niewoli. Nie uczynili jednak tego, unikając z zasady bitwy w polu otwartem.

Należy podziwiać trudną do uwierzenia bravurę Chodkiewicza, który w tak staszej chwili tej nie tylko nie cofnął się do Polski, lecz butnie parł naprzód. Los wynagrodził mu tak wielką moc ducha. Ataman kozaków zaporozkich, człowiek wyjątkowo Polsce przychylny i wojownik niepospolity, przewzany Sahajdacznym (właściwie Piotr Kona-szewicz; zmarł w r. 1622), na czele 20.000 zbrojnych kroczył na pomoc.

Pustosząc kraj dokoła, nadciągał Sahajdaczny marszem pośpiesznym. Zdobył po drodze miasta: Jelec, Putywl, Liwno i Kaługę, pokonał wysłane na spotkanie wojska carskie a wodza ich Buturli-

na powalił w bitwie własnoręcznie. Pod Tuszy-nem złączyli się polacy z kozakami. Teraz należało nie zwlekać ani chwili i, korzystając z zapалу, uderzyć na stolicę. Dziwną rzeczą kolejną przełożono układy i sam Chodkiewicz nawet, tak chciwy czynu, na pertraktacje zgodził się, nie zakładając opozycji większej.

Rokowania, jak z góry można było przewi-dzieć, nie doprowadziły do wyniku pozytywnego; tymczasem nadeszła jesień, nie było interesu zimy czekać, wyznaczono szturm Moskwy na 10 Paź-dzielnika w nocy. Jak pod Możajskiem i tu rów-nież nieprzyjaciel o wszystkim wiedział zawczasu i do obrony szykował się gorliwie. Daleko mniej-szą staranność ujawnili w przygotowaniach swych polacy. Nie wymierzono, jak należy, wysokości murów, ni szerokości fosy, niedokładnie omówiono sygnały, poplątano hasła, słowem do szturm przy-szykowano się niedbale. Za uchybienia tak ważne winą spada na Chodkiewicza przede wszystkim, jako na wodza faktycznego. Mógłby był, wpraw-dzie, wódz ten przytoczyć wiele na obronę swą, wszystko to jednak nie zmienia postaci rzeczy.

Ciemną, posępną nocą zbliżyły się wojska pol-skie do murów Kremla. Szedł naprzód słynny Bar-tłomiej Nowodworski, bohater z pod Smoleńska. Ranny pod Borysowem w rękę stracił w niej wła-dzę na zawsze, walczyć mógł jedną ręką tylko. Postępowało przy wodzu 20 piechoty cudzoziem-skiej z petardami do wysadzania bram oraz 50 z siekierami do rąbania palisad. Za Nowodwor-skim kroczyli w szeregach pierwszych Jakób So-bieski, ojciec późniejszego króla Jana, komisarz Ossoliński i kilku paziów królewicza. Dalej ma-szerowały rotę węgry pod wodzą Buttler'a i Be-gla, lisowczycy i rajtarowie niemieccy zamykali po-chód. Od drugiej strony Moskwy ciągnął Niewiarow-ski i Przyłupski z piechotą, dalej—200 muszkieterów cudzoziemskich pod Brenn'em i Fuller'em, oddział

z petardami, sporządzonemi przez francuza Barbier'a, dalej starosta zatorski Marcin Leśniowski z towarzystwem, 10.000 zaporożców pieszo, rajtarowie i piechota Apelmann'a.

Od zbiegów (cudzoziemców) z obozu polskiego oblężeni mieli wiadomości dokładne o wyznaczonym szturmie na noc ową. Gadulstwo i brak karności robiły swoje. Dokoła i tak już bardzo mocnej warowni usypano szańce i nowe powznowszono reduty; w tych zwiększono znacznie liczbę załóg, Straże i warty pilnowały bram, na murach gęsto rozstawiona piechota oraz pułki strzeleckie z samopałami i berdyszami czuwały pilnie. Jak zawsze, tak i tym razem przeciwnik nad polakami górował liczbą znacznie. Wojska złożyły przed carem przysięgę uroczystą, że „żałować nie będą żywotów swych i będą się biły mocno.“

Na dany znak (salwą dział) kolumny polskie ruszyły do ataku. Zapaścił przyłbicę Nowodworski, podstąpił do reduty głównej, założył u wejścia petardę, podsypał prochu, podpalił, wysadził wrota i drogę utorował do wnętrza. Uciekła załoga horodka, krótki jeno stawivszy opór. Polacy przebyli szaniec, docierają do bramy Kremla bezpośrednio. Biegnie ku tejże Nowodworski z drugą petardą, lecz w tejże chwili otrzymuje od nieprzyjaciela postrzał w sparaliżowaną już rękę i pada, straciwszy przytomność. Incydent ten staje się sprawcą chwilowego zamętu w szeregach, z czego korzystają obrońcy Moskwy, nabierają serca i zasypują atakujących gradem kul z murów; co więcej, urządzają wycieczkę, pchnąwszy naprzód, odrazu, potężne wojsk masy. Stawiła opór mocny piechota polska i węgierska, rąbiąc się z nieprzyjacielem walecznie berdyszami i strzelając a bout portant z muszkietów, nie ustąpiła piędzi ziemi, zażarcie borykając się do białego ranka i czekając na próżno rekursu ze strony mających się posunąć z tyłu lisowczyków. Niewytlomaczonym dotąd

zbiegiem okoliczności ci ostatni nie ruszyli z miejsca. To zachowanie się karygodne objaśniają różnie; jedni—brakiem rozkazów czy niezrozumieniem sygnałów, drudzy—niemożnością natarcia konno w natłoku, walczyły bowiem obie strony, nawzajem pomieszawszy się, pierś z piersią, mąż z mężem.


Widząc, że nikt więcej nie przyjmuje udziału w akcji, wycofali się nasi za dnia z okopów, a nieprzyjaciele powrócili do miasta. Zginęło z oddziałów polskich wojowników 30, rannych do 100 liczo-no; w liczbie ranionych znajdował się Sobieski oraz dowódzca węgrów Begel. Nieprzyjaciel stracił ze swoich daleko więcej. Nocna ta bitwa w okopach przynosi orężowi polskiemu zaszczyt nie-mały. Opuszczeni przez swoich, obskoczeni przez hufce kilkakroć liczniejsze, walczyli tu polacy z prawdziwą pogardą śmierci, spierając przeciwnika, równieź dzielnego, potężnie. Były chwile, że brali górę nawet, lecz przybywające wciąż z twierdzy wojska świeże, udaremniły tak wielki wysiłek męztwa.

Nie lepiej powiodło się atakującym z drugiej strony, od bramy Twierskiej. I tu wyparowano bez trudu załogę z przekopów pierwszych, gdy jednak polacy dotarli do okalającego mur rowu, przekonali się, że przebycie tegoż, z racji przyniesionych pomostów zbyt krotkich, jest niemożliwe. Gdy w końcu z mozołem wielkim Leśniowski i Barbier, na czele garści gimnastyków przebyli rów i do muru przystawili drabiny, przekonano się, że drabiny były za krótkie. Ochotnicy wrocili tą, co i przyszli drogą, straciwszy dwie petardy. Wadliwie przygotowany szturm nie powiódł się, walka ustała sama przez się.

Tak przeszła noc pamiętna z 10 na 11 Października 1618 roku. Polacy nie zdobyli wprawdzie Moskwy, jak zamierzali, ale determinacja ich i męstwo, jakie wykazali w potrzebie tej, dały przeciwnikowi wiele do myślenia. Srogie kozaków i liso-

wczyków zagony w okolicach Kołomny i Riazania, niezłomna ze strony Chodkiewicza chęć walczenia dalej i wymarsz wodza tego w głąb kraju dokonały reszty. Stronnictwo pokojowe w Moskwie wzięło górę. W d. 11 Grudnia r. 1618 we wsi Dywulinie (w gub. Moskiewskiej, pow. Dmitriewskim) stanął rozejm, zawarty na lat 14. Władysław rzekł się prawa do tronu carów, za co Państwo Moskiewskie ustąpiło Polsce część ziemi pogranicznych z miastami: Smoleńskiem, Białą, Rosławlem, Dorohobużem, Sierpiejskiem, Nowgorodem Siewierskim, Czernihowem, Muromskiem, Poczapowem, Starodubem i Krasnem.

K O N I E C .

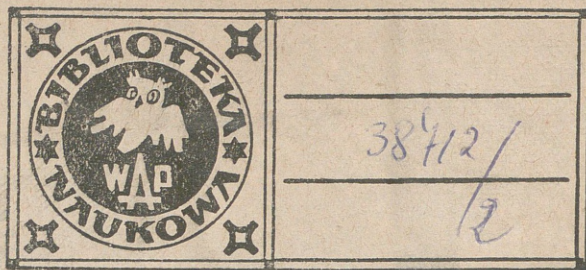


## SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa . . . . .	5.
Wstęp . . . . .	9.
I. Wystąpienie drugiego samozwańca; obóz w Tuszynie . . . . .	21.
II. Wyprawa na Smoleńsk . . . . .	38.
III. Bitwa pod Kluszynem . . . . .	59.
IV. Zawarcie umowy w Moskwie . . . . .	81.
V. Katastrofa . . . . .	99.
VI. Zdobycie Smoleńska . . . . .	121.
VII. Chodkiewicz pod Moskwą . . . . .	138.
VIII. Minin i Pożarskij . . . . .	155.
IX. Przybycie Strusia. Bitwa Chodkie- wicza z Pożarskim pod Moskwą . . . . .	160.
X. Kapitulacja Kremla . . . . .	169.
XI. Zakończenie . . . . .	177.
Epilog . . . . .	183.







38412 /  
2